



400-lecie konsekracji kolegiaty w Żółkwi

W Żółkwi uroczysto zakończono obchody 400-lecia konsekracji kolegiaty św. Wawrzyńca – jednej z najważniejszych świątyń dawnej Rzeczypospolitej. Spoczęli tu ostatni przedstawiciele rodu Żółkiewskich oraz kolejni właściciele miasta – Daniłowicze i Sobiescy. Kolegiata, nazywana Panteonem Oręża Polskiego, uchodziła za trzeci co do ważności kościół w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po Katedrze na Wawelu i sanktuarium Jasnogórskim. Jest znakomitym zabytkiem europejskiej architektury sakralnej.

ANNA GORDIJEWSKA

Jubileuszowej mszy świętej z udziałem duchowieństwa obrządków katolickiego oraz prawosławnego przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Uroczystości zbiegły się z rocznicą bohaterskiej śmierci hetmana Stanisława Żółkiewskiego



ANNA GORDIJEWSKA

w bitwie pod Cecorą 7 października 1620 roku. W nabożeństwie uczestniczyli m.in. przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, władze miasta Żółkwi i obwodu lwowskiego,

reprezentanci Instytutu Polonika, przedstawiciele polskich organizacji ziemi lwowskiej, mieszkańcy Żółkwi. Po mszy zostały wręczone dyplomy z podziękowaniem wszystkim,

którzy przyczynili się do odnowienia kolegiaty w ciągu ostatnich ponad 30 lat, a także darczyńcom nowopowstałego pomnika Jana Pawła II w Żółkwi.

Kolegiata została zamknięta przez władze sowieckie w 1946 r., a następnie była niszczone i dewastowana.

Stoimy naprzeciwko głównego wejścia, tu wjeżdżały ciężarówki. Są ślady po podkuciu portalu, żeby te ciężarówki mogły się tutaj zmieścić. Kościół w ciągu 45 lat nie był użytkowany, w zasadzie wyszedł z tej opresji w stanie naprawdę dramatycznym – mówi kierownik Wydziału Ekspertki w Instytucie Polonika Michał Michalski.

W 1989 roku świątynia została zwrócony wiernym. Rozpoczęto prace remontowe i konserwatorskie. Niestety, słynne płótna batalistyczne, które zdobyły wnętrza, przedstawiające bitwy pod Kłuszynem, Chocimiem, Wiedniem i Parkanami dotychczas nie wróciły na swoje dawne miejsce.

> strona 5

XVI Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu



> strona 4

10 lat za nami, a przed nami - nowe wyzwania



> strona 12

Rozmowa z ks. Grzegorzem Drausem



> strona 16

Nowa przestrzeń Uniwersytetu w Drohobyczu



> strona 20

Wybory parlamentarne 2023



FAKTL

Znamy wyniki sondażu late poll. Ostatnie dane z dzisiaj, 16 października z godz. 08:00 (09:00 czasu kijowskiego – red.). Według pierwszych danych Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory, ale nie uzyskało większości w Sejmie. Politycy obecnej partii rządzącej deklarują, że są otwarci na tworzenie koalicji dającej możliwość rządzenia w nowej kadencji.

> strona 2

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Rosjanie ostrzelali obwód charkowski. Wielu zabitych i rannych



Wojsko rosyjskie ostrzelało obiekt cywilny w miejscowości Hroza w powiecie kupiańskim. W wyniku ataku rakietowego zginęło 53 osoby, w tym sześciolatnie dziecko. Poinformował o tym na Telegramie Ołeh Syniehubow, przewodniczący Charkowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Jest to największa od początku roku jednorazowa liczba ofiar cywilnych na Ukrainie i jedna z najwyższych od początku pełnoskalowej rosyjskiej agresji.

Polska Akcja Humanitarna poinformowała także, że zginęła wolontariuszka centrum pomocy psychospołecznej.

W budynku znajdowało się około 60 mieszkańców miejscowości. Zgromadzili się oni na uroczystości żałobnej po pogrzebie ukraińskiego żołnierza pochodzącego z tej miejscowości. Wieś Hroza znajduje się około 80 kilometrów na wschód od Charkowa.

Kondolencje rodzinom i bliskim złożył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski,

który w tym czasie brał udział w Szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Hiszpanii.

– Wyraźnie brutalna zbrodnia rosyjska – atak rakietowy na zwykły sklep spożywczy, całkowicie zamierzony akt terrorystyczny – napisał w sieciach społecznościowych ukraiński przywódca.

– Należy położyć kres rosyjskiemu terrorowi. Wszyscy, którzy pomagają Rosji obchodzić sankcje, są przestępcami. Każdy, kto dotychczas wspierał Rosję, wspiera zło. Rosja potrzebuje tego i podobnych ataków terrorystycznych tylko do jednego: aby jej ludobójcza agresja stała się nową normą dla całego świata. I dziękuję każdemu przywódcy, każdemu narodowi, który wspiera nas w ochronie życia! – podsumował prezydent Zełenski.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, OLEH SYNEGUBOV/ TELEGRAM, VOLODYMYR ZELENISKI
ZDJĘCIE TELEGRAM, OLEH SYNEGUBOV

Wybory parlamentarne 2023

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zakończyły się wybory do Sejmu i Senatu. Według sondażu late poll PiS zdobył 36,6 proc. głosów, KO 31 proc., a Trzecia Droga 13,5 proc. Do Sejmu wejdzie również Lewica – 8,6 proc. oraz Konfederacja – 6,4 proc. PiS nie będzie mogło jednak samodzielnie rządzić.

Prognoza rozkładu mandatów na podstawie sondażu late poll wskazuje, że PiS będzie miał 198 posłów, KO – 161, Trzecia Droga – 57, Lewica – 30, a Konfederacja – 14.

– Jakby nie patrzeć, wygraliśmy. Zobaczymy przy podziale mandatów, czy będzie jakieś pole do kontynuowania gry – powiedział w RMF FM Joachim Brudziński, szef sztabu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości. Stwierdził, że naturalnym koalicjantem PiS może być PSL.

Wszystko wskazuje na to, że Prawo i Sprawiedliwość po 8 latach rządów utraci władzę na rzecz trzech partii opozycyjnych, które – według late poll – zdobyły wspólnie większość parlamentarną. Wariant utraty władzy bierze na poważnie sam prezes PiS Jarosław Kaczyński, który tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników wyborów stwierdził, że niezależnie od tego, czy jego partia będzie przy władzy, czy w opozycji, to nie pozwoli, by Polskę zdradzono. PiS ma plan w razie „czarnego scenariusza”. – Jesteśmy gotowi go zrealizować punkt po punkcie, by opozycji nie było łatwo stworzyć rząd i sprawować władzy – słyszymy na Nowogrodzkiej.

– Chcemy rozmawiać z każdym, kto byłby skłonny nie poddawać się dyktatowi Tuska. Prezes Kaczyński ma bardzo duże doświadczenie polityczne, z niejednych opresji już wychodził – powiedział poseł PiS Radosław Fogiel.

Z szacunkowych obliczeń Onetu na podstawie najnowszych danych Państwowej

Komisji Wyborczej (PKW) wynika, że końcowa frekwencja w wyborach 2023 do parlamentu może oscylować w okolicach 70-75 proc. Byłby to rekord w skali wszystkich wyborów w Polsce.

Na godz. 17 frekwencja wyniosła 57,54 proc. – podała na konferencji prasowej Państwowa Komisja Wyborcza. Cztery lata temu frekwencja o tej porze wynosiła 45,94 proc. Różnica to 11,6 proc.

Bardzo aktywnie głosowali Polacy również za granicą. W USA rekordowa liczba rejestracji osób chętnych wzięcia udziału w wyborach. Według rejestru wyborców w USA zapisała się rekordowa liczba ponad 48 tys. osób. W komisjach, gdzie zgłosiło się najwięcej chętnych do głosowania, m.in. New Jersey i Nowym Jorku, a także w Waszyngtonie przed lokalami wyborczymi stały okresowo długie kolejki.

Według informacji przekazanych przez konsulów, proces głosowania przebiegł zgodnie z planem i nie odnotowano znaczących problemów.

W Kanadzie głosowano w 12 komisjach znajdujących się w czterech strefach czasowych w pięciu prowincjach. Polacy, którzy głosowali w metropolii Toronto, gdzie było pięć komisji wyborczych, mówili PAP, że głosowanie przebiegało bez problemów, choć osoby, które np. głosowały w jednej z dwóch komisji mieszczących się w budynku Konsulatu Generalnego RP mówiły, że były godziny, w których trzeba było poczekać w kolejce. Najłatwiej było głosować wcześniej rano lub wieczorem.

Rekordowe zainteresowanie Polaków wyborami w Wielkiej Brytanii. Według informacji opublikowanych na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej, na terenie Wielkiej Brytanii do udziału w wyborach i referendum zarejestrowało się w rekordowej liczbie 160 772 obywateli Polski w 77 obwodów na terenie Wielkiej Brytanii.

– Na Ukrainie zorganizowanie wyborów było niemożliwe ze względu na obowiązywanie ustawy o stanie wojennym – powiedział ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki, który w niedzielę oddał swój głos w Polsce.

Niektórzy Polacy mieszkający na Ukrainie na stałe, bądź ci, którzy tu pracują również zdecydowali, że w dniu wyborów udadzą się na głosowanie do kraju. – Zawsze uczestniczę w wyborach; uważam, że nie można później krytykować sytuacji w Polsce, jeżeli nie skorzystało się wcześniej ze swojego prawa wyborczego – wyjaśnił pan Michał, który zagłosuje w niedzielę w przygranicznym Chełmie.

– Dlatego też zdecydowałem się pojechać specjalnie do Polski w sytuacji gdy na Ukrainie, z oczywistych względów, nie było możliwe utworzenie okręgów wyborczych i głosowanie – podkreślił ambasador Bartosz Cichocki.

Nie obyło się naturalnie bez nieprawidłowości. Najbardziej odczuwalny był brak kart do głosowania w niektórych lokach wyborczych. W większości miejsc w kraju głosowanie zakończyło się zgodnie z planem. Były jednak miejsca, gdzie o godz. 21 przed lokalami wyborczymi stały jeszcze długie kolejki. Każdy, kto ustawił się w nich do tej godziny, miał prawo oddać głos. Głosowanie w wyborach w jednym z lokali wyborczych na wrocławskim Jagodnie zakończyło się przed godziną 3. w nocy w poniedziałek. Niektórzy czekali tam na oddanie głosu prawie sześć godzin.

Sondaże wyborcze wskazują, że gdzie w Polsce do zmiany władzy. Końcowe wyniki wyborów poznamy najwcześniej we wtorek 17 października.

ŹRÓDŁA: PAP, WPROST.PL, ONET.PL, RP.PL

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

20 października, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
21 października, sobota godz. 18:00	opera, „CARMEN” G. Bizet
22 października, niedziela godz. 18:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
27 października, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
28 października, sobota godz. 18:00	opera „NABUCCO” G. Verdi
29 października, niedziela godz. 12:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko
godz. 18:00	balet „ESMERALDA”, C. Pugni



W 73. roku życia odszedł do Pana

Stanisław Durys

lwowianin, Polak, patriota,
długoletni aktywny członek Zarządu Federacji
Organizacji Polskich na Ukrainie,
nasz Kolega.

Miał plany na życie, na pracę społeczną.
Chciał jeszcze dużo zrobić dla polskości i Polaków
na Ukrainie.

Cześć jego Pamięci. Niech z Bogiem spoczywa.



W imieniu Zarządu FOPnU składamy szczerze wyrazy
współczucia Rodzinie i bliskim

Zaporoże w czasie wojny – miasto półżywe, ale nadal walczące

ANDRZEJ MAGERA

Minęło 600 dni inwazji armii rosyjskiej na ziemię narodu ukraińskiego. Atak ten dotknął również obwód zaporoski, jego infrastrukturę, a także zwykłych ludzi, ich rodziny i dzieci. Zaporoże to miasto bohaterów, w którym każdego dnia rodzą się nowe wyczyny zwykłych ludzi, lekarzy, prawników, ludzi pracujących w fabrykach – to jedność milionowego miasta, które cierpi z powodu terrorystycznej agresji Rosji. „Miasto półżywe” to miasto, które pracuje w połowie swoich możliwości, sklepy, szkoły i przedsiębiorstwa pracują na 50 procent, 30 kilometrów do strefy frontowej i 80 procent okupowanej części obwodu zaporoskiego. Dość ciężka próba od 24 lutego 2022 roku do dnia dzisiejszego.

„Wiele osób chce wiedzieć, nie każdy chce zdobywać wiedzę” – cytat nie odnoszący się do naszych czasów, zwłaszcza do edukacji w Zaporoziu. Przykładowo w zeszłym roku akademickim proces edukacyjny w placówkach szkolnictwa wyższego, szkołach i przedszkolach obwodu zaporoskiego odbywał się wyłącznie w formie zdalnej. Powodem tego była bliskość strefy aktywnych działań wojennych i systematyczne ostrzały miasta z ciężkiej artylerii i systemów rakiet przeciwlotniczych: zdecydowana większość „przylotów” miała miejsce jeszcze przed ogłoszeniem alarmu powietrznego.

W 2022 roku w wyniku ostrzału w Zaporoziu uszkodzone zostały 42 budynki placówek oświatowych, w roku bieżącym – już 12 budynków. Wśród nich znacznych zniszczeń doznały przedszkole nr 142 i szkoła nr 61. W pozostałych, jak poinformował w odpowiedzi na prośbę o informację Wydział Oświaty i Nauki Urzędu Miejskiego w Zaporoziu,



KRYSTYNA ZUKOWA

przeważają uszkodzenia okien, drzwi i dachów. Nauka zdalna stosowana jest zazwyczaj w skrajnych przypadkach, gdy inne formaty kształcenia nie są możliwe. Przecież wpływa to zarówno na jakość edukacji, jak i na integrację społeczną dzieci. Jednak w przypadku obwodu zaporoskiego na pierwszym miejscu okazała się kwestia bezpieczeństwa dzieci.

Od początku inwazji działały różne fundacje i organizacje charytatywne, a także pomoc prawna i psychologiczna na rzecz wsparcia ludności cywilnej dotkniętej rosyjską agresją. Zaporozie stało się schronieniem dla wielu ludzi zmuszonych do opuszczenia terenów pod okupacją. Większość z nich nie ma w mieście własnego mieszkania, ani nawet rodziny czy znajomych, którzy mogliby pomóc. Poza tym nie da się od razu znaleźć pracy. Dlatego w Zaporoziu działają różne ośrodki, które pomagają w zaopatrzeniu w żywność i podstawowe artykuły pierwszej potrzeby. Są to między innymi: Ogólnoukraiński Fundusz Dobroczynny Jarosława Hryszyna, Fundusz Dobroczynny „Marzenie”, Caritas i inne.

Mieszkańcy Zaporozia odczuwają także ogromne wsparcie ze strony Polski. 432 paczki żywnościowe, z których każda pokrywa tygodniowe potrzeby osoby dorosłej, 307 paczek higienicznych, z których każda pokrywa miesięczne potrzeby rodziny (dorosłych i dzieci), 820 zestawy żywnościowe dla dzieci od

czwartego do ósmego miesiąca życia, z których każdy pokrywa tygodniowe zapotrzebowanie, 1265 zestawów żywnościowych dla dzieci powyżej ósmego miesiąca życia, z których każdy pokrywa tygodniowe zapotrzebowanie. To tylko niewielka część, jaką zaporozianie otrzymali od Polaków – podaje „Polska Akcja Humanitarna”.

Wojna jest trudną próbą dla każdego. Zwłaszcza jeśli w podobnych warunkach mają miesiąc, a nawet lata. Miasto Zaporozie nieustannie cierpi z powodu ostrzału.

Przez pierwszy rok pełnowymiarowej wojny dokonano na Zaporozie ponad 400 ataków rakietowych. W wyniku ostrzału zginęły 344 osoby. Obecność dużego wsparcia nie pozwala na załamanie się mieszkańcom Zaporozia.

Od początku pełnoskalowej wojny w obwodzie zaporoskim sygnały alarmów powietrznych były aktywne ponad tysiąc razy. Czasami wydaje się, że brzmia przez całą dobę.

Duża część obwodu jest okupowana. Już pierwszego dnia inwazji rosyjscy najeźdźcy dotarli do Melitopola, a następnie posunęli się dalej, aż do Berdiańska i Energodaru. Mieszkańcy regionu kozackiego mają jednak dużo siły. Ukraińskie wojsko stawia opór szturmowi, wspierają je wolontariusze, a ratownicy i pracownicy sektora energetyki nie przerywają pracy dniem i nocą, eliminując skutki ataków wroga. Miasto „ze stali”, miasto bohaterów.

Najgorsze życzenia w dniu urodzin

7 października 2006 roku na klatce schodowej swojego domu została zastrzelona dziennikarka Anna Politkowska. Znana była między innymi z publikacji obnażających zbrodnie Rosji podczas drugiej wojny czeczeńskiej, niewygodnych dla władzy. Władimir Putin przekonywał, że to morderstwo wymierzone było przeciwko państwu „i przeciw władzom rosyjskim”, i że zarówno Rosji, jak i Czeczenii, przyniosło większą szkodę, niż artykuły Politkowskiej. Jednak wiele postronnych osób było przekonanych, że zbrodnia ta była niczym innym, jak prezentem dla obchodzącego 7 października urodziny prezydenta. Makabrycznym, ale i (z jego perspektywy) pożytecznym.

AGNIESZKA SAWICZ

Dziesięć lat później postowie Dumi wyślali Putinowi 450 róż – było to tyle, ile wynosi liczba deputowanych w izbie niższej rosyjskiego parlamentu. Nie mniej za premiera polskiego filmu „Wołyn” postrzegano jako obraz mogący skłócić Polaków i Ukraińców, została odebrana jako „najlepszy” urodzinyowy podarunek dla rosyjskiego przywódcy.

Nawet, jeśli w obu przypadkach był to tylko zbieg okoliczności, to na pewno polityk mógł zapamiętać to, co go spotkało w tych dniach lepiej, niż ofiarowanie mu przez prezydenta Turkmenistanu Gurbangulę Berdimuhamedowa szczeniaka afabaja czy bon podarunkowy na ciągnik od Aleksandra Łukaszenki. Choć niewykluczone,

że niezatarty ślad w pamięci pozostawiła poszwa na kołdrę od Silvio Berlusconi go ze zdjęciem, na którym ściska on dłoń prezydentowi na tle słynnych zabytków – soboru św. Bazylego i Koloseum, a także kalendarz od studentów Wydziału Dziennikarstwa Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego. Znalazły się w nim roznieglizowane zdjęcia młodych ludzi, wzorowane na legendarnych kalendarzach Pirelli, które podobno spodobały się Putinowi...

W tym roku jako prezent zinterpretowano atak Hamasu na Izrael. Mimo, iż nawet wobec wojen w Syrii czy Ukrainie Tel Aviv starał się utrzymać poprawne relacje z Kreml, to nie ulega wątpliwości, że interesy obu państw są rozbieżne. Wyważona polityka nie jest wyrazem promoskiewskich sympatii, a przejawem politycznego pragmatyzmu i wymuszona jest przez sytuację w regionie i powiązania Rosji chociażby z wrogiem Izraelowi Iranem. Tymczasem, jak zauważali rozliczni obserwatorzy, krwawy konflikt na Bliskim Wschodzie miałby sprawić, że oczy świata, a także pomoc militarna, zwrócone będą w stronę Izraela, a to osłabi zainteresowanie Zachodu wsparciem Kijowa. Czego więcej mógłby chcieć Putin?

Stąd stawiane są tezy o bezpośrednim zaangażowaniu Rosjan w agresję na Izrael, aczkolwiek dokonany rękoma bojowników Hamasu. Szeroko zakrojone działania zbrojne byłyby bowiem na rękę Moskwie, a jednocześnie nie sposób byłoby oskarżyć ją o bezpośredni udział. Co prawda na filmie dokumentującym uderzenie w Izraelczyków ktoś dziarsko krzyczy „давай”, ale to jeszcze żaden dowód na to, że chociażby wagnerowscy znaleźli nowe zatrudnienie. Przecież może to być podobne arabskie słowo... Oficjalnie nie mamy żadnych dowodów na obecność w Strefie Gazy rosyjskich najemników, choć nie możemy wykluczyć, że nawet, gdyby takowe

istniały, Tel Aviv nie byłby obecnie zainteresowany ich upowszechnianiem mimo, iż w Izraelu coraz częściej podnoszone są głosy, że okazano nadmierną ostrożność wobec Rosji. A może właśnie dlatego lepiej byłoby ten temat chwilowo przemilczeć.

Walki między Palestyńczykami a Żydami przynoszą każdego dnia kolejne ofiary. Wśród nich są dzieci, kobiety, a brutalność i barbarzyństwo, z jakim traktowani są ludzie, przywodzi na myśl Buczę. Putin tymczasem już nie tylko oskarża Zachód o wspieranie „ukraińskich faszystów”, ale też obarcza go winą za krwawe wydarzenia na Bliskim Wschodzie. Ustami Marii Zacharowej wprost mówi, że Izrael i Zachód sprowokowały eskalację, co jest „konsekwencją systematycznego nieprzeprzeganego rezolucji ONZ i jej Rady Bezpieczeństwa”. Gdyby też zgodzono się na powstanie państwa palestyńskiego i nie faworyzowano Izraela wszystko mogłoby wyglądać inaczej i tylko Rosjanie rozumieją złożoność zaistniałej sytuacji. Dlatego to Moskwa powinna pośredniczyć w uregulowaniu konfliktu – w końcu Putin ma dobre stosunki z oboma stronami i gotów jest do rozmów.

Ten komunikat rosyjska propaganda zestawia z rozpowszechnianiem informacji, że USA przestało się liczyć w regionie bliskowschodnim, a amerykańska polityka poniosła fiasko. Jeśli to za mało, roztrząsane są wizje rozszerzenia się konfliktu i zapowiedzi, że gdy to nastąpi, to „z Izraela nic nie zostanie”, podobnie jak z amerykańskich lotniskowców. Jako realną przedstawia się perspektywę wojny Iranu i jego sojuszników z całym Zachodem, a to skończy się nie tylko krachem światowej gospodarki, ale być może zagładą życia na Ziemi, co będzie konsekwencją użycia broni jądrowej. Fakt, że Iran nie ma takiej broni, choć nad tym pracuje, nie ma tu większego znaczenia, bo przeciętny odbiorca nie zweryfikuje tych treści. Trafi do niego tylko przerażający

obraz trzeciej wojny światowej, której zarzewia pojawiły się i w centrum Europy, i poza jej granicami. A na to nałoży się wizja Putina mogącego jedną decyzją powstrzymać rozlew krwi w obu miejscach.

W tej sytuacji wydaje się, że rzeczywistość, to w interesie Rosji leży destabilizacja Bliskiego Wschodu, otwierająca jej drogę do tego, by wykreować się na jedyny kraj, mogący realnie zapobiec szeroko zakrojonej wojnie i pokazać, że Kreml wciąż ma wpływ na sytuację na arenie międzynarodowej. Jednocześnie otworzyłoby to drogę do wygranej z Ukrainą, bo przecież kto ośmieliłby się podważyć słuszność działań kraju, który okazał się zbawcą ludzkości? Tym bardziej, że rosyjskie media twierdzą, iż Kijów wspiera zbrojnie Hamas, w czym absolutnie nie przeszkadza to, że Zełenski jest Żydem, a do tego stoi na czele kraju, który sam nieustannie potrzebuje pomocy i niewątpliwie nie byłby zainteresowany wysyłaniem zachodniej broni do Palestyny.

Rosyjska propagandystka i gwiazda telewizyjnej Olga Skabiejewa „lituje się” nad „biednym” Wołodymyrem Zełenskim mówiąc, że w obliczu zaistniałej sytuacji „wyszedł z mody” i sugerując, że Ukraina została zostawiona samej sobie. Rosjan przekonano, że łączna kwota zadeklarowanego wsparcia USA dla Ukrainy wystarczy co najwyżej na pięć dni walk. Skabiejewa pozwoliła też sobie na coś więcej, mianowicie na wyśmianie izraelskich żołnierzy, co oburzyło Żydów. Tym mocniej, że kobiety zostały pojmane jako zakładniczki przez bojowników Hamasu. Ale dla podsycania nastrojów społecznych oburzenie to zbyt mało, Rosję obiegły więc słowa, wedle których Izraelczycy deklarują „Kiedy rozprawimy się z Hamasem i Strefą Gazy, Moskwa zapłaci za stanie się światową stolicą antysemityzmu. To jest obietnica krwi”. Dodajmy, że „obietnica” ze strony kraju, który sam

„rozstrzeluje cywilów”, bo symetryzm i stawianie znaku równości pomiędzy obroną własnego terytorium przed terroryzmem, a atakiem na niewinnych uczestników festiwalu czy obcinaniem głów dzieciom, jest istotną częścią antyizraelskiej narracji. Czy w tej sytuacji Rosjanie powinni stanąć po stronie Tel Avivu, kreowanego na bezwzględnie agresora? Odpowiedź musi być prosta i brzmi ona „nie”.

Zastępca Dumi Państwowej z partii Jedna Rosja Andriej Guruljew nie kryje poparcia dla terrorystów Hamasu i nazwał Izrael „sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, a Iran i świat muzułmański sojusznikami Rosji”. Swoich sympatii nie kryje też szef Rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Dmitrij Miedwiediew, określając atak Hamasu na Izrael „spodziewanym”.

Jeśli zauważymy, że izraelski wywiad niczego się nie spodziewał, a to Moskwa miała pewność, że do czegoś takiego dojdzie, możemy zadać sobie pytanie, skąd taka wiedza? Nie sposób rozsądzić, ale hakerzy z grupy Anonymous wspominają na swojej stronie o licznych atakach w cyberprzestrzeni wspierających Hamas, dokonywanych za pośrednictwem platform takich jak Telegram.

Niektórzy twierdzili, że Jerozolima zostanie zdobyta przez Hamas w trzy dni. Na szczęście stało się tak, jak z Kijowem, który w tym samym czasie miał zostać przejęty przez Rosjan. Możemy mieć tylko nadzieję, że i w innych kwestiach ci, którzy wieszczą potęgę wojennej pomysłują się. I że nie ziszczą się ich marzenia o pozbyciu się „problemu” rosyjskich Żydów i muzułmanów. Propozycja, aby jednych i drugich wysłać na front i postawić po przeciwnych stronach urągając przyzwoitości, ale to nie jedyny przypadek, gdy mamy do czynienia z taką sytuacją. Oby jednak ostatni.

Kto wie, czy za rok Putin otrzyma jeszcze jakikolwiek prezent...

Co się stało z Siergiejem Ł.?

Siergieja Ławrowa można nie lubić za system i kraj, które sobą reprezentuje. Można się śmiać z jego jednej jedynej miny, zastygłej na końskiej twarzy. Mimo wszystko nierozsądnie jest go lekceważyć. Na przestrzeni lat minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej dał się poznać jako sprawny dyplomata, poważany i słuchany z uwagą na światowych forach. Opanowany, dostojny i szorstki, a co najważniejsze – skuteczny. Wraz z rozpoczęciem pełnoskalowej agresji na Ukrainę ten pieczołowicie budowany wizerunek runął z dnia na dzień. Ławrow stał się kolejnym godnym politowania Wielkorusem, zatopionym w świecie iluzji i niezdrowych obsesji. Ale czy aby na pewno?

MACIEJ SERŻYSKO

Musimy najpierw zastanowić się, kim tak właściwie jest Siergiej Ławrow. Błędem byłoby sprowadzenie go tylko i wyłącznie do osoby ministra spraw zagranicznych Rosji. Szeffowie dyplomacji przychodzą i odchodzą, nie tylko w zachodnich demokracjach. Ławrow jednak potrzebny jest Putinowi od lat. Od chwili gdy objął on urząd, w Korei Północnej

dyplomacją kierowało siedem osób, w Chińskiej Republice Ludowej pięć. Dla porównania Polska dobiła do dziewięciu ministrów, Francja do dziesięciu, Włochy i Ukraina do dwunastu, Holandia do czternastu. Ławrow niepodzielnie włada rosyjskim MSZ od 9 marca 2004 roku. W chwili pisania artykułu – dziewiętnaście lat i dwieście siedemnaście dni. To dłużej, niż pozostali trzej ministrowie ery Federacji Rosyjskiej razem wzięci. Patrząc wstecz i wyłączając Gromykę (ponad dwadzieścia osiem lat na urzędzie), od utworzenia tego stanowiska było tylko dwóch urzędników dłużej kierujących tym resortem: Aleksander Gorczałow (prawie dwadzieścia sześć lat, niemal całe urzędowanie Aleksandra II) i Karl Nesselrode (absolutny rekordzista, czterdzieści dwa lata). Średnia długość urzędowania dla pozostałych ministrów ery carskiej to około 3,7 roku. Dla ministrów/komisarzy ludowych spraw zagranicznych ZSRR ten wskaźnik wynosi 6,8, a bez Gromyki 4,4 roku. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że współczesna dyplomacja rosyjska nie ma twarzy Ławrowa – ona jest Ławrowem.

Wbrew pozorom miejsce w rządzie Federacji Rosyjskiej nie jest pewną posadą na całe życie. Za Miszustina (piątego premiera Ławrowa) liczba ministrów i wicepremierów wynosi trzydzieści jeden, z czego znaczna część urzęduje od 2020 roku. Drugi najdłuższy stażem członek rady, Czujczenko (resort sprawiedliwości) działa od 2008 roku. Trzeci, Siłuanow (finanse) od 2011. Czwarte miejsce zajmują ex aequo Nowak (energetyka) i Szojgu (obronność), od 2012 roku.

Dyplomacja, oczy, uszy i usta każdego państwa, nie zostałaby przynigdy pozostawiona w rękach człowieka niekompetentnego, niezdolnego wzbudzić zaufanie, a już tym bardziej śmieszego. Ławrow kreowany był na spokojnego dyplomata, zawsze występował w drogim garniturze, nie pozwalał też sobie na emocjonalne, nieprzemysłane komentarze i wypowiedzi, od jakich na przestrzeni lat nie stroniłi inni rosyjscy politycy. Był kimś, z kim Zachód potrafił i chciał rozmawiać. Ławrow był dostosowany do świata zachodniej dyplomacji, wymieniającej półśłówka z kieliszkiem drogiego wina w dłoni.

Wraz z rozpoczęciem „specjalnej operacji wojskowej” odgrywana przez niego rola uległa przeistoczeniu. „Uderzyła mnie szybkość, z jaką Europejczycy, praktycznie wszyscy, porzucili pozory przyzwoitości, którymi zasłaniali się przez ostatnie lata, porzucając resztki nie tylko dyplomacji, ale także elementarnej etyki. Ogólnie rzecz biorąc, jest to przejaw tego, co powszechnie nazywa się nazizmem. Tu tylko w stosunku do Rosjan”. Tymi oto słowami Siergiej Wiktorowicz skomentował zakaz wjazdu samochodów na rosyjskich rejestracjach do kilku państw europejskich. Już to wystarczyło, by wyciągnąć z arsenału obelg najstraszniejsze, co w Moskwie można sobie wyobrazić. We wrześniu ogłaszał, że USA i „inne kraje” są „bezpośrednio w stanie wojny z nami”, tym samym łamiąc wszelkie zasady etyki dyplomatycznej. Przesłał więc też opory przed wygrazaniem światu (mniej lub bardziej bezpośrednio) bronią jądrową.

Gdzie podział się ten dawny Ławrow?

Wbrew pozorom, nie zniknął. Po prostu przeniósł się gdzieś indziej, skupił się na innym obszarze świata.

Gdy trwa pucz w Nigrze, w wyniku którego do władzy dochodzi antyzachodni wojskowi, a na ulicach słychać okrzyki poparcia dla Rosji, Ławrow mówi: „porządek konstytucyjny w Nigrze musi zostać przywrócony”. W odpowiedzi na atak Hamasu na Izrael i zdecydowany odwet państwa żydowskiego, skutkujący kryzysem humanitarnym Ławrow stwierdza: „Izrael i Palestyna muszą współistnieć”. Spotkanie zrzyszającej wschodzącej potęgi grupy BRICS w RPA i Ławrow mówiący: „Rosja konsekwentnie opowiada się za wzmocnieniem pozycji kontynentu afrykańskiego w wielobiegunowym porządku światowym”, podczas gdy sama grupa jest symbolem „uczciwej komunikacji między państwowej”. Odbijają się pełne frazesów o szacunku i bilateralnej współpracy wizyty w państwach Wschodu i Południa... Długo by wylizować. Co ciekawe, nie oznacza to, że podczas nich nie padną słowa o przekształcaniu przez Zachód Ukrainy w „otwarcie rusofobiczne, neonazistowskie państwo” (Mongolia, lipiec 2022 roku). Sęk w tym, że poza Zachodem takie sformułowania nikogo nie mierzają, a Rosja nadal jest ważnym partnerem dla znacznej części świata.

Okazuje się więc, że „stary, dobry Ławrow” żyje i ma się dobrze. Nic się w jego zachowaniu nie zmieniło, on tylko przystosował się do nowej rzeczywistości. Takiej, w której Zachód jest już dla Rosji tylko rywalem, a partnerem – jeżeli już miałby być – to marginalnym, takim, z którego uczuciami liczyć się nie trzeba.

W rzeczy samej doświadczony i zręczny dyplomata Ławrow to nie to samo, co

ciskający gromami na lewo i prawo Miedwiediew, średnio raz w tygodniu zapowiadający jądrową apokalipsę i unicestwienie wrogów świętej Rusi. Ławrow nie działa autonomicznie. Każde jego słowo, gest i zachowanie jest starannie obliczone na przekazanie komunikatu, albowiem całym sobą ucieleśnia politykę rosyjską i interes państwa Putina.

Federacja Rosyjska, zupełnie otwarcie, zapowiada od dłuższego czasu zerwanie więzi z kolektywnie rozumianym Zachodem i zwrot w kierunku państw drugiego świata jako partner krajów trzeciego świata oraz – jako patron. Budowanie geopolityki Eurazji w opozycji do Europy jest w praktyce równoznaczne z wybraniem przez Rosję umiejscowienia się w Azji. Wydaje się, że w ten sposób Moskwa sankcjonuje nowy podział świata i rozwiesza może nie żelazną, ale na pewno surowcową kurtynę. Przynajmniej tyle ma jeszcze świata do zaoferowania, w dobie zapełniania przez Chiny polityczno-militarnych nisz, w które starał się wchodzić Związek Radziecki.

Raz na kilkadziesiąt lat w Rosji pojawia się dyplomata absolutny. Był Nesselrode, był Gorczałow, był Gromyko, teraz jest Ławrow. Dyplomata absolutny przestaje być urzędnikiem, a staje się twarzą swoich czasów, zespała się z postępowaniem Rosji w polityce międzynarodowej, z jej ideami i ideologiami. Cesarstwo, Sojuz, czy Federacja znajdują w nim swoje idealne odbicie, a my jesteśmy z niego w stanie wiele wyczytać. Ławrow bezczelnie odwracając się od Zachodu to nie znak upadku kraju Putina, tylko zmiany frontu.

Śmiejąc się z tego, z jaką łatwością Zachód prześciga dzisiejszą Rosję, warto zastanowić się, czy ona aby najwycyżniej w świecie nie ruszyła w przeciwnym kierunku.

XVI Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu

„Polsko-ukraińskie partnerstwo strategiczne w czasie wojny i perspektywy dialogu między państwowego” były tematem XVI polsko-ukraińskich spotkań. W dniach 21–24 września w karpackim miasteczku Jaremcze położonym w obwodzie iwanofrankińskim (dawnym stanisławowskim) spotkali się naukowcy, przedstawiciele instytucji państwowych, dyplomaci oraz eksperci. Współorganizatorami były Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Fundacja Wolność i Demokracja, Instytut Badań Politycznych i Etnonarodowych im. Iwana Kurasa oraz Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Projekt jest wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

KONSTANTY CZAWAGA

Podczas otwarcia Spotkań Jaremczańskich wiceprezes Fundacji „Wolność i Demokracja” Maciej Danciewicz z wdzięcznością wspominał śp. Mirosława Rowickiego, założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” oraz jednego z pomysłodawców i współorganizatorów Spotkań.

– Dobra to tradycja, że bez względu na trudne warunki, na różne niebezpieczeństwa już szesnasty rok z rzędu najlepsi eksperci Polski i Ukrainy, dyplomaci spotykają się w Jaremczu, żeby faktycznie omówić najważniejsze kwestie, które dzisiaj interesują oba społeczeństwa – powiedział w wywiadzie dla Kuriera prof. Ihor Cependa, rektor Przykarpaccy Uniwersytetu Narodowego w Iwano-Frankiwsku. – Ważne jest to, że poruszane są nie tylko tematy sprzyjające rozwojowi dwustronnych relacji, ale co najważniejsze, te problematyczne, ponieważ zrozumienie jakie problemy nas oczekują, jak je rozwiązywać to jest najważniejsze w takich spotkaniach. Dodatkowo, dobra możliwość wymiany zdań w kularach, określenie ważnych kierunków w badaniach, co dzisiaj jest bardzo ważne w relacjach



polsko-ukraińskich i co zawsze najważniejsze – patrzenie w przyszłość. Ponieważ wszyscy zrozumieliśmy w czasie agresji rosyjskiej, że tylko we współpracy uda się Polsce i Ukrainie, i państwu Europy Środkowej wytrzymać tę presję, którą teraz odczuwamy ze strony Rosji.

Doroczne Spotkania Jaremczańskie stały się pewnym fenomenem w relacjach polsko-ukraińskich. Potwierdził to też w naszej rozmowie Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

– Powiedziałbym, że to wynika z kilku elementów – zaznaczył Jan Malicki. – Może ten pierwszy, że to są spotkania, które mają specyficzny charakter. To nie jest na szczęście konferencja naukowa, jakich wiele odbywam. To nie jest sesja polityczna. To jest coś między jednym a drugim, gdzie debaty są bardzo poważne i referaty bardzo poważne i występują super poważne ludzie, tylko że tutaj dajemy możliwość dłuższego wypowiedzenia się, dłuższej potem dyskusji. I wreszcie, może coś ważniejszego od tych referatów. To są te kulary, te rozmowy. W konferencjach naukowych też wiemy, że kulary czasami są ważniejsze niż sama konferencja, natomiast tutaj możliwość zebrania się, co nazwałbym drugim fenomenem, zebrania się bardzo wybitnych naukowców, czynnych i byłych działaczy społecznych, i politycznych. Na przykład czynnych i byłych pracowników dyplomatycznych, byłych ambasadorów, a wreszcie zwyczajnych ludzi wykształconych, zainteresowanych relacjami polsko-ukraińskimi. No i trzeci fenomen, bardzo ważny, że niezmiennie, od samego początku Jaremcze budzi wielkie zainteresowanie publicystyki we wszystkich mediach współczesnych, co powoduje, że te spotkania przechodzą dalej,

bo są opisywane, nagrywane jak w tej chwili, i mogą żyć dalej. I dołożyłbym jeszcze fenomen czwarty i fenomen piąty. Fenomen czwarty jest taki, że spotkania odbywają się w nadzwyczajnym mieście. Jaremcze jest miejscem pięknym, więc ważne tematy, ważne debaty połączone z pięknym geograficznym miejscem, z pięknym krajobrazem zarośniętych stoczki Gorganów w połączeniu z niezwykłym urokiem osobistym gospodarza czyli rektora Cependy, powodują, że jest tu nadzwyczajna atmosfera i tak dużo ludzi tu przyjeżdża. Pamiętam, że od szesnastu lat zmienia się może trochę formuła w sensie na przykład rangi tematów i rangi występujących. Zmieniły się warunki techniczne. Z maleńkich salek jesteśmy teraz w eleganckiej Sali Konferencyjnej, ale ten dawny duch pozostał. No i może najważniejszy fenomen w tym wszystkim powoduje, że to zjawisko jest nie do zastąpienia. Otóż przez 16 lat stosunki polsko-ukraińskie przechodziły takie sinusoidy – góra, dół, góra, dół, a Spotkania polsko-ukraińskie w Jaremczu trwały bez przerwy. Był moment 3–4 lat, kiedy już nie działała komisja IPNowska, jeszcze nie działało Polsko-Ukraińskie Forum Partnerstwa, i wtedy Spotkania w Jaremczu były jedynym stałym miejscem, gdzie spotykali się specjaliści z Polski i Ukrainy. Kończąc zatem, tę właśnie trwałość podkreśliłbym w sposób specjalny.

W czasie debat rozmawiano o Europejskich i euroatlantycznych aspiracjach Ukrainy, o ich wadach i zaletach w kontekście rosyjsko-ukraińskiej wojny. Został poruszony temat pomocy militarnej Polski i Zachodu dla Ukrainy, co jest właściwą odpowiedzią na zagrożenie dla bezpieczeństwa w wymiarze regionalnym i globalnym. Osobne panele zostały poświęcone

pomocy uchodźcom, odbudowie Ukrainy oraz przyszłości współpracy polsko-ukraińskiej. Podkreślano też, że dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebny jest zrównoważony, stały i pozbawiony emocji dialog w polsko-ukraińskich strategicznych relacjach.

– W dyskusjach, które toczyliśmy w ciągu dwóch dni, ten stan zawirowania w relacjach polsko-ukraińskich związanych z kwestią zboża, niewątpliwie się przebił – nie ukrywał prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski z Uniwersytetu Łódzkiego. – Jakikolwiek temat był przez tę sprawę. Przy czym uważam, że jest silna tendencja do postrzegania tej sprawy w oderwaniu od całości kontekstu. Jest ona postrzegana w konflikcie jako pierwszy i jedyny podczas, gdy w istocie jest czwarty a może i piąty. Chcę przez to powiedzieć, że niestety nie mamy do czynienia z przypadkowym wypłynięciem sprzeczności interesów, tylko z cyklem narastających sporów od wiosny tego roku.

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski w swoich wystąpieniach, również w licznych rozmowach z uczestnikami Spotkań Jaremczańskich wskazał też na wpływy geopolityczne, które doprowadziły do pewnego napięcia w relacjach polsko-ukraińskich.

– Współpraca polsko-ukraińska leży w najgłębszym i najżywniejszym interesie tak Polski jak i Ukrainy – podkreślił.

Anatolij Kurnosow, ukraiński ekspert, Centrum Studiów Politycznych „Doktryna” dodał:

– Niestety po szczycie relacje między Ukrainą i Polską przechodzą kryzys. Uważam jednak, że nie jest to żadna tragedia. Politycy i dyplomaci muszą wkrótce znaleźć rozwiązania. Przede wszystkim nie

trzeba rozmawiać z pozycji emocji. Trzeba rozumieć, że relacje między Polską i Ukrainą noszą charakter strategiczny.

Rozwój i zmiany sytuacyjne w relacjach polsko-ukraińskich stawiają nowe wyzwania przed ekspertami.

Aby na własne oczy zobaczyć efekty współpracy polsko-ukraińskiej, uczestnicy konferencji odwiedzili Mikuliczyn, gdzie powstaje Międzynarodowe Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Polski i Ukrainy oraz dokonali wejścia do Obserwatorium na szczycie Pop Iwan.

W programie XVI Spotkań Jaremczańskich miało być też zwiedzanie Centrum Kultury Karpackiej w Kosowie, które zostało zrealizowane w ramach projektu „Świat karpackich rozet” i sfinansowane ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina. W ostatniej chwili organizatorzy wyjazdu czemuś zmienili ten obiekt na inny, natomiast pojechali tam dziennikarze Kuriera.

W trakcie wyjazdu na konferencję do Jaremcza, delegacja Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego wraz z towarzyszącymi osobami tradycyjnie odwiedziła groby żołnierzy Wojska Polskiego poległych w trakcie wojny z Rosją bolszewicką, w latach 1919–1920 w Rohatynie i Haliczu oraz grób ukraińskiego studenta Romana Huryka, poległego na Kijowskim Majdanie 20 lutego 2014 roku. Wiązankę biało-czerwonych kwiatów złożono też w dawnym Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiwsku) pod Pomnikiem Niepodległości RP upamiętniającym czyn zbrojny Polaków w latach 1914–1918 oraz pod tablicą upamiętniającą rotmistrza Stanisława Potockiego poległego śmiercią bohatera w bitwie pod Wiedniem 12 września 1683 roku. W Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) na zewnętrznych ścianach kolegiaty pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny znajdują się dwie tablice pamiątkowe honorujące postać i czyn zbrojny rotmistrza Stanisława Potockiego syna Hetmana Wielkiego Koronnego Andrzeja Potockiego. Przez składanie wiązanek biało-czerwonych kwiatów z Szarfą Pamięci SEW UW oraz zniczy zapoczątkowane zostały na byłych kresach RP coroczne obchody upamiętnienia przez kadre dydaktyczno-naukową oraz studentów miejsc wiecznego spoczynku ludzi zasłużonych dla Studium i szeroko rozumianej problematyki wschodniej. W objęzdie mógł w ramach delegacji wzięli udział: były Ambasador RP w Kijowie – Jacek Kluczkowski, prof. dr hab. Antoni Kamiński, mgr Hanna Kalinowska oraz płk Tadeusz Krząstek.

Ze Lwowa do Warszawy wyruszył pierwszy pociąg

Po 18 latach przerwy, 15 października ze Lwowa do Warszawy wyruszył pierwszy pociąg.

Trasa przebiega przez stację przesiadkową Rawa – Ruska na granicy ukraińsko-polskiej w obwodzie lwowskim. Do Rawy-Ruskiej pasażerów ze Lwowa, Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa), Stryja, Kołomyi, Kałusza, Brzuchowic i Żółkwi wiezie nowy pociąg Ukraińskich Kolei Państwowych „Ukrzaliznyca”. Następnie pasażerowie przesiadają się do pociągu polskiego przewoźnika SKPL na torze europejskim i mogą dojechać do Lublina lub Warszawy. Obydwa pociągi mogą przewozić w jednym kierunku około 200 pasażerów.

Dziękuję „Ukrzaliznyci” oraz gminom Rawa-Ruska i Dobroszynsko-Mageriwska, za których środki w ciągu 2022 roku odrestaurowano



ośmiokilometrowy tor europejski na odcinku Rawa-Ruska – Hrebennie. Dzięki temu mogliśmy kontynuować realizację zakrojonego na szeroką skalę projektu „Eurotory Warszawa – Lwów”, który był zamrożony na 6 lat – napisał na Facebooku Maksym Kozycki.

– Przywrócone połączenie umożliwi pasażerom ze strony ukraińskiej i polskiej dotarcie tam w dobrych warunkach oraz



odciążyć punkty graniczne – dodał przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Pociąg odjeżdża ze Lwowa o godz. 08:30 i przyjeżdża do Rawy

Ruskiej o 09:58. Czas oczekiwania pomiędzy pociągami wynosi około 30 minut. Następnie pociąg wyjeżdża z granicy o godz. 10:30 i przyjeżdża do Warszawy o godz. 17:29.

Pociąg z Warszawy odjeżdża o godz. 21:45, na granicę przyjeżdża o godz. 05:15. Po godzinie oczekiwania wyjeżdża z Rawy Ruskiej o godz. 06:15 i przyjeżdża do Lwowa o godz. 07:45.

Czas podróży ze Lwowa do Warszawy wynosi około 10 godzin, a z Warszawy do Lwowa – około 9 godzin.

Bilety kosztują około 1200 hrywien, czyli ponad 130 złotych. Bilety można kupić w aplikacji lub na stronie internetowej „Ukrzaliznyci” oraz w kasach dworcowych.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, UKRZALIZNYCIA/FACEBOOK, MAKSYM KOZYCKI ZDJĘCIA. FACEBOOK, MAKSYM KOZYCKI

400-lecie konsekracji kolegiaty w Żółtkwi

dokończenie ze strony 1

Dzisiaj ta świątynia dzięki Ministerstwu Kultury w Polsce, także Instytutowi Polonika została doprowadzona do pierwotnej świetności. Razem z ludźmi modliliśmy się, dziękowaliśmy. A jednocześnie w sercu prosiliśmy władze Ukrainy, by te obrazy, które kiedyś tutaj wisiały i zostały odnowione przez Ministerstwo Kultury Polski powróciły, bo one są rozproszone w różnych miejscach. Jedne znajdują się w Olesku, drugie w Złoczowie. A tutaj ich brakuje do wypełnienia tej pięknej kolegiaty – zaznaczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Prace renowacyjne trwają do dziś. Polskie instytucje publiczne przeznaczyły kilkadziesiąt milionów złotych na ten cel. Pod kierunkiem konserwatora zabytków, dr hab. Janusza Smazy, studentki warszawskiej i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozpoczęli w 1990 r. realizację programu ratowania nagrobków Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich, a także znajdujących się w kościele epitafiów i kamiennych portali. Prace prowadzono w ramach wakacyjnych praktyk studenckich oraz dzięki współpracy z dyplomowanymi konserwatorami dzieł sztuki. Kolejne etapy prac finansowane były przez wiele polskich instytucji.



Obecnie prace konserwatorskie w dawnej kolegiacie koncentrują się na ratowaniu fryzu obiegającego kolegiatę.

– W tej chwili jesteśmy, jeśli chodzi o bryłę kościoła, na ukończeniu prac nad unikalnym fryzem w tej części Europy. Jest w doskonałym w tej chwili stanie i jesteśmy na etapie przygotowywania fundamentów – powiedział dr hab. Janusz Smaza, kierownik katedry

konserwacji na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

W ramach uroczystości odsłonięto pomnik św. Jana Pawła II, który miał stanąć przed kolegiatą jeszcze dwa lata temu z okazji 20. rocznicy pobytu papieża Polaka na Ukrainie. Ale najpierw pandemia, a potem wojna uniemożliwiły odsłonięcie pomnika, podarowanego Żółtkwi przez prywatnych darczyńców, a są nimi trzy rodziny

z Polski. Państwo Szombarowie specjalnie przyjechali na poświęcenie tego pomnika.

Świątynia pw. Królowej Niebios oraz Świętych Wawrzyńca Diakona i Męczennika Stanisława Biskupa w Żółtkwi została wzniesiona w latach 1606–1618 według projektu Pawła Szczęśliwego. Jej fundatorem był hetman Stanisław Żółkiewski. Fryz na zewnętrznej stronie kościoła, zaprojektowany przez samego hetmana, zdobią płaskorzeźby świętych Jerzego i Marcina, uzbrojeni wojownicy, konni husarze. Za panowania króla Jana III Sobieskiego – prawnuka hetmana – świątynia stała się rodzimym mauzoleum i miejscem wielu ważnych uroczystości państwowych. W kolegiacie Jan III Sobieski odbierał insygnia orderu Św. Ducha wręczane mu przez wysłannika króla po bitwie pod Wiedniem.

W kościele znajdują się pomniki hetmana Żółkiewskiego i jego syna Jana, z inskrypcją „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor” – „Niech z kości naszych zrodzi się mściciel”. Po przeciwległej stronie – pomnik Reginy z Herburtów i Zofii Daniłowiczowej, żony i córki hetmana. Przy wejściu do prezbiterium są alabastrowe nagrobki ojca króla Jakuba Sobieskiego oraz Stanisława Daniłowicza wykonane przez Andrzeja Schluetera.

Kolegiatę zdobiły cztery wielkie obrazy batalistyczne, nie spotykana dekoracja wnętrza sakralnego w kościołach Rzeczypospolitej. Pierwszy z nich „Bitwa pod Kłuszynem” Szymona Boguszewicza został wykonany na polecenie hetmana Żółkiewskiego. Trzy następne obrazy powstały na zamówienie króla Jana III Sobieskiego. Są to – „Bitwa pod Chocimiem” Andrzeja Stecha, „Bitwa pod Wiedniem” i „Bitwa pod Parkanami” Martina Altomontego. Po zamknięciu kolegiaty obrazy zostały w latach 60.–70. XX w. przekazane do Lwowskiej Galerii Sztuki.

Podstawowe prace renowacyjne w żółkiewskiej kolegiacie dobiegają końca. Polskie Instytucje państwowe, prywatne oraz wszystkie osoby, które od ponad trzydziestu lat wkładały wielki wysiłek i cierpliwość w odnawianie tej wspaniałej czterechsetletniej świątyni – perły renesansu – mają nadzieję, że ich zaangażowanie nie pójdzie na marne, lecz przysłuży się ochronie wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy oraz zachowaniu go dla przyszłych pokoleń.

Stuletnia Polka otrzymała Kartę Polaka

15 lat temu Polacy oraz osoby polskiego pochodzenia z dawnych Kresów Rzeczypospolitej, które nie posiadają obywatelstwa polskiego mogli zacząć ubiegać się o Kartę Polaka. Jest to dokument potwierdzający przynależność do narodu polskiego. W latach 2008–2023 Kartę Polaka otrzymało ponad 400 tys. naszych rodaków, głównie z Białorusi i Ukrainy. Ten proces trwa nadal.

KONSTANTY CZAWAGA

Pod koniec września Kartę Polaka otrzymała stuletnia Hanna Michalewicz, która mieszka we wsi Łuki koło Sambora w obwodzie lwowskim. Polski dokument przywiozła jej konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

– Stoimy przed domem Hanny Michalewicz, która dzisiaj obchodzi swoje setne urodziny – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Eliza Dzwonkiewicz. – To jest wydarzenie niezwykle i bardzo miłe. Sama jubilatka jest również osobą bardzo pogodną. Ale ja jako konsul Rzeczypospolitej Polski jestem podwójnie szczęśliwa, ponieważ miałam zaszczyt wręczyć pani Hannie Kartę Polaka. Nasz konsul miesiąc temu przyjechał tutaj do pani Hanny, spotkał się z nią i rozmawiali na temat tego, z jakiej rodziny pani Hanna



pochodzi, jak było u niej w domu. Ponieważ całe życie bardzo ciężko pracowała, do tej pory nigdy nie wystąpiła o ten ważny dokument, ale gdy tylko weszłam do tej jednej z dwóch izb w tym małym, ponad stuletnim domku, to pani Hanna od razu powiedziała, że jest Polką i zaczęła odmawiać razem z nami wszystkimi pacierz. Była to bardzo wzruszająca chwila. Dzisiaj życzymy pani Hannie dwustu lat!

Kiedyś wioska Łuki nazywała się Koniuszki Siemianowskie i mieszkało tam sporo Polaków. Przypominają o nich nagrobki na starym cmentarzu polskim oraz pozostałe z kościoła dwie kamienne bryły przed nową cerkiewką greckokatolicką. Na jednej z brył wzniesiono kapliczkę i umieszczono zdjęcie dawnej świątyni oraz tekst po polsku i po ukraińsku.

Spotkaliśmy tam greckokatolickiego księdza Jospa Babija, który powiedział:

– To historyczne miejsce tej wioski, ponieważ znajdowała się tu świątynia, która ma własną historię. Obecna świątynia jest już trzecią z kolei. Podobnie jak świątynia jerozolimska, która została zbudowana, zniszczona i ponownie odbudowana. W 1902 roku rzymscy katolicy zbudowali tu kaplicę. W 1925 roku kaplica ta została rozebrana, a dwa lata później, w 1927 roku, zbudowano kościół, który widać na zdjęciu na tym kamieniu. Te dwa kamienne bloki pozostały z kościoła, który został wysadzony przez władze komunistyczne w 1948 roku, a cegły, deski i blacha zostały wykorzystane do budowy stajni kołchozowych. Plebania zachowała się i jest obecnie własnością prywatną. Kiedyś było tu wiele rodzin mieszanych. Polacy żenili się z Ukrainkami, a Ukrainki z Polakami. Moja babcia była Polką, dziadek Ukraińcem. Jesteśmy rodziną ekumeniczną. Zawsze utrzymujemy kontakt z Polakami. Krewni mojej babci,

którzy zostali wywiezieni do Twardogóry pod Wrocławiem, odwiedzali nas, a ja słyszałem język polski od najmłodszych lat. Dlatego szanuję i kocham zarówno ukraińską, jak i polską społeczność. Chodziłem do kościoła z babcią i do cerkwi z dziadkiem. W 2008 roku zaczęliśmy budować tę cerkiew, a za 5 lat, w 2013 roku, została ona konsekrowana. Ta świątynia jest otwarta dla wszystkich. Niedawno cieszyliśmy się z wizyty polskiego księdza, który przyjechał do nas na uroczystość. Jeśli umiera rzymski katolik, odprawia się tu za niego mszę. Żyjemy w pokoju, jak nas uczy nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Kiedyś Hanna Michalewicz jeździła do kościoła w Rudkach. Ostatnio korzysta z opieki duchowej miejscowego proboszcza greckokatolickiego. Po II wojnie światowej w tej wsi prawie nie pozostało Polaków, jednak Hanna Michalewicz przekazała polskość swoim dzieciom i wnukom.

Rozmawiamy z wnukiem jubilatki Włodzimierzem Michalewiczem.

– Wnuków było czterech, a dzieci moja babcia miała dwoje – opowiadała. – To była córka Jana i syn Andrzej, na którego wszyscy wołali: Gienek. Córka jest z 1951 roku, a syn 1947 roku urodzenia. Babcia od urodzenia cały czas mieszkała w tym obejściu, tylko że to był jeszcze stary dom. Później jej ojciec pojechał do Francji i zarobił pieniądze, jak babcia opowiadała, i postawili już ten budynek. W tym domu cały czas mieszka. Pracowała tutaj, w tej wsi był kołchoz, babcia pracowała w polu. Dom jest koło lasu i dobre powietrze jej służy. Babcia dużo chodziła. Pamiętam, że gdy byłem mały, babcia miała dwie krowy,

jeszcze jakieś cielęta, świnię, oprócz pola. To wszystko chciało jeść. Babcia cały czas była w ruchu i dożyła tych lat. Modliła się babcia po polsku. Obchodziliśmy wszystkie święta, bo jest dwa tygodnie różnicy między ukraińskimi świętami i polskimi. Więc u jednej babci były święta ukraińskie, jak przyjeżdżałem, a dwa tygodnie wcześniej obchodziliśmy święta polskie. Czyli stoły były nakrywane dwa razy. W języku polskim rozmawiał jej tata i to on nauczył ją rozmawiać i modlić się.

Ostatnich pojedynczych Polaków na tym terenie wciąż poszukuje Sergiusz Sylantiew, prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu. Właśnie on poinformował redakcję Kuriera o stuleciu Hanny Michalewicz.

– Trudno powiedzieć, ile takich osób pozostało – powiedział. – Nikt faktycznie żadnej pracy nie prowadzi, żeby tych ludzi poszukiwać, żeby spisywać to, co oni jeszcze pamiętają. Ostatnio byliśmy u pani Heleny, ostatniej Polki w Podbużu, zapisaliśmy parę piosenek od niej. Jest jeszcze jedna pani, 92 lata ma, we wsi Smulna. Też ostatnia tam Polka. Jest parę Polek w Stupnicy Polskiej koło Drohobycza. W Nowoszybach, słyszałem, że jest jedna Polka. Jak poszukuje? Pytam. Po prostu nieraz podczas jakiejś rozmowy pytam: czy u was na wsi są jeszcze Polacy? I tak po jednej, po jednej osobie ci ludzie się odnajdują. Pani Michalewicz wnuk jest u nas wiceprezesem. Kiedyś powiedział: moja babcia obchodzi sto lat, jeździła do kościoła do Rudek. Ja mówię: Kiedy? – Przy końcu września. No i my już do tego czasu się szykowaliśmy, żeby tu przyjechać, żeby ją pozdrowić.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap – Rosja skoncentrowała w Bachmucie ponad 10 tysięcy żołnierzy, szturm miasta wiązały się z bardzo wysoką ceną i Ukraina nie może sobie pozwolić na tak wysokie straty w ludziach – dowiadujemy się z informacji, jakie przekazał w niedzielę rzecznik Wschodniego Zgrupowania Sił Zbrojnych Ukrainy Illa Jewłasz.

Cytowany przez ukraińskie media rzecznik wyjaśnił, że w Bachmucie są rosyjskie pułki zmotoryzowane, pancerne i desantowe.

Przyznał, że żołnierze ukraińscy nie będą wysłani do walki, dopóki „operacja nie będzie doskonale zaplanowana” i nie zostaną oczyszczone wszystkie pola minowe.

Rzecznik ukraińskich Sił Zbrojnych przyznał, że żołnierze nie będą wysłani do walki z Rosjanami w Bachmucie, dopóki m.in. nie zostaną oczyszczone wszystkie tereny.

Wcześniej Jewłasz informował, że Ukraińcy prowadzą ofensywę na południowej flance Bachmutu i próbują przeciąć szlaki logistyczne Rosjan. 21 września rzecznik powiedział, że wojska ukraińskie uzyskały kontrolę ogniową nad trasą Goriówka-Bachmut, utrudniając Rosjanom dostarczanie zaplecza tą drogą.

**ROSJA WCIAŻ MA 10 TYSIĘCY
ŻOŁNIERZY W BACHMUCIE, SZTURM
BYŁBY ZBYT KOSZTOWNY. 01.10.2023**

wprost Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen rozmawiali o alternatywnych „korytarzach” dla eksportu zboża z Ukrainy – poinformowało w biurze ukraińskiego prezydenta.

Ukraina chce zniesienia ograniczeń w eksporcie zboża nałożonych przez niektóre z państw sąsiadujących z Ukrainą, w tym Polskę.

– Zgodziliśmy się na utrzymanie konstruktywnego dialogu w sprawie usunięcia jednostronnych ograniczeń nałożonych przez państwa członkowskie oraz poszukiwania sposobów wspierania ukraińskich rolników – powiedział Zełenski po spotkaniu.

W Kijowie odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych krajów UE, które zwołał szef unijnej dyplomacji Josep Borrell. Podkreślał on, że jest to pierwsze w historii spotkanie wszystkich 27 państw członkowskich poza granicami Unii Europejskiej. Polskę reprezentował podsekretarz stanu w MSZ Wojciech Gerwel.

**ZEŁENSKI I SZEFOWA KE ROZMAWIAŁI
O ALTERNATYWNYCH „KORYTARZACH”
DLA EKSPORTU ZBOŻA. 02.10.2023**

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI – Obecnie, jeśli chodzi o stosunki między Polską a Ukrainą, wchodzimy w okres dekonunktury – stwierdził minister spraw zagranicznych RP Zbigniew Rau, komentując

w „Gościu Wydarzeń” relacje Kijowa i Warszawy. Przyznał, że w Kijowie odbyło się ważne spotkanie szefów MSZ Unii Europejskiej, ale on się tam nie udał z różnych powodów.

– Jak Pan wie, w polityce bilateralnej między różnymi państwami, mamy okres koniunktury i dekonunktury, i obecnie, jeśli chodzi o stosunki między Polską a Ukrainą, wchodzimy w okres dekonunktury, a moja absencja jest po części tego wyrazem.

Minister Rau dopytywany przez prowadzącego, czy jego nieobecność w Kijowie należy odczytywać jako retorsję po słowach prezydenta Ukrainy w Nowym Jorku, który na szczycie ONZ de facto oskarżył Polskę o sprzyjanie Rosji, odpowiedział, że nie chciałby tego nazywać retorsją. Wskazał, że w stosunkach między państwami liczą się trzy wymiary: Pierwszy to wymiar strategiczny i geopolityczny, i tu interesy Polski i Ukrainy są wspólne, to jest powstrzymanie rosyjskiego imperializmu.

Drugi wymiar to bieżące interesy narodowe, a tu mamy rozbieżności, jeśli chodzi o kwestie tranzytu ukraińskiego zboża przez terytorium Polski.

Wreszcie, jak zaznaczył szef polskiego MSZ, politykę zagraniczną można uprawiać w sposób trwały, stabilny ale wtedy, gdy cieszy się ona poparciem społeczeństwa. Przyznał, że zaufanie polskiego społeczeństwa do polityki ukraińskich władz wobec Polski uległo zachwianiu, delikatnie mówiąc.

Zbigniew Rau zapewnił, że Polska wywiązuje się ze wszystkich zobowiązań politycznych i militarnych wobec Kijowa, ale po tym co się stało, powrót do punktu wyjścia w stosunkach polsko-ukraińskich będzie wymagał tytanicznych wysiłków ze strony Ukrainy.

Odrzucił sugestie, że pogorszenie w relacjach to część kampanii wyborczej PiS (ukłon w stronę wyborców niezadowolonych z polskiej pomocy Ukrainie), ponieważ stroną, która zaczęła eskalować jest Ukraina a nie Polska.

**PO TYM CO SIĘ STAŁO, POWRÓT
DO PUNKTU WYJŚCIA WYMAGA
WYSIŁKÓW ZE STRONY UKRAINY.
03.10.2023**

DO RZECZY Emocjonalne wzmoczenie pierwszych miesięcy wojny ustępuje zmęczeniu konfliktem. Ukraina może stanąć w obliczu ograniczenia pomocy Zachodu. Ponieważ końca wojny na Ukrainie nie widać, politycy i społeczeństwo na Zachodzie stopniowo tracą chęć wspierania Ukraińców czymś więcej niż niebiesko-żółtymi flagami na ulicach europejskich miast. Taką opinię przedstawiła Gabi Ginsliff, felietonistka polityczna brytyjskiego „The Guardian”.

Dziennikarka zauważa, że początkowe uniesienie emocjonalne i chęć zrobienia wszystkiego, aby pomóc Ukrainie przetrwać, zastąpione zostało „jakimś dziwnym odrętwieniem społeczeństwa, które po cichu tłumii gorące emocje pierwszych dni wojny”.

„To najniebezpieczniejszy moment dla Ukrainy, której żołnierze biorą udział w ofensywie wojskowej, a ludność cywilną czeka kolejna brutalna zima, gdy Rosja znów spróbuje zmusić ich do uległości, atakując ich infrastrukturę energetyczną. Ale to zachodnia, a nie ukraińska wola wykazuje najbardziej niepokojące oznaki załamania” – pisze.

Ginsliff wymienia niepokojące sygnały dla Ukrainy: odmowę Kongresu USA finansowania kosztów wsparcia Ukrainy, wypowiedzi Donalda Trumpa o zakończeniu dostaw wojskowych do Kijowa w przypadku dojścia do władzy oraz zwycięstwo partii Roberta Fico w wyborach na Słowacji. Według dziennikarki, podobnie sceptyczne poglądy pojawiają się w samej Wielkiej Brytanii.

Na przykład pravicowi populiści propagują pogląd, że „nie stać nas na dalsze wspieranie Ukrainy”. Te głosy są coraz mocniejsze na Zachodzie. W tym kontekście Gabi Ginsliff przywołuje niedawny wpis Elona Muska, w którym namawiał się do prób uzyskania przez Wołodymyra Zełenskiego pomocy Zachodu.

Felietonistka zauważa, że Zachód jest egzystencjalnie zainteresowany powstrzymaniem rosyjskiej agresji w Europie, ale nie chce ryzykować życia własnego żołnierza. Dlatego doszło do „niepisanego porozumienia”: Ukraina walczy, a Zachód zapewnia wsparcie materialne i finansowe. Jednak „wraz z nadejściem trudnych czasów” pomysł ten traci zwolenników.

**ZACHÓD ZACZĄŁ WYSYLAĆ UKRAINIE
NIEPOKOJĄCE SYGNAŁY. 03.10.2023**

DO RZECZY – Polska zawarła porozumienie z Litwą i Ukrainą w sprawie tranzytu ukraińskiego zboża. Od środy, 4 października, przewóz ziarna będzie kontrolowany przez stronę litewską – poinformował o tym we wtorek minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus po rozmach online ze swoimi odpowiednikami z Litwy i Ukrainy.

– Kontrole transportów z Ukrainy będą mogły odbywać się w portach litewskich (...). Strona litewska bierze całkowitą odpowiedzialność za te kontrole – powiedział Telus po rozmowach z ministrem rolnictwa Litwy Kestutisem Navickasem oraz ministrem polityki rolnej i żywności Ukrainy Mykołą Solskim.

Telus dodał, że „tranzyt oczywiście będzie się odbywał w systemie SENT, czyli tak jak do tej pory, pod ścisłym nadzorem”. Zwrócił również uwagę, że taka decyzja była możliwa dzięki zbudowaniu przez Polskę korytarzy transportowych.

– Niestety, decyzją z 15 września br. Komisja Europejska zaczęła psuć korytarze transportowe, a one są bardzo ważne dla całej naszej piątki państw przyfrontowych – podkreślił szef resortu. Zapewnił jednak, że Polska będzie kontynuowała budowę tych korytarzy, bo to jest dobre dla polskich rolników, Ukrainy, Unii Europejskiej, a wręcz dla całego świata, gdyż zboże

z Ukrainy powinno trafiać do tych regionów, w których go brakuje.

**POLSKA ZAWARŁA POROZUMIENIE
Z LITWĄ I UKRAINĄ
WS.ZBOŻA.04.10.2023**

RZECZPOSPOLITA W porcie nie ma dużej części Floty Czarnomorskiej. Rosyjska armia przeniosła w ostatnim czasie część okrętów Floty Czarnomorskiej z okupowanego Sewastopola do Noworosyjska, portu w Kraju Krasnodarskim – zauważa think tank z USA, Instytut Studiów nad Wojną (ISW).

Z raportu ISW wynika, że Rosjanie zdecydowali się na taki ruch, aby chronić okręty przed ukraińskimi atakami w Sewastopolu i w jego pobliżu. Jak czytamy w analizie, zdjęcia satelitarne z 1 i 3 października wskazują, że z Sewastopola do Noworosyjska przeniesiono co najmniej 10 okrętów.

W porcie w Sewastopolu nie stoją już m.in. okręt flagowy Floty Czarnomorskiej, fregata Admiral Makarow, fregata Admiral Essen, trzy okręty podwodne, pięć okrętów desantowych i kilka mniejszych jednostek.

Zdjęcia satelitarne z 2 października pokazują, że w porcie w Sewastopolu stoją obecnie cztery okręty desantowe i jeden okręt podwodny. Zdjęcia z 2 października pokazują też, że okręt patrolowy Projektu 22160 po raz pierwszy pojawił się w porcie Teodozja na wschodnim Krymie, co – jak ocenia ISW – jest oznaką iż Rosjanie przebazowują okręty Floty Czarnomorskiej, kierując je do baz na głębszym zapleczu.

ISW ocenia, że Rosjanie mogli przenieść okręty do innych niż Sewastopol baz, by uchronić je przed atakami ukraińskiej armii, która w ostatnich tygodniach przeprowadziła udany atak m.in. na dowództwo Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu i stocznię w tym mieście (w tym ostatnim ataku poważnie uszkodzone zostały okręty desantowy Mińsk i okręt podwodny Rostów nad Donem). Jednocześnie, zdaniem think tanku, Flota Czarnomorska prawdopodobnie nadal będzie wykorzystywać port w Sewastopolu, który pozostaje bazą Floty.

Rosyjskie okręty uciekły z Sewastopola. arb, 05.10.2023

i.pl – Kijów bez Warszawy na pewno nie będzie stolicą państwa podmiotowego, silnego, tworzącego ważną konstelację polityczną na europejskim kontynencie – ocenił w czwartek w TVP Info szef MSZ Zbigniew Rau.

Szef MSZ zapytany w TVP o zwrot Kijowa w stronę Berlina podkreślił, że „to, co jest najbardziej przygnębiające w postrzeganiu obecnego zwrotu Kijowa, sprowadza się do tego, że jest to wynik pomieszenia polityki doraźnej, taktycznej, z celami strategicznymi”.

– Sądzę, że ta inspiracja do tego zwrotu wyszła z Berlina, a nie z Kijowa. Co do tego trudno mieć wątpliwości – zaznaczył. – Kijów bez Warszawy na pewno nie będzie stolicą państwa podmiotowego, silnego, tworzącego ważną konstelację polityczną na europejskim kontynencie. To na pewno – ocenił szef MSZ.

Pytany o to, czy był zaskoczony stanowiskiem Kijowa, odpowiedział, że było to dla niego „gorzkie doświadczenie”.

– Natomiast powtórzę, że inspiracja wyszła z Berlina, po prostu dlatego, że Berlin czy Unia Europejska, gdzie Berlin odgrywa rolę wiodącą, obawia się tego, co za Atlantykiem, czy po drugiej stronie kanału La Manche zaobserwowano już dawno: że punkt ciężkości przy zbliżeniu ukraińsko-polskim przesuwają się na wschód – zauważył szef MSZ.

**KIJÓW BEZ WARSZAWY NIE BĘDZIE
STOLICĄ SILNEGO PAŃSTWA.
06.10.2023**

wprost Bez amerykańskiej pomocy Ukraina przegra tę wojnę. Już po kilku tygodniach wyraźnie osłabnie. Ukraińcy są przerażeni. Boją się końca amerykańskiej pomocy militarnej i finansowej. Jej odcięcie oznacza klęskę.

– Wstrzymanie amerykańskiej pomocy byłoby drugocenne dla Ukraińców. Ukraińskie wojsko osłabłoby, a następnie ostatecznie być może upadło. Choć niewykluczone, że byłoby w stanie utrzymać się w defensywie – powiedział Mark Cancian z Center for Strategic and International Studies.

Jeśli nie będzie nowych amerykańskich pieniędzy, minie zaledwie kilka tygodni, zanim Ukraińcy zaczną to odczuwać: analitycy twierdzą, że pierwsze efekty na polu bitwy będą widoczne pod koniec listopada. Po tym, jak ostatnia kontrofensywa Ukrainy nie przyniosła spodziewanych efektów, pocieszano się, że mimo wszystko Ukraińcy będą mieli znacznie lepszą pozycję startową niż Rosja przed zimową przerwą w walkach. I prawdziwy przełom na ich korzyść nastąpi w 2024 r. Niestety brak pieniędzy ma również wpływ na przyszłość.

– Planowanie wiosennej kontrofensywy powinno rozpocząć się już teraz, a z każdym mijającym tygodniem jest coraz gorzej – podkreśla John Hardie, zastępca dyrektora programu ds. Rosji w Foundation for Defense of Democracies.

**NAJGORSZY SCENARIUSZ ZACZYNA SIĘ
SPEŁNIĆ. MACIEJ NOWICKI, 08.10.2023**

DO RZECZY W niedzielę w programie „Śniadanie Rymanowskiego” w Polsat News prezydent Andrzej Duda był pytany o relacje z przywódcą Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. – Przede wszystkim proszę pamiętać, że każdy z nas jest prezydentem swojego kraju. Mnie Polacy wybrali, bym reprezentował interesy RP, zabiegał o bezpieczeństwo i robił wszystko, by Polacy mogli żyć spokojnie. I ja to robię. To są moje podstawowe obowiązki – mówiła głowa państwa polskiego. Prezydent podkreślił, że będzie podejmował interwencję, kiedy działania Ukrainy stwarzają niebezpieczeństwo dla Polski.

– Jeżeli ziarno z Ukrainy zalewało nasz rynek i szkodziło interesom polskich rolników, trzeba było zareagować w sposób zdecydowany i myśmy to uczynili – zaznaczył Andrzej Duda.

– Rozmowy i relacje między Polską a Ukrainą trwają. One nie uległy absolutnie zawieszeniu. Nie ma żadnego konfliktu dyplomatycznego między naszymi krajami – zapewnił prezydent.

– Wtedy, kiedy jest potrzeba, to zawsze z prezydentem Zełenskim rozmawiamy i nigdy nie był to problem. (...) Będę rozmawiał z prezydentem Zełenskim, gdy zajdzie potrzeba – dodał.

**DUDA: BĘDĘ ROZMAWIAŁ
Z PREZYDENTEM ZEŁENSKIM, GDY
ZAJDZIE POTRZEBA. 09.10.2023**

pap – To nie jest dobry czas, by zmniejszać zaangażowanie na arenie międzynarodowej i pograżać się w debatach o sprawach wewnętrznych; to nie czas na politykę izolacji – zaapelował w niedzielną prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski do uczestników 69. sesji Zgromadzenia Parlamentarnego NATO w Kopenhadze, nawiązując do inwazji Rosji na Ukrainę i ataku palestyńskiego ugrupowania terrorystycznego Hamas na Izrael. Wypowiedź prezydenta przytoczyła agencja Reutera. – Wzywam państwa Sojuszu do większej

aktywności w imię światowej jedności wobec terroru – powiedział ukraiński przywódca.

WZYWAM PAŃSTWA NATO DO AKTYWNOŚCI W IMIĘ ŚWIATOWEJ JEDNOŚCI WOBEC TERRORU. 10.10.2023

pap – Musimy walczyć nie tylko o zaproszenie do Sojuszu, ale również o bycie jego faktycznym członkiem. Nie chcemy stać się „szarą strefą” NATO – powiedziała PAP zastępca szefa delegacji Ukrainy w NATO Solomija Bobrowska.

Na pytanie, jakie kroki musi podjąć Ukraina, by jak najszybciej przystąpić do NATO, odpowiedziała, że Kijów dostał od Sojuszu „zadanie domowe”. Wyjaśniła, że Ukraina musi przyjąć pięć projektów ustaw. Pierwsza dot. wywiadu została już przyjęta. Kolejne dotyczą zakupów uzbrojenia, służb bezpieczeństwa Ukrainy, kontroli cywilno-demokratycznej i ochrony informacji niejawnych.

– To jest ogromny krok naprzód w stronę przejrzystości zamówień i dla wzmocnienia kontroli parlamentu nad tymi procesami. Ustawy pozwolą na jasne rozgraniczenie prac Sztabu Generalnego i Ministerstwa Obrony Ukrainy. A możliwość wymiany informacji wywiadowczych zbliży Ukrainę z państwami NATO – wytłumaczyła.

Posłanka podkreśliła, że Ukraina musi przyjąć ustawy w określonym terminie, by pokazać sojusznikom gotowość kraju do zmian. „Musimy sami ustalić datę przyjęcia ustaw, na przykład szczyt NATO w Waszyngtonie, by pokazać sojusznikom, że Ukraina jest gotowa do zmian. Te ustawy są równie ważne dla poprawy wewnętrznej sytuacji w kraju. – Chcemy odejść od radzieckich standardów i zbliżyć się do zachodniego sposobu zarządzania kwestiami związanymi z obronnością – poinformowała.

NIE CHCEMY BYĆ SZARĄ STREFĄ NATO. 11.10.2023

DO RZECZY Prezydent Ukrainy oświadczył, że konflikt z Rosją znajduje się w fazie końcowej. Jednocześnie Wołodymyr Zelenski zauważył, że nie jest możliwe wskazanie konkretnej daty zakończenia działań wojennych. Etap ten jest jednak „najtrudniejszy” ze wszystkich.

– To ostatnia faza wojny. To nie jest jej środek. Pierwszy okres to zdobycie, potem zatrzymanie ofensywy armii rosyjskiej i przejście inicjatywy. Myślę, że jesteśmy w ostatniej fazie. Mamy wiele obaw, środków, broni, ale jesteśmy w ostatniej części, najtrudniejszej – powiedział Zelenski w rozmowie z rumuńską stacją telewizyjną Digi24.

Odpowiadając na pytanie, kiedy wojna się zakończy, ukraiński prezydent stwierdził, że prawdopodobnie nikt nie jest obecnie w stanie podać dokładnej daty. Jednocześnie Zelenski zauważył, że Siły Zbrojne Ukrainy w dalszym ciągu prowadzą kontrofensywę, wyzwalaając terytoria ukraińskie.

Słowa Zelenskiego o końcowej fazie wojny stoją w sprzeczności z przeważającymi na Zachodzie opiniami dotyczącymi możliwości zakończenia rosyjsko-ukraińskiego konfliktu.

Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z G7 uważają, że wojna na Ukrainie może ciągnąć się latami i uwzględniają tę możliwość w swoim planowaniu wojskowym i finansowym. Wysoki rangą urzędnik jednego z europejskich krajów G7 powiedział, że wojna może trwać jeszcze sześć do siedmiu lat.

ZELENSKI: „TO OSTATNIA FAZA WOJNY”. 12.10.2023

Wspomnienia o Roksolanie Zubko

Uczniowie, nauczyciele i koledzy wspominają śp. Roksolanę Zubko, ukraińską, wieloletnią nauczycielkę Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Piszę i płyną mi łzy...

Byliśmy pierwszą klasą, którą śp. pani Roksolana opiekowała się jako kierownik klasowy. Nasza klasa...

Pamiętam, jak dziś – koniec trzeciej klasy, nasza pierwsza nauczycielka, śp. Kornelia Bujnowska, przeprowadziła do naszej klasy na zapoznanie się młodą nauczycielką Roksolanę Zubko. Jej szczery, otwarty uśmiech od razu wzbudził zaufanie. I to zaufanie w ciągu lat przerodziło się w szacunek, przyjaźń i pewność, że najlepsze emocje w szkole będą wiązały się właśnie z naszym kierownikiem klasowym. Tak, właśnie się złożyło – wieczory literackie, wycieczki z klasą i jej stała opieka (prawie macierzyńska) w murach szkoły... Jestem dumna, że byłam uczennicą jej klasy. Dziękuję, Pani Roksolano!

MARIA DUMA (CAPUN)

Śp. pani Rosolana była bardzo wrażliwą osobą, wrażliwa na dzieci, wrażliwa na dobre wychowanie swojej klasy, potrafiła zainteresować dzieci omawianym tematem. Dopiero po zakończeniu szkoły dowiedziałam się, że tak bardzo jej zależało na dobru ucznia, że w przypadku dzieci z tych trudniejszych domów sama wybierała się, by sprawdzić jak wygląda sytuacja w domu. Największym moim wspomnieniem o niej jest wiersz który napisała dla nas, swoich uczniów. Do teraz pamiętam urywek: „А за заплаканим вікном танцює дощ повільний вальс, чому я думаю про Вас?”. To był Nauczyciel naprawdę z powołania.

PAWEŁ ŻUŁAWA

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”.

Roksolanka była dla mnie wyjątkową osobą, pełna entuzjazmu i chęci do życia. Wielki pedagog, córka, siostra i koleżanka, promyk w deszczowe dni. Jest to wielka strata dla każdego z nas, ale teraz my, pozostali pielgrzymi tego świata będziemy nosić w sobie częstąkę Roksolanki. Dziękuję Ci za wszystko, spoczywaj z Panem, nasz wesoły Promyczku!

OLA PONA
NAUCZYCIEL WF
KOLEŻANKA

Pani Roksolana była nauczycielką bardzo szanowaną przez grono uczniowskie. Była bardzo dobrym pedagogiem i świetną osobą. Uczyła nas od 5 klasy. Jej uśmiech poprawiał nastrój w najtrudniejszym dniu. Była wyrozumiała, sprawiedliwa i taka kochana.



ARCHIWUM LICEUM NR 10 IM. ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

Zawsze pachniała kawą, której nie nadążała wypić na przerwie. Bardzo lubiła mówić do nas „moi, moi”. Znała każdego z nas na wylot, mogła nawet określić nastrój ucznia według jego pisma. Ale przede wszystkim była osobą z życiowym doświadczeniem. Właśnie tacy ludzie mają uczyć przyszłe pokolenia młodych osób. Myślę, że każdy, w jakikolwiek sposób związany z naszą szkołą przeżył ból i żal, gdy dowiedział się o tej smutnej informacji.

Pozostawiła ciepły ślad w sercu każdego ucznia „Magdusi”. Jej słowa nie raz przydadzą się nam w życiu. Zawsze pozostaniemy Pani wdzięcznymi uczniami.

WERONIKA MYSIŃSKA
10 KLASA

Dziękuję, Pani Roksolano, za wszystko, co Pani zrobiła. Za to że nie stawiała mi dwóch, gdy nie słuchałam Pani. Że włączała nam filmiki na temat lekcji, za łatwe klasówki. Miałam z Panią ostatnią lekcję w piątek, nie przypuszczałam nawet, że już nigdy Pani nie zobaczę. Zadzwoił dzwonek, wszyscy szybko się spakowali i Pani powiedziała „Lekcja się kończy, kiedy ją powiem. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy tak zrobiliście”. I to był naprawdę ostatni raz.

ALINA DZIWIŚZEK
8 KLASA

Pierwsze spotkanie z Roksolaną Zubko odbyło się około 25 lat temu, kiedy to Marta Markunina przeprowadziła ją ze studenckiej ławki do szkoły. Tak, „na dzień dobry!” dostała kierownictwo klasowe w 5 klasie. Bardzo dobrze, pomimo młodego wieku, radziła sobie na tym stanowisku.

przepiękny poetycki wieczór o miłości.

Następne wspomnienie przenosi mnie do Zakopanego, dokąd odwiedziliśmy z mężem uczniów z jakiejś olimpiady na odpoczynek. Roksolana opiekowała się nimi. Była bardzo łatwa w podróży, zawsze wesoła. Lubiła powtarzać, że „szkoła – to narkotyk”.

Niewystowiony, głęboki żal ścisła serce, że tak wspaniała osoba mogłaby jeszcze wiele zdziałać, ale wybiła jej godzina... Niech spoczywa w Bogu, a światłość wiekuista niechaj jej świeci. Amen.

ANETA MACEWICZ

Śp. Roksolanę odbierałam zawsze jako nieodłączną część grona pedagogicznego naszej szkoły. Weszła jako młodziutka absolwentka uniwersytetu lwowskiego i od razu zdobyła serca uczniów. Potrafiła uszanować i rozwijać tradycje polskiej szkoły, za co zyskała szacunek rodziców i kolegów. Przynosiła chlubę szkole wychowując olimpijczyków i zwycięzców konkursów języka ukraińskiego, udowadniając, że nasi uczniowie mogą konkurować zarówno z uczniami polskich szkół w Polsce, zwyciężając na olimpiadach z polskiego, jak i z uczniami szkół ukraińskich zdobywając honorowe miejsca z języka ukraińskiego. Swoim uczniom zaszczepiała miłość do sztuki teatralnej, jej przedstawienia szkolne zadziwiali widzów współczesnym spojrzeniem na tradycyjne utwory. Ostatnie – Szewczyk Dratewka i Pchła Szachrajka, zrobiły furorę. Uczciwa, przyjazna, bardzo otwarta i szczerza potrafiła ostro bronić swego zdania. Bardzo dobry nauczyciel, nie bała się stosować współczesne metody pracy, zarówno dydaktycznej, jak i wychowawczej, które przynosiły zadziwiające sukcesy. Przyjaciółka, z którą można było zawsze podzielić się tym, co martwi czy boli.

Nam wszystkim długo jej będzie brakowało.

WIERA SZERSZNIOWA



Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,

iż 7 października 2023 roku odeszła do domu Pana

wspaniała nauczycielka, dobra koleżanka, człowiek pełen radości i nadziei

ŚP. ROKSOLANA ZUBKO

wychowała nie jedno pokolenie uczniów naszej „Magdusi”,

którzy pamiętali, pamiętają i będą pamiętać lekcje ukraińskiego,

jak również bardzo cenną lekcję życia, którą otrzymali

29. Międzynarodowy Festiwal „Kontrasty” we Lwowie

Muzyka łączy i pomaga przeżyć w czasie niebezpieczeństwa – tak uważają uczestnicy 29. Międzynarodowego Festiwalu „Kontrasty”. Jest to dobrze znany i jeden z nielicznych festiwali współczesnej muzyki orkiestrowej, który odbywa się we Lwowie od prawie trzydziestu lat. Organizatorem wydarzenia jest Lwowska Filharmonia.

ANDRZEJ KOŃKO
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W tym roku oprócz znanych utworów można było usłyszeć również twory, które niedawno miały swoją premierę. Były występy orkiestr ze Lwowa, Kijowa, oraz z Polski i Niemiec. Niektóre koncerty były prowadzone przez dyrygenta z Polski Wincentego Kozłowskiego, który od sześciu lat współpracuje z lwowskimi muzykami, jest dyrygentem gościnnym Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Lwowskiej oraz Narodowej Opery Lwowskiej.

– Gramy mnóstwo muzyki współczesnej. Ale nie tylko. Nagraliśmy płytę z muzyką Beethovena. Spotkałem się ze wspaniałymi ludźmi i nie ukrywam, że jestem pod



wrażeniem wysokiego poziomu organizacji eventów muzycznych. Wrażliwość ukraińskich muzyków jest, myślę, że wyższa, niż w innych krajach, tak zwanych zimnych. Także tutaj dobrze się dogadujemy i bardzo przyjemnie nam się pracuje – dzieli się swoim doświadczeniem współpracy z Filharmonią Lwowską Wincenty Kozłowski.

W ramach festiwalu „Kontrasty” w Filharmonii Lwowskiej odbyło się czternaście koncertów. Dla tych, którzy nie mogli osobiście odwiedzić sali koncertowej Filharmonii Lwowskiej, organizatorzy przewidzieli transmisje koncertów on line.

– Nasza współpraca z Polską trwa już od wielu lat. Mamy bardzo dobre relacje z polskimi partnerami, muzykami

i różnymi zespołami. W tym roku dołączył do nas nasz stary przyjaciel dyrygent Wincenty Kozłowski. W jego programie znalazła się muzyka ukraińska i polska. Przede wszystkim przełomowe dla XX wieku dzieło – „Koncert na altówkę” Krzysztofa Pendereckiego – opowiada muzykolog, rzeczniczka prasowa Filharmonii Lwowskiej Dzwienysława Safian.

Podczas „Kontrastów” po raz pierwszy zabrzmiały we Lwowie dzieła laureatów II Ogólnoukraińskiego Konkursu Kompozytorskiego im. Myroslawa Skoryka. Wśród prawykonań Obrazy wojny Nikity Iwanowicza – młodego kompozytora z Mariupola, który poprzez muzykę opowiada o swoich wojennych doświadczeniach. W trakcie festiwalu matka artysty odebrała jego konkursową nagrodę.

– Mój syn wziął udział w tym konkursie. Przygotowania trwały prawie pół roku. On nawet nie powiedział nam, że gdzieś wysłał swoją pracę. Ale jak przyszła odpowiedź, to wtedy dopiero powiedział, że wygrał – powiedziała matka laureata Ogólnoukraińskiego Konkursu Kompozytorskiego, Julia Iwanczenko.

Festiwal „Kontrasty” prezentuje dzieła współczesnych kompozytorów, idących raczej w stronę awangardy i eksperymentujących z muzyką, ale już pozyskał słuchaczy w różnym wieku. Takie wydarzenia mają nieco terapeutyczne działanie. Pomagają odzyskać wewnętrzną równowagę w notorycznym stresie wojny, w jakim żyje obecnie społeczeństwo Ukrainy.

– Takie koncerty są bardzo ważne. Ponieważ pozwalają odetchnąć, podnoszą na duchu. Dają moc do pozytywnego myślenia. Po nich czujemy się lepiej. Dają wiarę w nasze zwycięstwo i możliwość szybkiego zakończenia wojny – mówi mieszkanka Lwowa Ludmiła Macidon.

W tym roku tematem przewodnim międzynarodowego festiwalu muzycznego „Kontrasty” było hasło „Pulsus”, czyli pulsacja. Tytuł miał podkreślić rolę kultury i muzyki, która inspirowała do działania i poprzez słuchanie daje siły do autorefleksji i odzyskania równowagi wewnętrznej.



15. Międzynarodowy Festiwal Filmowy NNW w Gdyni

„Wolna Polska w wolnym świecie” było hasłem jubileuszowego 15. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW, który odbył się w Gdyni w dniach 27–30 września. W programie zaprezentowano blisko 250 projekcji filmów i wydarzeń, opowiadających o postawach niepokornych, o ludziach dla których nadrzędną wartością jest wolność – zarówno ta rozumiana w szerokim kontekście jako niepodległość narodów, jak i ta mówiąca o wolności zwykłego człowieka.

EUGENIUSZ SAŁO

– W tym roku wyjątkowo jasne i czytelne jest festiwalowe motto, które jest przestaniem Janusza Krupskiego, że nie będzie wolnej Polski bez wolnych krajów byłego ZSRS. To jest klucz według którego dobieraliśmy filmy i tematy tegorocznego Festiwalu, robiąc to tak, by było to zrozumiałe także dla pokolenia urodzonego po 1989 roku – podkreślił Arkadiusz Gołębiowski, dyrektor Festiwalu NNW.

W czasie czterech dni Festiwalu Filmowego NNW w Gdyni widzowie i goście mogli obejrzeć ponad sto filmów dokumentalnych i fabularnych nominowanych do nagród głównych festiwalu. Wśród nich znalazły się produkcje z Finlandii, Japonii, Hiszpanii, Estonii, Mołdawii, Bułgarii,



Tajwanu, USA, Chorwacji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Azerbejdżanu, Norwegii, Korei Północnej i oczywiście z Polski. Odbyły się liczne debaty, spotkania ze świadkami historii i bohaterami filmów, reżyserami, a także koncerty, multimedialne wystawy i promocje książek historycznych. Wszystkie wydarzenia odbywały się w Gdyni w Centrum Filmowym, na placu Grunwaldzkim, w Teatrze Muzycznym, Muzeum Miasta Gdyni i Muzeum Marynarki Wojennej.

W jury 15. Festiwalu NNW zasiadły m.in. amerykański producent filmów

John Grooters, grający w USA aktor Marek Probosz, znany ukraiński reżyser Myhailo Illienko, japoński reżyser Ken Takahashi, twórca ponad stu filmów i wizjoner nowoczesnego japońskiego kina historycznego oraz polscy dokumentaliści Paweł Woldan i Anna Ferens.

Podczas gali otwarcia odbył się pokaz specjalny filmu „Raport Pileckiego” w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza. Jest to historia wielkiego bohatera II wojny światowej – rotmistrza Witolda Pileckiego, który po zakończeniu działań zbrojnych próbował przeciwstawić się narzuconej

Polsce sowieckiej dominacji. Film, który od niedawna jest w kinach obejrzało już ponad 130 tysięcy widzów.

Zaprezentowano także film „Sad dziadka” w reżyserii Karola Starnawskiego opowiadający o Wołyniu 1943 roku w procesie polsko-ukraińskiego pojednania. Karolina, młoda Polka, wyrusza na wędrowną przez Wołyn, skąd pochodzi jej rodzina. Jej krewni zginęli podczas rzezi wołyńskiej w 1943 roku. Ta trauma ciągle boli. Karolina wędruje pieszo, a towarzyszy jej z kamerą ukraiński operator Ołeksandr. Rozmawiają z mieszkańcami Wołynia o przeszłych wydarzeniach.

Spośród czternastu fabularnych filmów konkursowych nagrodę główną zdobył film „Nahschuss/Ostatnia egzekucja” w reżyserii Franziska Stunkel (Niemcy).

Nagrodę Europejskiej Platformy Pamięci i Sumienia oraz dyrektora Festiwalu NNW zdobył film „Godspeed, los Polacos!” w reżyserii Adama Nawrota. – Ten film w brawurowy sposób połączył historię grupy młodych ludzi marzących o przygodzie i historię reżimu PRL – napisało jury w uzasadnieniu.

Nagrodę publiczności otrzymał film „Prorok” o kardynale Stefanie Wyszyńskim w reżyserii Michała Kondrata.

Natomiast w międzynarodowym konkursie filmów dokumentalnych główną nagrodę im. rtm. Witolda Pileckiego otrzymał film „Motherland/Matczyzna” w reżyserii Alexandra Mihalkovicha (Szwecja/Ukraina/Norwegia). – Chciałbym zadedykować tę nagrodę białoruskim więźniom politycznym i Ukraincom na froncie – powiedział reżyser po odebraniu nagrody.

W konkursie dokumentów polskich główną nagrodę Złoty Opornik otrzymał film „Stanisław Helski. Dłatego” w reżyserii Michała Torza.

W ramach Festiwalu Filmowego NNW odbyło się także Forum Polonijne w którym udział wzięli przedstawiciele środowisk polskich i polonijnych z USA, Niemiec, Francji, Norwegii, Węgier, Litwy i Ukrainy.

Patronat Honorowy nad 15. Międzynarodowym Festiwalem Filmowym NNW objął prezydent RP Andrzej Duda. Organizatorami Festiwalu są Stowarzyszenie Scena Kultury i Miasto Gdynia.

Karolina Romanowska: „Regularnie jeżdżę na Wołyń – runęło we mnie to rodzinne tabu”

Karolina Romanowska, bohaterka filmu „Sad dziadka” i założycielka Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie opowiada o swoich przeżyciach podczas kręcenia filmu na Wołyniu, o trudnych losach swojej rodziny oraz o możliwościach pojednania polsko-ukraińskiego.

Z Karoliną Romanowską podczas 15. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW w Gdyni rozmawiali KARINA WYSOCZAŃSKA i EUGENIUSZ SAŁO.

Opowiedz o swoich wrażeniach po pokazie filmu „Sad dziadka” na Festiwalu Filmowym NNW w Gdyni.

Pierwsze moje zaskoczenie było takie, że sala była pełna. Wydaje mi się, że było więcej osób niż na premierze filmu w Krakowie. Było to bardzo miłe zaskoczenie. Miłym zaskoczeniem była także obecność młodzieży z elitarnej szkoły Topolówki w Gdańsku. Bardzo fajnie, że młodzież zaczyna interesować się tą historią, zwłaszcza, że teraz jest wśród nich bardzo dużo osób z Ukrainy. Reakcje ludzi na film były pozytywne. Oczywiście po pokazie, pojawiły się dość trudne pytania do mnie. Natomiast uważam, że nie ma tutaj tematów tabu i żadne pytanie nie jest zbyt trudne dla mnie. Więc starałam się odpowiedzieć z głębi serca.

Czy Twoja rodzina, babcia, córka widziały ten film?

Moja rodzina, babcia, wujek, mama, czy osoby, które brały udział w tym filmie, były na początku bardzo sceptycznie nastawione do mojej podróży. Muszę przyznać, że teraz jest kolosalna zmiana. Kiedy kręciliśmy film, nie było jeszcze pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Moja babcia wtedy ostrzegła mnie i bała się, a teraz wiedząc, że jeżdżę tam, mimo że trwa pełnoskalowa wojna, nie boi się o mnie w ten sam sposób. Teraz się boi bardziej, że Rosjanie mogą wystrzelić rakietę na Lwów, czy okolice. Już nie ma takich obaw, które miała wcześniej.

Wydaje mi się, że dla mojej rodziny, przetarłam jakiś szlak do tego stopnia, że teraz moja rodzina bardzo chce tam pojechać. Widzieli film. Odpowiedział on także na niektóre ich pytania i teraz oni też wychodzą z zainteresowaniem, z potrzebą, żeby tam się wybrać. Być może nawet w niedługim czasie wybierzemy się całą rodziną tam i ochrzczymy na Wołyniu mojego siostrzeńca. Temat tabu upadł.

Teraz rozmawiamy o tym, jak tam jest, co jeszcze przetrwało. Rozmawiamy o przepisach kulinarnych. Okazuje się, że przepis na tak zwane ciastka z dziurką na śmietanie, na smalcu, które przetrwały w mojej rodzinie do tej pory, był wzięty prosto z Wołynia. Okazuje się, że mamy więcej wspólnego, po prostu nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Teraz staramy się wracać do naszych korzeni, nawet poprzez przepisy kulinarne.

Opowiedz o trudnych losach swojej rodziny na Wołyniu.

Historia jest bardzo trudna. 12 maja 1943 roku był napad na wieś Ugły pod Sarnami. W czasie tego ataku UPA zamordowało 18 członków mojej rodziny, w tym dzieci. Mój dziadek był tego świadkiem. Udało mu się przeżyć. Brat mojego dziadka, wujek Piotr został postrzelony w pęcherz i ledwo przeżył. Ciocia Wala, która brała ślub z wujkiem Piotrem miała 21 lat, kiedy uciekała. Udało się jej także przeżyć. W Ugłach wówczas zginęło 103 osoby. Mój pradziadek, który był sołtysem tej wsi, wrócił po kilku dniach z moim dziadkiem i z kilkoma innymi osobami, które przeżyły i powiedział, że nie pozwoli ludziom tak leżeć na polach. Zaryzykowali i pochowali zamordowanych. To spowodowało wielką traumę, szczególnie na moim dziadku. Później nie mógł znieść żadnego zapachu spalenizny, bo od razu wracały mu te wszystkie obrazy. Nigdy nie chciał wrócić, czy nawet myśleć o powrocie w to miejsce. To było dla niego miejsce zła.

W domu o wsi Ugły mówiło się po cichu. Widziałam, że z tej miejscowości pochodzi moja rodzina. Natomiast, gdy dorastałam, Ugły były dla mnie najbardziej odległym miejscem na świecie. Myślałam, że tam nigdy nie pojedę. Dopiero w pewnym momencie zrozumiałam, że to jest decyzja, która tylko i wyłącznie zależy ode mnie, czy przekroczyć tę granicę i wybrać się na Wołyń.

Gdzie osiedlił się Twój dziadek z częścią rodziny, której udało się uciec z Wołynia?

Osiedlili się w miejscowości Prabuty w województwie pomorskim. W tej miejscowości jest bardzo dużo ludzi z Wołynia. Tam mieszka moja babcia, mój dziadek już nie żyje. Natomiast, tak jak w filmie mogliśmy obserwować obawy mojej babci, w tym momencie babcia mi powiedziała nawet, że jest ze mnie dumna i cieszy się, że tam pojechałam. Wydaje mi się, że było to bardzo potrzebne mojej rodzinie, żeby ktoś tam pojechał.

W filmie mówisz, że historię o Wołyniu słyszałaś przez lekko uchylone drzwi, że nikt głośno o tym nie mówił. Jak się stało, że ta opowieść wróciła do Ciebie teraz?

Piszę to też w książce, bo ten film ma niecałe 80 minut i nie widzimy wszystkiego, co się tam wydarzyło. Jako mała dziewczynka, przez uchylone drzwi usłyszałam historię o mordowaniu dziecka, które miało 18 miesięcy. Opowiadał to świadek, który widział jak ten ktoś rozrywał to dziecko i nabijał reszty na płot. Usłyszałam to nie wiedząc co wtedy słyszę i nigdy nie pytając rodziny o to, co wtedy usłyszałam. Usłyszałam tylko, że to jakiś upowiec rozrywał to dziecko i robił to na oczach matki. Przeżył brat, który się schował i widział jak jego matka i dziecko było mordowane. To było trudne...

Najpierw tematem Wołynia nie interesowałam się w ogóle, to był temat gdzieś na półce, odłożony. W pełnym momencie sięgnęłam po książkę Witolda Szablowskiego „Sprawiedliwi i zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”. To była pierwsza książka, po którą sięgnęłam,



ZE ZBIORÓW KAROLINY ROMANOWSKIEJ

żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Czulałam troszeczkę tak jakbym otwierała puszkę Pandory. Bałam się tego. Nigdy wcześniej nie oglądałam nawet żadnego filmu o Wołyniu. Nie byłam w stanie, odpychałam to od siebie. Przeczytałam tę książkę i to mi dało nadzieję i pomysł, że chcę po prostu tam pójść i zobaczyć to miejsce skąd pochodzi moja rodzina, gdzie wydarzyły się te historie, które słyszałam przez uchylone drzwi. I przede wszystkim poznać tych ludzi z książki Szablowskiego. Ludzi, którzy pomagali Polakom, którzy są otwarci i rozumieją ten ból.

Odezwałam się do Witka. Napisałam mu, że ta książka spowodowała we mnie chęć przejścia przez Wołyń na piechotę, zobaczenia każdego skrawka tej ziemi. I po prostu próby zrozumienia, dlaczego to się tam wydarzyło. Co do tego doprowadziło? I mimo że wciąż nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie, to teraz zdecydowanie mogę powiedzieć, że wiem dużo więcej. Regularnie jeżdżę na Wołyń. Runęło we mnie to rodzinne tabu.

W tym momencie skupiam się raczej na tym co po prostu jest. Mam tam przyjaciół, ludzi, których bardzo lubię odwiedzać, zwłaszcza kiedy Ukraina jest w czasie wojny i kiedy potrzebuje naszej pomocy. Chcę tam jeździć, żeby wspierać osoby poszkodowane przez wojnę, ale chcę tam też jeździć po prostu, żeby tam być. Bardzo mi się tam podoba, lubię przebywać na Wołyniu. Czuję się tam dobrze. Mam tę potrzebę i po prostu ją realizuję.

W filmie jest wzruszający moment, gdy wychodzisz na to wołyńskie szczere pole i znajdujesz tam resztki naczyń i inne przedmioty. Czy zachowałaś te rzeczy?

Mam te rzeczy do tej pory, ale tak naprawdę mam tych rzeczy więcej. Ilekroć tam jestem, odwiedzam to pole. Za każdym razem, kiedy jestem na tym polu, znajduję coraz więcej rzeczy. Oczywiście żadnych kości nie przywożę ze sobą, natomiast jeżeli chodzi o fragmenty naczyń to tak. To może ciężko zrozumieć, ale na polu w Ostrówkach jest tego dużo. Za każdym razem, kiedy przyjedzie się tam i spędzi się 5–10 minut, to każdy coś sobie znajdzie. Tam można wciąż znaleźć jakieś medaliki, krzyżyki. Natomiast jeśli chodzi o te rzeczy, które wręczyła mi pani w Ugłach, pozostałości po Polakach, to tak naprawdę, tego nie widać w filmie, ale mogę zdradzić, że to były rzeczy należące do mojej rodziny. Tutaj nie mam wątpliwości,

dlatego, że pani Switlana powiedziała mi, że te rzeczy zostały wykopane z miejsca, gdzie był dom sołtysa. A sołtysem wsi Ugły był mój pradziadek. Ponieważ był to też największy dom we wsi, to po pierwsze tam mieściła się szkoła, a po drugie co niedzieli przyjeżdżał tam ksiądz odprawiać msze. Te rzeczy, które ona mi wręczyła to był fragment, górna część od kadzielnicy kościelnej oraz kałamarz. Była też główka takiej krowki szklanej, prawdopodobnie z jakiejś dekoracji domu oraz polskie monety. Więc dostałam rzeczy wykopane z domu po mojej rodzinie. W tym momencie przekazałam je mojemu wujkowi, który za jakiś czas będzie budował muzeum Kresów. To było niesamowite, że przyjeżdżam i dostaję rzeczy, które mogą dotknąć, odczuć.

Tego typu rzeczy, które odnajduję na polach Wołynia są dla mnie relikwiami. Ja je zbieram, kolekcjonuję w domu i zawsze pamiętam, z której części Wołynia pochodzą. Tam przecież kiedyś były wsie, mieszkali ludzie. W Ostrówkach mieszkało 750 osób. I kiedy pali się domy, burzy się i zostaje pole, to nawet po 80 latach te fragmenty domostwa tam można znaleźć. Zwłaszcza że są to czyste pola uprawne. Co roku tę ziemię orze się i podnosi, więc to będzie zawsze wychodzić. Fragmenty, które świadczą o życiu, które kiedyś tam było.

W tym roku minęła 80. Rocznica Zbrodni Wołyńskiej. Co teraz czujesz po tym jak już pokazałaś ten film? Co możesz powiedzieć ludziom, których bliscy przeżyli te mordy?

Moim zdaniem, najważniejsze co można zrobić to dialog. Otworzyć się i po prostu rozmawiać. Musimy pamiętać, że historia nie jest tylko biała i nie jest tylko czarna. Najważniejsza rzecz, którą każdy powinien zrozumieć jest to, że to nie jest tak, że każdy Ukrainiec był zły czy każdy Polak był zły. To nigdy nie jest tak. Nie możemy wszystkich włożyć do jednego worka, tak jak to teraz próbuje robić Rosja. Przecież oni was „uwalniają”. Tak mówi ich propaganda. Więc musimy pamiętać, że historia ma różne odcienie szarości. Musimy być otwartymi na poznanie historii drugiego człowieka. Tak też było w moim przypadku. Przez pryzmat mojej rodziny byłam bardzo negatywnie nastawiona i bałam się dialogu o historii Wołynia. A w tej chwili rozmawiam z Polakami, z Ukraińcami i to jest najważniejsze, poznanie swojej historii, poznanie historii rodzin.

Był tutaj dzisiaj ze mną Ruslan, którego wielu członków rodziny zostało zamordowanych przez Polaków. Jego dziadek nienawidził Polaków. W mojej rodzinie też panowała niechęć do narodu ukraińskiego. Choć nie u wszystkich, bo na przykład moja mama nigdy w życiu nie miała żadnej niechęci do narodu ukraińskiego, wręcz przeciwnie zawsze mówi, że jesteśmy bardzo podobni. Więc po prostu musimy się poznać, rozmawiać ze sobą i kontynuować ten dialog. Każdy powinien mieć odwagę zadać pytania, nawet najtrudniejsze. Wtedy będziemy się bardziej rozumieć, a Rosja nie będzie mogła wykorzystywać tego tematu przeciwko nam.

Czy powinny być jak najszybciej wznowione ekshumacje, aby godnie pochować Polaków z Wołynia?

Oczywiście. Tutaj nie mam żadnych wątpliwości co do tego. Każdy człowiek powinien mieć prawo do godnego pochówku. Gdyby te ekshumacje były odblokowane, napewno miałyby to bardzo pozytywny wpływ na nasze relacje. Uważam, że to byłby wielki krok do tego, żeby wspólnie budować solidną przyszłość naszych narodów, opartą na zaufaniu i przyjaźni. Bez względu na wszystko uważam, że ta decyzja o odblokowaniu ekshumacji jest bardzo potrzebna i miejmy nadzieję, że to się niedługo wydarzy. Niedługo będziemy mieli możliwość odnaleźć i pochować nasze rodziny. Znam też Ukraińców, którzy opowiadają się za tym i nie rozumieją decyzji swoich władz. Uważam, że co innego my, ludzie, a co innego niestety polityka. Chyba nie spotkałam się ani razu z opinią przeciwko ekshumacjom, przeciwko pochówkom. Wiele osób było nawet zdziwionych i nie wiedziały, że jest taka sytuacja. Więc to jest decyzja polityków, a nie zwykłych ludzi.

Aby mieszkańcy Ukrainy więcej dowiadywali się na temat Wołynia, założyłaś Stowarzyszenie Pojednanie Polsko-Ukraińskie.

Z grupą Polaków i Ukraińców założyliśmy Stowarzyszenie Pojednanie Polsko-Ukraińskie. Każdego dnia dochodzą do nas nowi członkowie z obydwu państw. Planów mamy dużo, ale niestety nie mogę wszystkich narazie zdradzać. Napewno planujemy warsztaty pojednania i mam nadzieję, że to będzie cykliczne wydarzenie. Będziemy też organizować spotkania stowarzyszenia w Warszawie, być może także w Lublinie, bo tam tworzy się młodzieżówka naszego stowarzyszenia. Już mają bardzo ciekawe pomysły na projekty. Wydaje mi się, że film „Sad dziadka” jest dobrym momentem do rozpoczęcia rozmów, dyskusji. Jakiś czas temu odbył się pokaz filmu w Witrynie Domu Wschodniego w Warszawie, także z dyskusją. Film jest przyjmowany dobrze. Nie spotkałam się z jakąś negatywną opinią, ani ze strony polskiej, ani ze strony ukraińskiej. Więc wydaje mi się, że może on nas łączyć i sprawić, że ta dyskusja będzie prowadzić do porozumienia.

Dziękujemy za rozmowę.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

By jak najlepiej przygotować podłoże

W dniach 21–22 września br. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich obradował pierwszy w historii Kongres Odbudowy Ukrainy Common Future.

Kongres ten to wstęp do dialogu na temat potrzeb ukraińskiej gospodarki i możliwości, jakie stoją za gotowymi do współpracy polskimi partnerami, stąd też ogromna rola polskich przedsiębiorców w odbudowie Ukrainy oraz znaczenie współpracy polsko-ukraińskiej były głównymi tematami poruszonymi podczas kongresu.

– Polskie firmy są gotowe brać udział w procesie odbudowy Ukrainy. Co więcej, już są tam obecne. Tworzymy instrumenty, które będą je wspomagać w tym procesie. Mam nadzieję, że te działania będą się toczyć w atmosferze konstruktywnej współpracy z partnerami ukraińskimi – mówiła Jadwiga Emilewicz, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. polsko-ukraińskiej współpracy rozwojowej w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, które objęło patronat nad wydarzeniem.

Wspólny projekt MTP – Międzynarodowe Targi Poznańskie, Polski Związek Pracodawców Budownictwa, Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza, Instytut Jagielloński, Instytut Poznański oraz Związek Miast Polskich stał się przestrzenią dla paneli dyskusyjnych, seminariów, a także networkingu, by jak najlepiej przygotować podłoże prawno-gospodarcze do współpracy przy odbudowie Ukrainy. Spotkanie, które zgromadziło ponad 1000 przedsiębiorców, przedstawicieli polityki i administracji przyniosło nie tylko istotne aspekty biznesowe, ale także ważne deklaracje dotyczące przyszłości tych bilateralnych stosunków.

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza zawarła porozumienie o współpracy z Konfederacją Budowniczych Ukrainy, przeprowadziła setki spotkań na swoim stoisku i w kularach, zorganizowała osiem z dwudziestu paneli dyskusyjnych z udziałem sześćdziesięciu prelegentów, m.in.: minister Darii Marczak – pierwszej zastępczyni minister Polityki Społecznej Ukrainy i minister Switłany Grynczuk – zastępczyni ministra Energetyki Ukrainy. Zaznaczyć trzeba, że PUIG kontynuuje swoje działania w Warszawie, Kijowie, Charkowie, Poznaniu, Dnipro, Lublinie, Odessie i jeszcze w 15 przedstawicielstwach Izby w Polsce i Ukrainie.

DZIENNIK KIJOWSKI

Laboratorium młodego lidera

Jest to projekt szkoleniowy podjęty przez Związek Polaków Ukrainy skierowany do aktywistów polskich organizacji, mający na celu odkrywanie nowych i wzmacnianie zakresu posiadanych kompetencji młodych liderów,

mających młodą duszę i świeże kreatywne pomysły.

Jesteś społecznikiem? Chcesz świadomie pełnić rolę lidera w zespole czy organizacji? Skutecznie zakładać i prowadzić zespoły do wyznaczonych przed nimi celów i budować pozytywny wizerunek swego Stowarzyszenia? Poszukiwać i sprawnie rozwiązywać problemy w sposób nietradycyjny przez burzę mózgów?

Drogi do urzeczywistnienia tych aspiracji można było opanować podczas kolejnych warsztatów IV edycji programu liderkiego, które odbyły się 1 października w biurze Związku Polaków Ukrainy pt. „POMYSŁ NA DZIAŁALNOŚĆ – moje możliwości, szanse i marzenia w krzewieniu polskości w naszym środowisku”. Informacja podana przez trenerkę Ewę Mankowską dotyczyła też znalezienia nowatorskich pomysłów na to jak utrzymać i rozbudować organizację polonijną, szczególnie podczas skomplikowanych warunków wojennych w Ukrainie. Uczestnicy zapoznali się z nowymi, nienatrznie przez nią zaproponowanymi, współczesnymi metodami i praktykami.

Ewa Mankowska jest Polką z urodzenia, urodziła się w Bolesławcu na Dolnym Śląsku, ale już od 15 lat mieszka w Ukrainie, w Równym. Jest nauczycielką języka polskiego, a ponadto trenerem pamięci uwagi, kreatywności, jest doświadczonym coachem (czyt. kuczem) – to znaczy posiadając umiejętność psychologa pracuje z ludźmi indywidualnie, działa na bazie ich własnych doświadczeń, zamiast przekazywać gotowe sugestie, zadaje pytania w taki sposób, aby sami oni doszli do odpowiedzi. Jest również założycielem i prezesem Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasa Padury, który ma już trzynaście lat.

Koordynatorem projektu Laboratorium Młodego Lidera jest wiceprezes ZPU Lesia Jerzak. Projekt finansowany jest ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023. Projekt „Blżej Polski. Regrating”. Wsparcie organizacji wydarzeń polonijnych za granicą realizowany jest przez Fundację Wolność i Demokracja.

DZIENNIK KIJOWSKI

Forum wartości chrześcijańskich w Busku

W ostatnich dniach września na sali posiedzeń Urzędu Miasta Busk (obwód lwowski) odbyło się forum „O wartościach chrześcijańskich” w którym uczestniczyli: duchowieństwo, pedagodzy, pracownicy kultury, przedstawiciele samorządu terytorialnego i społeczny.

Celem spotkania jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na projekt ustawy nr 9103 „O instytucje rejestrowanych związków partnerskich” oraz omówienie problematyki ochrony wartości chrześcijańskich. Impreza rozpoczęła się ze wspólnej modlitwy i powitania mera Buska Rostysława Slipca.

Wśród prelegentów byli współzałożyciel i współprzewodniczący

Ogólnoukraińskiego międzynarodowego ruchu międzywyznaniowego „O wartości chrześcijańskie” Nazar Jaremenko, prawnik, współorganizator forum Jurij Zosij, przedsiębiorca i prawnik Sergij Ly-senko, deputowana Lwowskiej Rady Obwodowej Iryna Sech. Również przemawiali: proboszcz kościoła św. Mikołaja w Busku, ks. Mychajło Smaczyło i ojciec Mychajło Tracz MS z kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Stanisława.

Jednym z wyników forum było podpisanie przez uczestników uchwały, w której apelowali do zapobiegania przyjmowaniu projektów ustaw i wdrażaniu norm lekceważących tradycyjne wartości narodu ukraińskiego. W szczególności projekt ustawy nr 9103 „O instytucje rejestrowanych związków partnerskich”.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

W Łucku nagrodzono laureatów konkursu na najlepszy pomysł aranżacji skweru Władysława Andersa

3 października w stolicy obwodu wołyńskiego odbyło się uroczyste nagrodzenie laureatów konkursu na najlepszy pomysł aranżacji skweru im. gen. Władysława Andersa, znajdującego przy ulicy Kowelskiej.

W konkursie wzięło udział sześć osób, troje z nich otrzymały nagrody pieniężne. I miejsce zajął student Politechniki Łuckiej Arsen Podolak, II miejsce zajął również student Politechniki Łuckiej Bogdan Stankiewicz, a III miejsce zajęła obywatelka Polski Paulina Morawska. Wszyscy uczestnicy konkursu dostali dyplomy od Łuckiej Rady Miejskiej.

Konkurs miał na celu popularyzację wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa historycznego, a także przybliżenie postaci Władysława Andersa i jego roli w historii Łucka.

Słowo powitalne wygłosili konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, zastępca mera Łucka Iryna Czebeliuk, wiceprezes Wołyńskiego Klubu Automobilowego Sergiusz Prozorowski oraz rektor Łuckiej Politechniki Iryna Wachowycz. W uroczystym wręczeniu nagród uczestniczyli przedstawiciele Łuckiej Rady Miejskiej, Konsulatu Generalnego RP w Łucku i studenci.

Konkurs został zrealizowany pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Łucku i Łuckiej Rady Miejskiej.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Podczas rosyjskiego ataku na miejscowość Hroza zginęła wolontariuszka Polskiej Akcji Humanitarnej

Była zatrudniona w centrum Polskiej Akcji Humanitarnej w miejscowości Szewczenkowie w obwodzie charkowskim. Do jej głównych zadań należało wspieranie osób starszych, do których kierowane były działania centrum.

5 października rosyjskie wojska zaatakowały miejscowość Hroza niedaleko Kupiańska w obwodzie charkowskim. To

niewielka miejscowość, w której mieszkało 300 osób, położona w odległości 86 km na wschód od stolicy regionu. Pocisk trafił w sklep i kawiarnię, w której lokalni cywile zgromadzili się na stypie po pogrzebie jednego z mieszkańców wsi. Według doniesień zginęło 51 osób, a co najmniej sześć zostało rannych. Los trzech osób pozostaje nieznyany.

– Z wielkim bólem zawiadamiamy, że 5 października w wyniku ostrzału miejscowości Hroza w obwodzie charkowskim w Ukrainie zginęła pracownica naszego centrum pomocy psychospołecznej, która uczestniczyła w tym czasie w uroczystości rodzinnej. Jej śmierć jest wielką stratą dla rodziny, znajomych i całego zespołu Polskiej Akcji Humanitarnej – taki komunikat pojawił się na stronie PAH w sieci Facebook.

Polska Akcja Humanitarna to polska organizacja pozarządowa, której celem jest udzielanie pomocy humanitarnej i rozwojowej osobom dotkniętym skutkami klęsk żywiołowych i konfliktów zbrojnych w różnych krajach świata. Istnieje od 1992 roku.

SŁOWO POLSKIE

„Muszę to wszystko przemyśleć”. W Łucku odbyły się pokazy polskich filmów

Do 15 października w Ukrainie trwają XVIII Dni Kina Polskiego, przedstawiające najciekawsze polskie produkcje z ostatnich lat. Festiwal odbywa się w formatach on-line i off-line. W kinie Multiplex w Łucku widzowie mogli obejrzeć trzy polskie filmy.

Pokazy w Łucku rozpoczęły się 6 października. Widzom zaproponowano do obejrzenia film „Cicha ziemia”. W inauguracji łuckiej części festiwalu wziął udział dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski.

– Dni Kina Polskiego odbywają się co roku, w sposób nieprzerwany. I jest to ważne z obu stron. Z polskiej, ponieważ jesteśmy tu ciągle obecni, jest to wyraz polskiej solidarności. Ze strony ukraińskiej, gdyż przeprowadzenie tego festiwalu jest możliwe dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy – powiedział Robert Czyżewski.

Zaznaczył, że organizatorzy zrezygnowali z włączenia komedii do programu festiwalu. Dodał, że podczas XVIII Dni Kina Polskiego można obejrzeć film „Pamfir”, wyprodukowany przez Ukrainę w koprodukcji z kilkoma krajami, w tym z Polską. Do 15 października jest on dostępny na stronie polskino.takflix.com.

Dramat „Cicha ziemia”, pokazany w Łucku 6 października, jest pełnometrażowym debiutem reżyserki Agi Woszczyńskiej. Film opowiada historię małżeństwa, które wynajmuje wakacyjny dom na włoskiej wyspie. Na miejscu okazuje się, że wymarzona willa nie spełnia ich oczekiwań, a wyspa boryka się z brakiem wody. Obecność wynajętego do naprawy basenu robotnika rozpoczęła nieoczekiwany łańcuch niepokojących zdarzeń. W pozornie zgodnym małżeństwie do głosu dojdą mroczne instynkty i głęboko skrywane emocje.

W kolejnych dniach, 7 i 8 października, w Łucku odbyły się pokazy off-line dramatów „Kobieta na dachu” Anny Jadowskiej oraz „Subuk” Jacka Łusińskiego.

Polskie filmy w tych dniach można było obejrzeć także w kinach w Winnicy, Lwowie, Charkowie, Odessie i Kijowie.

ANASTAZJA BASAŁKA
MONITOR WOŁYŃSKI

W Łucku powstanie nowe bractwo

Biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej, udzielił

błogosławieństwa na utworzenie „Bractwa Kurkowego i Rycerskiego Ziemi Wołyńskiej”.

8 października podczas mszy św. w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła przed prezbiterium ustawiła się warta honorowa, ubrana w dawne stroje szlacheckie – kontusze, czapki z piórami, z parabellami u pasa. Byli to członkowie Lubelskiego Bractwa Strzelców Kurkowych imienia św. Jana Kantego, którzy przebywali na Wołyniu z kilkudniową wizytą.

Jack Jacek Szczot, wiceprezes tej organizacji społecznej, powiedział, że kurkowe bractwa zakładali rzemieślnicy w miastach na prawie magdeburskim. Pierwsze bractwa kurkowe w Polsce powstały na przełomie XIII – XIV wieków. Ich głównym celem była ochrona murów miejskich przed wrogami. Nazwa pochodzi od słowa „kur”, czyli kogut – ptak, który nieustannie czuwa. Obecnie bractwa kurkowe zajmują się kultywowaniem tradycji, kultury i krzewieniem wartości religijnych.

Polscy kurkownicy przybyli na Wołyń, aby uczestniczyć w zakładaniu podobnego lokalnego stowarzyszenia. Planuje się, że będzie nosiło nazwę „Bractwo Kurkowe i Rycerskie Ziemi Wołyńskiej”. Jak powiedział jeden z inicjatorów przyszłego bractwa Sergiusz Prozorowski, w skład nowego stowarzyszenia wejdą członkowie stali, mieszkańcy Wołynia wyznania rzymskokatolickiego i greckokatolickiego oraz członkowie honorowi, którzy mogą pochodzić z innych regionów i krajów.

– Trwają prace nad regulaminem. Planujemy, że członkowie bractwa będą uczestniczyć w wydarzeniach parafialnych i diecezjalnych, badać historię Wołynia, własne drzewo genealogiczne. Głównymi obszarami działań będzie rekonstrukcja historyczna i ceremonial – powiedział Sergiusz Prozorowski.

Biskup Witalij Skomarowski pobłogosławił inicjatywę. Kapelanem przyszłego bractwa został mianowany ks. Roman Własiuk, wikariusz parafii katedralnej Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku.

Po mszy strzelcy kurkowi zapalili znicz na grobie więźniów rozstrzelanych w Łucku w 1941 r. Dzień wcześniej uczestniczyli w uroczystym odsłonięciu pomnika ukraińskiego żołnierza Bogdana Szczerbyka, wzniesionego przez Polaków na cmentarzu w Usiczach w gminie Torczyn.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Dmytro Antoniuk zaprezentował w Łucku nową książkę

15 października w Łucku w przestrzeni muzealnej „Zamek Okolny” odbyła się prezentacja książki „Zamki i rezydencje na Ukrainie związane z polskimi rodzinami”. Jak informuje autor, dziennikarz i podróżnik Dmytro Antoniuk, publikacja ta stanowi najpełniejszy zbiór informacji o rezydencjach szlacheckich i zabytkach fortyfikacyjnych współczesnej Ukrainy. Geografia opisywanych obiektów obejmuje niemal całą prawobrzeżną Ukrainę.

Książka liczy 720 stron, z czego 230 zajmują kolorowe zdjęcia autora. Publikacja zawiera skorowidz nazwisk i miejscowości geograficznych, a także mapy z kodami QR do współrzędnych 512 opisanych przez autora zabytków.

Dmytro Antoniuk zaprezentował wcześniej w Łucku swoją książkę „Rzymskokatolickie klasztory na Ukrainie”.

MONITOR WOŁYŃSKI

Ludzie, miejsca, wydarzenia

„Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”
Św. Jan Paweł II

JOANNA PACAN-ŚWIETLIKA

16 października 1978 roku, 45 lat temu kardynałowie, uczestniczący w konklawe, podczas ósmego głosowania dokonali wyboru nowego Biskupa Rzymu. Został nim 58-letni Polak - kardynał Karol Wojtyła, który przyjął imię Jan Paweł II. Był on pierwszym od 1522 roku papieżem, który nie pochodził z Włoch. Ponadto był pierwszym w historii „słowiańskim papieżem”, o którym w proroczej wizji pisał dokładnie 130 lat wcześniej, w 1848 roku, wieszcz z Krzemieńca – Juliusz Słowacki: „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza W ogromny dzwon, Dla słowiańskiego oto papieża Otworzył tron Ten przed mieczami tak nie uciecze Jako ten Włoch, On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze; Świat mu - to prochi! Twarz jego, słowem rozpromieniona, Lampa dla sług, Za nim rosnące pójda plemiona W światło, gdzie Bóg”.

Uroczysta msza święta inaugurująca pontyfikat odbyła się 22 października 1978 roku na Placu św. Piotra w Rzymie. W tym dniu w Kościele katolickim na całym świecie przypada wspomnienie liturgiczne św. Jana Pawła II. W 2020 roku we Lwowie-Sokolnikach został konsekrowany kościół pw. św. Jana Pawła II. Papieża Polaka upamiętniają liczne pomniki na placach przykościelnych: we Lwowie i Stanisławowie, a także m.in. w Bołszowcach, Brzuchowicach, Drohobyczu, Jaworowie, Mościskach, Nowym Jaryczowie, Samborze, Sokolnikach, Strzałkowicach, Truskawcu, Winnikach, Żółtkwi.



POMNIK ŚW. JANA PAWŁA II W MOŚCISKACH

18 października 1928 roku, 95 lat temu w lecznicy św. Józefa przy ul. Hożej w Warszawie zmarł generał Tadeusz Jordan-Rozwadowski, Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w 1920 roku. Opracował plan kontrnatarcia oraz koncepcję Bitwy Warszawskiej, której został głównym koordynatorem. Aresztowany po przewrocie majowym w 1926 roku, był



więziony przez rok bez aktu oskarżenia w Wilnie, co wpłynęło negatywnie na stan jego zdrowia. Był jednym z najwybitniejszych polskich strategów oraz konstruktorów i wynalazców wojskowych. Został pochowany, zgodnie z ostatnią wolą, wśród swoich żołnierzy na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Jego odnowiony grób jest jednak obecnie pusty. Według jednej z wersji w latach siedemdziesiątych XX wieku w obawie przed profanacją szczątki doczesne generała zostały przeniesione przez Polaków w bezpieczne na ten czas a niezidentyfikowane do dziś miejsce na terenie Cmentarza Łyczakowskiego.



20 października 1938 roku, 85 lat temu w Dolinie urodził się Janusz Popławski, polski gitarzysta, kompozytor, aranżer, publicysta i wydawca. Znany był z długoletniej współpracy z zespołem Niebiesko-Czarni, z którym występował i nagrywał od 1963 do 1976 roku. Zmarł w 2004 roku w Gdyni.



24 października 1558 roku, 465 lat temu we Lwowie w rodzinie mieszczańskiej urodził się Szymon Szymonowicz, polski humanista i poeta okresu renesansu. Kształcił się w lwowskiej szkole katedralnej, w której jego

ojciec, rajca lwowski Szymon z Brzezina był rektorem oraz w Akademii Krakowskiej. Był jednym z głównych organizatorów Akademii Zamojskiej. Dzięki swemu możnemu protektorowi Janowi Zamojskiemu uzyskał tytuł Poety Jego Królewskiej Mości. Zmarł w 1629 roku w Czerniecinie pod Zamościem, gdzie spędził ostatnie lata życia. Datę tę uważa się za koniec polskiego renesansu.



24 października 1843 roku, 180 lat temu w majątku Pieczeni w pobliżu Charkowa, urodził się Henryk Hektor Siemiradzki, polski malarz, przedstawiciel akademizmu w malarstwie europejskim. Jest autorem m.in. kurtyny „Parnas” w Teatrze Miejskim (w Operze) we Lwowie.



24 października 1897 roku przy Placu Akademickim we Lwowie został odsłonięty pomnik Aleksandra hr. Fredry, polskiego komediopisarza, zmarłego 15 lipca 1876 roku we Lwowie, w położonym naprzeciwko placu własnym dworku na Chorążczyźnie (dziś już nieistniejącym). Pomnik, który jest dziełem pochodzącego z Warszawy lwowskiego rzeźbiarza Leonarda Marconiego, powstał z inicjatywy lwowskiego Koła Literacko-Artystycznego. Od roku 1956 znajduje się na wrocławskim Rynku.

25 października 1780 roku w Obroszynie koło Lwowa zmarł Wacław Hieronim Sierakowski, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego w latach 1760-1780, konfederat barski, inicjator monumentalnej przebudowy wnętrza katedry lwowskiej w stylu barokowym. Umieścił na stałe w nowym ołtarzu głównym świątyni obraz Matki Boskiej Łaskawej, przeniesiony z usytuowanej na zewnątrz od strony ul. Halickiej kaplicy Domagaliczowskiej i w 1776 roku dokonał jego koronacji papieskimi koronami. Przez autora XVIII-wiecznych malowideł Stanisława Strońskiego został uwieczniony



MALOWIDŁO S. STROŃSKIEGO W PREZBITERIUM KATEDRY LWOWSKIEJ, PRZEDSTAWIAJĄCE ABP W. H. SIERAKOWSKIEGO

w prezbiterium katedry na czele uroczystego orszaku w momencie ogłoszenia dekretu o łaskami słynącym obrazie Matki Boskiej Łaskawej. Urodzony w 1700 roku w Rabie Wyżnej na Podhalu hierarcha, przeżywszy lat 80, spoczął w podziemiach odnowionej jego staraniem katedry. Jego marmurowy pomnik z figurą leżącą, wystawiony cztery lata po śmierci przez następcę abp Ferdynanda Onufrego Kickiego, widnieje w Kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego (Jabłonowskich). Serce arcybiskupa zostało złożone w kościele pw. Matki Boskiej Śnieżnej we Lwowie, który podniósł do rangi kolegiaty.



27 października 1848 roku, 175 lat temu we Lwowie, w ufundowanym przez siebie gmachu Teatru Skarbkowskiego zmarł Stanisław Marcin hr. Skarbek, polski hrabia, ziemianin galicyjski, przemysłowiec, filantrop, mecenas kultury. Pierwotnie został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Po czterdziestu latach, 8 maja 1888 roku, jego szczątki uroczystie przeniesiono do kaplicy w Drohowyżu koło Mikołajowa.



27 października 1953 roku, 70 lat temu w Krakowie zmarł Zdzisław Jachimecki, polski muzykolog, krytyk muzyczny i teatralny, kompozytor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek PAU. Urodzony we Lwowie w 1882 roku kształcił się pod kierunkiem lwowskich pedagogów, m.in. Henryka Jareckiego i Stanisława Niewiadomskiego oraz na uniwersytecie w Wiedniu. Na

równi z krakowianinem Adolfe Chybińskim, działającym we Lwowie, założył w Krakowie podwaliny pod rozwój polskiej muzykologii jako dyscypliny uniwersyteckiej.



29 października 1736 roku na szczycie kolumny, ufundowanej przed lwowskim kościołem oo. bernardynów przez Seweryna Józefa Rzewuskiego herbu Krzywda, dziedzica Oleśka i jego małżonkę Antoninę z Potockich została umieszczona kamienna postać wyniesionego trzy lata wcześniej do chwały ołtarzy bł. Jana z Dukli. Kanonizacji patrona Korony i Litwy, miasta Lwowa oraz rycerstwa polskiego dokonał w 1997 roku Jan Paweł II. Wieńcząca kolumnę figura klęczącego na obłokach świętego zakonnika, przedstawionego w bernardyńskim habitcie, z rękoma rozłożonymi w geście błagalnej modlitwy i zwróconą ku niebu głową, otoczoną promienistą aureolą została po II wojnie światowej zastąpiona ozdobnym wazonem.

29 października 1924 roku we Lwowie urodził się Zbigniew Herbert, polski poeta, eseista, dramaturg. Jego utwory zostały przetłumaczone na 38 języków. Zmarł w Warszawie w 1998 roku. Książę Poetów został upamiętniony w rodzinnym mieście dwiema tablicami: na fasadzie kamienicy przy ul. Łyczakowskiej 55, w której się urodził i spędził dzieciństwo oraz w kościele pw. św. Antoniego we Lwowie, w którym był ochrzczony.

30 października 1904 roku we Lwowie odbyła się uroczystość odsłonięcia na Placu Mariackim pomnika Adama Mickiewicza autorstwa Antoniego Popiela. Uczestniczyli w wydarzeniu przedstawiciele władz, liczne delegacje, rzesze lwowian oraz jako gość honorowy syn poety, Władysław Mickiewicz. Uświetniło je wykonanie przez połączone lwowskie chóry kantaty Stanisława Niewiadomskiego pt. „Pod kolumną wieszczą” do słów Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

10 lat za nami, a przed nami - nowe wyzwania

W sobotę 7 października br. Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczych im. Mikołaja Reja obchodziło swój jubileusz 10-lecia. Uroczystość miała miejsce we Lwowie w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Na uroczystość przybyli członkowie organizacji ze Lwowa i obwodu lwowskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wśród honorowych gości byli reprezentujący Konsulat Generalny RP we Lwowie konsul Mateusz Natkowski i kierownik Wydziału spuścizny kulturalnej gminy Stryj Olga Bodnar, jednocześnie prezes organizacji społecznej Rada Reform, która ściśle współpracuje z Centrum. Gości witała sala gimnastyczna liceum przystrojona w banery, ukazujące dorobek Centrum na przestrzeni 10 lat istnienia. Można było tu zobaczyć pierwsze działania, skierowane na promocję polskich tradycji świątecznych oraz poświęcone wielkim wydarzeniom historycznym, Ziemi Żurawieńskiej i jej synowi Mikołajowi Rejowi, również wiele innych inicjatyw, o których mowa będzie niżej.

Zebrani uczyli minutą ciszą wszystkich poległych w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Następnie w imieniu Zarządu Centrum prezes Tatiana Bojko powitała gości, wszystkich członków organizacji, jej sympatyków oraz partnerów z obwodu lwowskiego, dzięki którym możliwa była realizacja wielu zamierzeń.

Z historią organizacji i zakresem jej działalności zebrani zapoznali się w prezentacji multimedialnej. Wszystko zaczęło się w 2012 r. kiedy to grupa inicjatywna w składzie Lucynty Botwiny, Andrzeja Miciaka i Tatiany Bojko zarejestrowała organizację Asocjacja Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej. Celem tej organizacji było zrzeszenie przedsiębiorców polskiego pochodzenia na terenach obwodu lwowskiego, jak również promocja wszystkiego, co jest związane z kulturą polską: język, tradycje, promocja wybitnych postaci i wydarzeń historycznych czy tradycji przedsiębiorczych na naszych terenach. Z czasem, poszerzając swe możliwości statutowe o rozwój edukacji dzieci i młodzieży oraz promocję historii Kresów, zmieniono nazwę na Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja.

Wśród inicjatyw Centrum należy wymienić na początku jego działalności organizację niewielkiej – co łączyło się z możliwościami lokalnymi – grupy dzieci w wieku



GRUPA CZŁONKÓW CENTRUM, NAGRODZONA DYPLOMAMI KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE

przedszkolnym w Katolickiej Świątlicy „Elementarz” prowadzonej początkowo przez s. Justynianę, a potem przez s. Tadeję ze zgromadzenia siostr św. Józefa. Dzieci mogły tu w grach i zabawach poznać pierwsze literki swoich imion, nauczyć się wierszyków i piosenek, co pomagało później im w lepszej adaptacji w szkole. Dzieci przygotowywały „Jasełka” i inne przedstawienia, z którymi występowały np. na corocznym Festiwalu teatrów dziecięcych polskich organizacji na Ukrainie „Podaruj dzieciom uśmiech”. Wkrótce powstało „Kółko Teatralne „Sowa”, które prowadziła aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Luba Lewak.

Dla młodzieży z okolic Lwowa organizowano letnią szkołę wakacyjną „Lwów – Perła Europy”, gdzie podczas kilkudniowego pobytu we Lwowie dzieci mogły poznać miasto, jego zabytki, usłyszeć o historii Cmentarza Łyczakowskiego i Cmentarza Orłat i o znanych osobistościach, związanych ze Lwowem. Dla wielu z nich było to pierwsze tak bliskie spotkanie z miastem i wspomnienia o tej szkole przetrwały w ich pamięci do dziś.

Z czasem do działalności Centrum dołączyły inne organizacje, skupiające Polaków we Lwowie, Żydaczowie, Samborze, Pnikucie, Stryju, Boryslawiu, Żółkwi, Trzcieniu, Nowym

Rozdole i wielu innych miejscowościach leżących w obw. lwowskim.

Niektóre z nich wzięły udział w Kiermaszach Edukacyjnych „Polska Wigilia na Kresach” i „Polska Wielkanoc na Kresach”, które z wielkim sukcesem odbywały się w salach wystawowych Lwowskiej Galerii Sztuki i były dostępne dla wszystkich mieszkańców Lwowa.

Następną inicjatywą była akcja „Pola Nadziei”, mająca na celu wsparcie fundacji dla dzieci nieuleczalnie chorych „Dajmy nadzieję” działającej przy katedrze lwowskiej. Akcja uzyskała patronat arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i trwa do dnia dzisiejszego. Ma ona na celu również promocję postaci Marii Skłodowskiej-Curie – uczonej polskiej, która odkryła przez siebie pierwiastek nazwała na cześć Polski – polonem. Inicjatywa ta zaowocowała w wielu organizacjach i szkołach na Ukrainie. Corocznie uczestnicy akcji wręczają każdemu ofiarodawcy, który wspiera kiermasz dobroczynny, żonkil – kwiat nadziei. Kwiaty te są własnoręczne robione z kolorowej bibułki przez członków organizacji.

W 2015 r. przy Centrum powstaje „Klub Kobiet” (przewodnicząca Maria Szymańska), którego zadaniem jest aktywizacja kobiet we Lwowie, rozwijanie ich zainteresowań i aktywne



TATIANA BOJKO WRĘCZA OKOLICZNOŚCIOWY UPOMINEK KONSULOWI MATEUSZOWI NATKOWSKIEMU

wspieranie inicjatyw Centrum. „Klub” prowadzi działalność oświatową, mają w nim miejsce odczyty tematyczne, organizowane są wycieczki po historycznych miejscach we Lwowie i okolicach.

W 2016 roku Centrum nawiązało współpracę z władzami Żurawna. Podpisana została umowa o współpracy i wspólnej realizacji projektu pod nazwą „Żurawno – miasto dziedzictwa historyczno-kulturowego obojga narodów: polskiego i ukraińskiego”. W projekcie aktywnie uczestniczą władze Żurawna, organizacje pozarządowe, młodzież z liceum w Żurawnie i wydział kultury Żurawna. Współpraca zaowocowała następującymi projektami:

- Jan III Sobieski w obronie wiary chrześcijańskiej;
- Mikołaj Rej z Żurawna;
- Mikołaj Rej – kucharz i polityk;
- konkurs recytatorski „Ojczysty dodaj do ulubionych”;
- szlakiem alabastrowni rodziny Czartoryskich.

Na podstawie tych działań powstał cykl filmów o Mikołaju Reju – synu Ziemi Żurawieńskiej.

W 2018 roku z inicjatywy Centrum powstał projekt „Przystanek Historia – Lwów”,

koordynatorem którego został Artur Żak. Swoim patronatem objęli go Konsulat Generalny RP we Lwowie wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie. Zadaniem projektu jest popularyzacja niezakłamanym historii Polski i przedstawienie jej szerokiemu gronu słuchaczy w różnym wieku. Odczyty przygotowywane są przez fachowych historyków z rzeszowskiego IPN-u. W czasie do 2020 r. odbyło się ponad 30 spotkań we Lwowie i innych miejscowościach obw. lwowskiego. Niestety pandemia covid-19 uniemożliwiła bezpośrednie spotkania słuchaczy z prelegentami IPN-u. Wówczas narodziła się kolejna inicjatywa – przeniesienie odczytów na antenę radiową, którą udostępniła polska rozgłośnia „Radio Lwów”. Do dziś co tygodnia słuchacze mają możliwość wysłuchania podczas audycji radiowych interesujących prelekcji historycznych.

Następnie z inicjatywy Centrum organizowane były objazdy po dawnych ośrodkach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które pełniły rolę centrów wychowania patriotycznego i fizycznego dla młodzieży polskiej na Kresach. Przy okazji poszukiwano informacji o latach budowy, o architekturze, o historii budynków, czasach powstania, co również jest znacznym wkładem w poznanie historii Ziemi Lwowskiej.

Z wybuchem wojny inne cele stanęły przez członkami Centrum. Zajęto się dystrybucją pomocy humanitarnej, napływającej jak do Lwowa, tak do innych miejscowości obwodu. W tych warunkach wiele osób, szczególnie starszych, samotnych, chorych napotykało trudności aprowizacyjne, gdy zaczęło braknąć podstawowych środków higienicznych czy leków. Ta pomoc zaczęła napływać dzięki takim organizacjom, jak Fundacja „Wolność i Demokracja”, „Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego” czy nieformalna grupa z Barcelony „Zjednoczeni w różnorodności”. Pomoc kierowały również osoby indywidualne, jak Adam Krzysztów – starosta powiatu



ZEBRANA PUBLICZNOŚĆ

Łańcuckiego. Jesteśmy im wszystkim bardzo wdzięczni.

Należy podkreślić, że tak obszerny zakres działalności Centrum nie byłby możliwy, gdyby nie wsparcie wspomnianych już Fundacji „Wolność i Demokracja” i „Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego”, Fundacji „Odra-Niemien-Dniestr”, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a także członków Centrum, działających bezinteresownie i uczestniczących we wszystkich inicjatywach.

Po obejrzeniu prezentacji multimedialnej konsul Mateusz Natkowski wręczył najbardziej aktywnym członkom organizacji konsularne dyplomy podziękowania za wieloletnią działalność na rzecz środowiska polskiego.

W dalszej części oficjalnej uroczystości prezes Tatiana Bojko wręczyła dyplomy uznania przedstawicielom organizacji, współpracujących z Centrum, którzy przybyli na uroczystość. Dyplom dla Konsulatu Generalnego RP we Lwowie został przekazany na ręce konsula Mateusza Natkowskiego. Nagrodzona

też została Olga Bodnar, przedstawiciel władz gminy Stryj oraz s. Justyniana, która jako pierwsza podjęła się współpracy z Centrum. Dyplomy otrzymali również przedstawiciele polskich środowisk: Centrum informacyjno-turystyczne ze Stryja (przew. Aleksander Sikora), Towarzystwa „Zgoda” z Borysławia, Fundacji „Dajmy Nadzieję”, Fundacji „Odra – Niemien – Dniestr”, Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych oraz organizacji z Trzcienca i ze Szczerca.

Prezes „Polskiego Towarzystwa Radiowego” i redakcji „Radia-Lwów” Teresa Pakosz w odpowiedzi na Dyplom uznania odczytała wierszowaną laurkę i przekazała Tatianie Bojko wspólny tort z napisem „10 lat”.

Nasza skromna redakcja również została uhonorowana dyplomem uznania i okolicznościowym upominkiem.

Wszyscy członkowie Centrum zostali obdarowani okolicznościowymi upominkami – specjalnie przygotowanymi na tę okazję kubkami ze stosownym nadrukiem.

Podsumowując uroczystość prezes Tatiana Bojko powiedziała:



CZŁONKOWIE ORGANIZACJI, WSPÓŁPRACUJĄCYCH Z CENTRUM EDUKACJI INICJATYW PRZEDSIĘBIORCZOŚCI IM. MIKOŁAJA REJA

– Ważnym jest obecnie, by zająć się edukacją młodego pokolenia, by znaleźć organizację, z którymi tego młodego obywatela Ukrainy można wychować na Europejczyka, który będzie znał swój rodowód. Jest to bardzo ważne dla nas, bo w 2001 roku nam Polakom, obywatelom Ukrainy, odebrano narodowość. W dokumentach państwowych nie ma wpisu, jakiej narodowości jest dana osoba. Dziś należy mówić wspólnie o zwróceniu zapisu narodowości do naszych

dokumentów. Ważna jest tu współpraca. Gdy będziemy mówić o tym wspólnie, Ukraina szybciej, jako godny partner, będzie w Unii Europejskiej. Ukraińcy będą pamiętać, jak wielki wkład pomocy w tych trudnych chwilach nadała im Polska.

Na jubileuszowym spotkaniu obecni byli przedstawiciele fundacji „Zakres” z Polski. Jest to stosunkowo młoda fundacja, bo powstała tuż przed wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Za szczytny cel stawiali sobie patriotyczne wychowanie młodzieży. Jednak po wybuchu wojny zdecydowali, że młodzieżą w Polsce zajmą się po zwycięstwie, a teraz ich wsparcie bardziej potrzebne jest żołnierzom, walczącym o wolność. Pomagają swoimi dostawami do oddziałów na froncie. Ostatnio zajęli się również pomocą w Polsce rannym żołnierzom, w tym i pochodzenia polskiego. Poszukują dla nich możliwości leczenia, rehabilitacji czy protezowania. Prezes Fundacji Artur Chasikowski przekazał jako pomoc dla Centrum blok zasilania i słodczyce.

Po części oficjalnej miała miejsce skromna gościna, przygotowana przez sympatyka Centrum Edukacji zespół restauracji „Kupoł”, prowadzony przez Beatę Sosulską oraz wspólne śpiewanie tradycyjnych piosenek polskich, intonowanych przez kapelę „Wesoły Lwów” w osobie Edwarda Sosulskiego. Podniosła i radosna atmosfera udzieliła się wszystkim obecnym i w rozmowach gratulowali sobie nawzajem, wspominali wydarzenia, planując przyszłe akcje.

Co zwiastują egzotyczne owady?

To, że strefy klimatyczne przemieściły się na północ, odczuli wszyscy. Na przykład, jeszcze przed dwudziestu laty narty i sanki były tradycyjną zimową rozrywką, a dziś z tym sprzętem chyba jedynie w Karpaty. Jeżeli tak będzie nadal, to za kilka lat znane powiedzenie: „Nawet zimą śniegu nie uprosisz” – całkowicie straci sens. Interesująca ilustracją tych zmian są owady.



RUSAŁKA PAWIK

a tej rośliny w naszych krajach jest pod dostatkiem. Dłaczego jeden, masowy dawniej gatunek praktycznie znikł, a inny – na odwrót – rozmnóżył się i czy jest to wpływ zmian klimatycznych – trudno powiedzieć. Ale fakt pozostaje faktem.

Zmiany klimatu natomiast całkowicie odbiły się na innych bardzo pięknych i interesujących motylach – na paziu

żeglarzu. Te wielkie, o niezwykle kształcie owady należą do trójki najpiękniejszych motyli Europy. W starych entomologicznych książkach odnotowano, że ten gatunek występuje na terenach całej Ukrainy, ale masowo spotyka się go wyjątkowo na Krymie i Zakarpaciu, gdzie jest cieplejszy klimat.

Wyjaśnię: wyraz „występuje” oznacza, że ktoś, kiedyś



PAŹ ŻEGLARZ

widział go przynajmniej jeden raz. Właściwie na Podolu te pazy żeglarze miałyby gdzie fruwać, ale ja o ich istnieniu nie słyszałem, chociaż interesowałem się owadami i do połowy roku 2000. byłem przekonany, że jest to wyłącznie krymski motyl. A dziś, szczególnie w okresie letnim jest to jeden z najbardziej masowych gatunków nad Zbruczem. Czasem ma się wrażenie, że jest ich więcej niż banalnych bieleńców kapustników. Jeżeli pierwszy przypadek nie dowodzi ocieplenia klimatu, to drugi – pojawienie się u nas populacji pazy żeglarza – jest faktem.

Wraz z ociepleniem przybył też do nas taki cudaczny owad jak modliszka zwyczajna. Podobny jest do stwora z innej planety. Autor poznał tego charyzmatycznego drapieznika po raz pierwszy w czasach uniwersyteckich praktyk zoologicznych. Było to na półwyspie Arbackim na Krymie w odległym 1990 r. Kto mógł przypuszczać, że za jakieś 30 lat modliszka zawita na Podole częściej niż chrząszcze. Pomimo odstrasającego wyglądu modliszki (krewne karaluchów) nie są szkodliwe, ale przynoszą pożytek, zjadając szkodniki.

Z powodu zmian klimatycznych mogą do nas zawitać nie tylko piękne motyle, czy



MODLISZKA ZWYCZAJNA

egzotyczne modliszki, ale i bardziej nieprzyjemni „goście”.

Na południu Ukrainy odnotowano już kolonie termitów. Owady te żyją w koloniach jak zwykłe mrówki i nawet są do nich podobne. Ich pożywieniem są grzyby, które hodują w swoich gniazdach. Grzyby te rosną na kawałkach obumarłych drzew, które owady znoszą do swoich gniazd wszędzie. W lasach jest to korszalne, bowiem silne szczęki owadów kruszą zeschnięte drewno, co przyspiesza jego rozpad. Ale w drewnianej zabudowie – to bieda. Największe źródło obumarłego drewna – to domy i ich drewniane konstrukcje, a ponadto meble, książki. W porównaniu do termitów, znana nam mrówka stolarska – to przyjemniaczek.

Ze zmianą klimatu z czasem mogą napłynąć do nas i moskity. Kto stykał się z nimi na południu, wie co to za okropieństwo. Są o wiele gorsze od komarów: małe, niezauważalne, nie piszczą atakując, ale ich ukąszenia swędzą bardziej i dłużej.

Z ciepłem przyjdą do nas i nieznane dotąd rośliny – ale to już zupełnie inna historia.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRIO POLUCHOWYCZ

W moich latach dziecięcych (a są to 1970–1980.) pierwsze motyle, które pojawiały się na brzegach Zbrucza to były kropiwnice (*Aglaisurticae*) – po polsku rusałka pokrzywnik. Te owady zimują w dziuplach, na strychach i z pierwszym tchnieniem wiosny już w marcu wylatują, aby przedłużyć ród. Z rzadka trafiała się rusałka pawik (*Aglaisio*). Rzadko, to powiedziane optymistycznie. Wszystkie swoje spotkania z tym pięknym motylem mogę policzyć na palcach jednej ręki.

Teraz mamy sytuację odwrotną. Rusałka pawik na brzegach Zbrucza masowo lata już od marca do października. A jej bliski krewny, rusałka pokrzywnik – zniknęła całkowicie. Trudno powiedzieć, dlaczego? Gąsienice obu gatunków nadają przewagę pokrzywie,



MODLISZKA ZWYCZAJNA

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2023 roku (cz. 1)

Przez cały sezon wiosenno-letnio-jesienny we Lwowie na wielu obiektach trwają intensywne prace konserwatorskie. W trudnych warunkach wojny na Ukrainie polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKi DN) i warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” realizują wspólnie ze stroną ukraińską liczne programy ratowania cennych zabytków wspólnej historii i kultury. Do tej szlachetnej sprawy dołączyły też polskie stowarzyszenia i fundacje oraz lwowskie władze miejskie, mianowicie Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

We wspólnych zespołach konserwatorskich już wiele lat pracują fachowcy z Polski i ze Lwowa. Ze strony polskiej większość prac jest finansowana z programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Instytutu „Polonika”, który też prowadzi fachowy nadzór nad wykonaniem prac na wszystkich obiektach i patroluje pracom od strony merytorycznej. Większość projektów konserwatorskich trwa już nie pierwszy rok, zaś każdego roku są też nowe projekty. Trwająca wojna nie przerwała żadnego z kontynuowanych projektów i żadna z polskich organizacji społecznych i zaden z fachowców nie zrezygnował z prac na terenie Ukrainy i nie tylko we Lwowie, lecz również w innych obwodach, położonych bliżej niż Lwów linii frontu.

We Lwowie wspólne prace konserwatorskie można było zauważyć w licznych miejscach na starówce, również na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim. Na przykład, na Cmentarzu Łyczakowskim w 2023 roku odnowiono rekordową liczbę nagrobków, grobowców i kaplic. O tych pracach, o dokonaniach i perspektywach rozmawiamy z Aleksym Łozińskim, koordynatorem projektów Instytutu „Polonika” we Lwowie. Mój rozmówca wyciąga cały plik papierów, dotyczących prac konserwatorskich na różnych obiektach we Lwowie i Ziemi Lwowskiej. Na wszystkich pracują polsko-ukraińskie zespoły konserwatorskie i wszystkie obejmuje swoją opieką Instytut „Polonika”. Rozmowę zaczynamy od prac w katedrze rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wiadomo, że już trzeci rok trwają prace przy remoncie wielkich organów, które prowadzi polska firma „Ars Organum” pod kierownictwem Adama Olejnika. Instytut „Polonika” na swojej stronie internetowej tak ocenił prace konserwatorskie przy lwowskich organach: „Ten niezwykle instrument na jakiś czas opuścił świątynię, abyśmy mogli poddać go pracom konserwatorskim w pracowni organmistrzowskiej „Ars Organum” Adama Olejnika w Głoguszu koło Świebodzina. Pracom poddawany jest instrument oraz prospekt organowy. Celem konserwacji, restauracji i rekonstrukcji jest przywrócenie pełnej funkcjonalności instrumentu, z zachowaniem wszystkich sprawnych



KAMIENICA PRZY UL. TEATRALNEJ 10

elementów oryginalnych i historycznych. Generalnym wykonawcą jest firma „Monument Service”. Dodamy, że „Ars Organum” Adama Olejnika wygrała przetarg i prowadzi renowację zabytkowych organów w rzymskokatolickim kościele w Mościskach, wykonanych w 1883 roku przez lwowską organmistrzowską firmę Żebrowskich.

Przed montażem odnowionych organów trzeba było wyremontować chór muzyczny, poddać konserwacji freski i witraż w wielkim oknie nad chórem. Również, jak powiedział A. Łoziński, „trwają prace w wieży południowej, mianowicie wzmocnienie stropów, naprawa podłóg, remont pomieszczenia miechowni. Trzeba to wszystko wykonać zanim powrócą organy, przed ich montażem. Prace prowadzi polska warszawska firma „Monument Service” pod kierownictwem Marcina Kozarzewskiego, która już przez lata pracuje we Lwowie i wykazała wysoki poziom prac na różnych obiektach, jak na przykład, przy renowacji kaplic Krzyżanowskich i Barczewskich na Cmentarzu Łyczakowskim.

W katedrze rzymskokatolickiej trwają też prace konserwatorskie witraża

z kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, które prowadzi Ewelina i Robert Kiedzielscy, również na zakończeniu jest odnowienie cennego olejnego obrazu ołtarzowego „Chrystus biczowany” z kaplicy Kampianów (prace renowacyjne prowadzi profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych Joanna Czerniachowska). Trwają również prace przy ołtarzu bocznym pw. Przemienienia Pańskiego, które prowadzi zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego (o tych pracach pisał „Nowy Kurier Galicyjski” nr 16 z dnia 31.08-14.09. 2023). W świątyni katedralnej już trzeci sezon trwają prace przy renowacji zabytkowych XVIII-wiecznych stall kanonickich w prezbiterium, wykonanych w latach 1769-1770 według projektu architekta Piotra Polejowskiego i dekorowanych przez sycera Jana Kruszanowskiego. Prace prowadzi Paweł Sadlej, konserwator dzieł sztuki z Warszawy.

Warszawska Fundacja Dziedzictwa Kulturowego, bardzo zasłużona w ratowaniu zabytkowych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim, od kilku lat zwróciła też uwagę na stan rzeźb i dekoracji kamiennej lwowskich kamienic XIX - początku XX wieku. W rezultacie mamy już cały szereg



KUCIE KOS



MARS



MINERWA

wspaniale odnowionych (uratowanych!) rzeźb. Tak w 2020 roku odnowiono przebywającą w stanie awaryjnym płaskorzeźbę „Tadeusz Kościuszko pod Racławicami” przy ulicy A. Gorskiej 5 (dawna ul. Kubasiewicza), dzieło utalentowanego artysty rzeźbiarza Teobalda Orkasiewicza (1878-1933). Inspiracją owej płaskorzeźby była scena centralna słynnej Panoramy Racławickiej. Kamienie zdobiją też kolejne dzieła T. Orkasiewicza, mianowicie relief nad bramą wejściową, inspirowany obrazem „Kucie kos” Artura Grottgera i trzy postacie atlantów na parterze. Niestety nie zostały odnowione, i zwłaszcza atlanty mają po prostu wygląd załusny.

Bardzo symboliczne, że konserwatorzy odnowili też rodzinny grobowiec Orkasiewiczów na Cmentarzu Janowskim, w którym pochowany był artysta. Dziedzictwo twórcze Teobalda Orkasiewicza jest znacznie bogatsze. Jego secesyjne stiuki ornamentalne zdobiją elewację kamienic przy ulicach Zachariewicza, Jabłonowskich, Romanowicza, Asnyka, Domagaliczów i wielu innych. Znanym jego dziełem były ozdoby rzeźbiarskie kamienicy przy ulicy Na Bajkach 27 (obecnie ul. Kijowska na rogu ul. Konowalca). Dekoracja rzeźbiarska powstała w 1910 roku i symbolizuje przykutą do skały Polskę, obok płaskorzeźby - stiukowe herby: Pogoń i Orzeł Biały. Niestety ten zespół rzeźb znajduje się w stanie awaryjnym, zaś jedna z płaskorzeźb w ogóle odpadła. W niemniej opłakanym stanie znajdowała się elewacja kamienicy przy dawnej ulicy Grodzickich 11 (obecnie Drukarska). Kamienica została zbudowana według projektu architekta Aleksandra Ostena dla Michała Makowicza (1863-1920), majstra murarskiego, rzeźbiarza-ornamentalisty i lwowskiego „króla kurkowego”. M. Makowicz osobiście ozdobił elewację własnej kamienicy figurą swego patrona św. Michała Archanioła, pogromcy Złego. Obydwie fasady tej narożnej kamienicy zdobiją



KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI



ŚW. MICHAŁ

również stylizowane figury orłów i maskarony. Trzy lata temu na stan figury św. Michała zwróciła uwagę Fundacja Dziedzictwa Kulturowego i w 2022 roku przygotowała dokumentację konserwatorską, zaś w 2023 ruszyły prace konserwatorskie. Jak z satysfakcją podaje na swojej stronie internetowej Fundacja, figura świętego „restaurowana jest obecnie przez polsko-ukraiński zespół konserwatorów. Gdy trzy lata temu zrodził się pomysł konserwacji tej rzeźby, nikt nie przypuszczał w jakich warunkach dojdzie do jej realizacji. Mimo wojny prace we Lwowie trwają...”. Kiedy konserwatorzy zbudowali rusztowania i przystąpili do pracy, zgłosił się do nich pewny mieszkaniec tej kamienicy i przyniósł odbitą głowę szatana, którą uratował swego czasu od zniszczenia. Teraz głowa już jest na miejscu, zaś figura świętego jest pięknie odnowiona. Warto jednak zwrócić uwagę Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej na stan elewacji tej kamienicy i innych nieodnowionych elementów dekoracyjnych (np. orłów i maskaronów). Obecnie na cokole postaci św. Michała wyraźnie widnieją napisy „Św. Michał” i „Budował - Makowicz B. M.”.

W 2023 roku Fundacja Dziedzictwa Kulturowego odnowiła rzeźby na fasadzie kamienicy przy ulicy Teatralnej 10. Kamienica zwraca uwagę swoim stylowym wystrojem, również jako pamiątka historyczna. Właśnie w tej kamienicy mieszkała Wanda Monne (kamienica należała do rodziny jej matki) narzeczona malarza Artura Grottgera, który nie jeden raz gościł tutaj. Budynek został zbudowany w latach 1768-1773 według projektu znanego architekta Piotra Polejowskiego w stylu barokowym z elementami klasycyzmu. Architekt zaprojektował bogatą rzeźbiarską dekorację fasady, głównym akcentem której są alegoryczne figury Marsa i Minerwy, zdobące balkon piętra, również groteskowe maskarony nad obramowaniem okien parteru i stiukowe płaskorzeźby z emblematami wojskowymi. Według prof. Juria Biriulowa, kamienica została zbudowana na zamówienie generała Rocha Wieniawskiego, właśnie dlatego posiada takie „militarne” ozdobienie. J. Biriulow uważa, że rzeźbiarski wystrój fasady wykonał Maciej Polejowski, młodszy brat architekta, zaś w 1850 roku rzeźby zostały „odnowione lub przerobione przez Pawła Eutelega”. W każdym bądź razie, w ciągu dwóch stuleci kamienne rzeźby zwietrzały i wymagały odnowienia. Po zakończeniu prac konserwatorskich cała elewacja wygląda bardzo dostojnie i cieszy oko licznych miłośników lwowskiej sztuki i historii.

Gdy Polska na wyciągnięcie ręki



Współpraca transgraniczna w czasie wojny pomaga wołyńskim gminom przygranicznym na jako-takie utrzymanie. Tereny gminy Szack graniczą z dwoma państwami – Białorusią i Polską. Z tą pierwszą przez jej wsparcie agresora granica jest szalenie zamknięta. Natomiast z Polakami mieszkańcami tych terenów powiązują wieloletnie przyjacielskie stosunki, trwające do dziś. Jaka była sytuacja we współpracy pomiędzy dwoma narodami przed wybuchem wojny? Jakże projekty wcielane są obecnie w życie? – te i inne pytania interesowały mnie w czasie wyjazdu na ziemię szackie.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

Będzie nowe przejście samochodowe!

„Polskę mamy na wyciągnięcie ręki” – mówią mieszkańcy gminy Szack. Tak jest

naprawdę. Po reformie administracyjnej, łączącej 11 miejscowości z tych terenów gmina ma obecnie bezpośrednią granicę z Polską – 65 km. Dla porównania z nieprzyjazną nam Białorusią – 62 km. Ta wojna pokazała, kto z sąsiadów podał nam przyjazne ramie, a kto wbił nóż w plecy. Dlatego wiele wspólnych projektów, które zostały zapoczątkowane wcześniej, obecnie kontynuowane są jedynie z Polską. O pierwszeństwie rozwoju współpracy transgranicznej rozmowy toczą się i w naszych władzach. Chodzi tu o otwarcie kolejnego przejścia granicznego w pobliżu ukraińskiej wioski Adamczuki i polskiego Zbereża. Przed wojną montowano tu most pontonowy przez Bug i odbywały się Europejskie dni sąsiedztwa. Impreza była bardzo popularna wśród mieszkańców obu państw. Obecnie, przez przeciężenie istniejących przejść granicznych, budowa nowego jest bardzo ważna.

– W tym roku kilka razy odwiedzały nas delegacje z woj. lubelskiego, w tym wojewoda lubelski Jacek Sprawka, komendant Nadbużańskiego oddziału Straży Granicznej Jacek Szcząchor, wicemarszałek województwa lubelskiego Zbigniew Wojciechowski i inni wysocy urzędnicy

RP – mówi sekretarz rady Szacka Bogdan Tymoszek – Goście wraz z szefem Wołyńskiej administracji Jurijem Pohulajkiem obejrzeni odcinek granicy, gdzie w ramach Europejskich dni sąsiedztwa urządzano tymczasową przeprawę „Adamczuki-Zbereże”. W wyniku tych spotkań powstał protokół projektu otwarcia nowego przejścia granicznego. Dołączono go do listów do Ministerstw Spraw Zagranicznych i innych najwyższych organów władzy Polski i Ukrainy.

Według Bogdana Tymosza, kwestia otwarcia nowego przejścia granicznego na terenach gminy Szack omawiana była podczas wizyty prezydenta Ukrainy Wołodymira Zełenskigo w czasie jego wizyty na Wołyniu. Prezydent przekazał rozpatrzenie tej sprawy pod osobistą kontrolę Ołeksija Kuleby, wiceszefa Biura Prezydenta. Obecnie jest nadzieja, że cała sprawa wreszcie ruszy z martwego punktu, gdyż dotąd, przez ostatnie piętnaście lat ograniczała się tylko do rozmów.

Świtez podoba się i Polakom, i Ukraincom

Bogdan Tymoszek uważa, że otwarcie nowego przejścia granicznego da

impuls do dalszego rozwoju turystyki w regionie. Opowiada, jak podczas Dni Sąsiedztwa wielu Polaków przyjeżdżało nad jezioro. Podobało im się na Wołyniu i zostawali tu na kilka dni, a po roku powracali znów.

W ogóle warto tu podkreślić, że lecznicze właściwości Szackich jezior znane są jeszcze z okresu, gdy te tereny należały do Polski. Przed stu laty bogate panie z Warszawy zamawiały beczki wodzy świteziańskiej i kąpały się w niej. Uważano, że woda nasyczona gliceryną i srebrem ma właściwości odmładzające.

Najbardziej masowy napływ turystów zaczął się od roku 2014, po aneksji Krymu. W czasie epidemii covid-19 i po wybuchu wojny turystów tu prawie nie było. Ale w tym roku – na odwrót: Ukraińcy, zmęczeni wojną zaczęli poszukiwać spokojnych miejsc dla odpoczynku i sezon trwa tu od połowy czerwca do końca września.

– Wcześniej nie byliśmy tu nigdy. Jeździliśmy przeważnie na Morze Azowskie – mówi Iryna Sałamacha, szefowa agencji turystycznej z Zaporozża. – Teraz morze odebrali nam raszyści, a w Szacku bardzo się nam podoba – co najważniejsze, nie słychać tu syren i wybuchów. Lokalne delikatesy – pączki i wędzone ryby – bardzo nam smakują. I ludzie są tu gościnni.

Co się tyczy tych delikatesów, to dla turystów wyrabia się ich dużo, a dla specjalnych gości z Ukrainy i zza granicy przygotowują się specjalne koszyki upominkowe, wypełnione lokalnymi potrawami.

Wspólnie w radości i biedzie

Przewodniczącemu gminy Szack Serhija Karpuka spotkaliśmy, oczywiście, na jeziorze Świtez. Podejmował kolejną delegację z Polski. Jak powiedział, jego gmina aktywnie współpracuje z dwiema miejscowościami w woj. lubelskim – gminami Włodawa i Hanna i gminą Suchowola z woj. podlaskiego. Mieszkańcy tych gmin nie opuścili Ukraińców w trudnej chwili.

– Od początku wojny nasi partnerzy stale przekazywali nam pomoc humanitarną dla ludności cywilnej i wojskowych – mówi przewodniczący gminy. – Potem przekazywali generatory i technikę. Dziś bardziej zajmujemy się pisaniem wspólnych projektów. Spotykamy się i jesteśmy w stałym kontakcie online. Wspólnie z naszymi polskimi partnerami podaliśmy zgłoszenia na granty: dwa w ochronie zdrowia, a jeden – z ekologii. Mamy nadzieję na ich pozytywną decyzję, bo dzięki ich realizacji życie w naszej gminie stanie się lepsze.

Jak twierdzi Serhij Karpuk, gmina Szack, oprócz pisania projektów kontynuuje współpracę z polskimi samorządami w tych kierunkach, które były ustalone przed wojną: w kulturze, rozwoju rolnictwa, ekonomice i turystyce.

Kanalizacja poprawi ekologię

Kolejny projekt transgraniczny o wartości 6,5 mln euro w gminie Szack dobiega końca. Mowa tu o budowie kanalizacji i oczyszczalni ścieków w miejscowościach wokół jeziora Świtez, którą rozpoczęto w 2019 r. Jego realizacja poprawi jakość wody pitnej w regionie i wpłynie na stan ekologiczny jezior, jak również stworzy bardziej sprzyjające warunki dla rozwoju hotelarstwa i turystyki. Ważną rolę w realizacji projektu i jego wdrożeniu odegrali polscy partnerzy z Włodawy.

– Dziś prowadzone są już prace wdrożeniowe – komentuje poziom prac sekretarz Tymoszek. – Sprawdzane są systemy, przepompownie i przepływy ścieków. Mamy nadzieję na oficjalne otwarcie systemu już w październiku, musimy jeszcze współdziałać z mieszkańcami, aby podłączyli się do kanalizacji.

Według Bogdana Tymosza, projekt uważany będzie za zrealizowany i zakończony, gdy podłączy się do niego 7 tys. gospodarstw. Na razie takiej liczby podłączeń nie ma. Ale ludzie interesują się projektem i, pomimo wojny, życie trwa.

Nowe życie kosowskiej „Huculszczyzny”

W programie XVI Spotkań Jaremczańskich zainteresowała nas wycieczka do Kosowa ze zwiedzaniem niedawno otwartego tam Centrum Kultury Karpackiej, które zostało zrealizowane w ramach projektu „Świat karpackich rozet” i sfinansowane ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina. Niestety już po przybyciu do Kosowa organizator wyjazdu poinformował, że zamiast tego obiektu grupie uczestników Spotkań Jaremczańskich pokażą Instytut Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IGOR REWAGA
ZDJĘCIA

Mieliśmy zaledwie godzinę czasu, żeby znaleźć w Kosowie tak zwaną „kyłymarkę”, czyli dawną fabrykę wyrobów ludowych „Huculszczyzna”, gdzie dokonano rewitalizacji jednego z korpusów. Aby nie tracić czasu na szukanie taksówki, wyruszyliśmy pieszo, pytając przechodniów o drogę. Okazało się, że to aż na końcu miasteczka.

– To jest w kierunku wodospadu „Huk” – zdecydował się nam pomóc gadatliwy Hucuł, 94-letni Iwan Hudiak.

Kiedy dowiedział się o celu naszej wizyty, bardzo się ucieszył, że nas zainteresowały zmiany na „kyłymarce”.



– Przecież ja tam tyle lat pracowałem tokarzem, byłem specjalistą od metalu – opowiadał. – Potrafiłem zrobić wszystko. Byłem tam bardzo ceniony. Tam pracowało ponad trzy tysiące ludzi. Tkali huculskie „kyłymy” (dywany), produkowali wyroby ceramiczne... Potem wszystko się rozpadło, została rozkradzione, a teraz ktoś to odbudowuje i bardzo dobrze.

Świeżo wyremontowana i zmodernizowana fasada oraz nowy dach Centrum Kultury Karpackiej wyraźnie kontrastują z zaniechanymi obok budynkami przemysłowymi. Przed nami przyjechał autokar z kobietami i dziećmi, którzy wypełnili salę na parterze. W środku na półkach i ścianach zobaczyliśmy mnóstwo różnych barwnych wyrobów ceramicznych. Tymczasem młody mistrz Sergiusz Dutka z przejęciem wprowadzał obecnych w świat ceramiki i garncarstwa kosowskiego. Nie tylko opowiadał, ale też pokazywał jak z gliny ulepić dzbanek oraz go udekorować. Oczywiście, że można było tam też nabyć różne upominki.

Sergiusz Dutka nie jest z miejscowych. Pochodzi z miejscowości Łysiec koło Iwano-Frankiwka. Przyjechał do Kosowa na studia w Liceum Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej, specjalizującej się w ceramice artystycznej. Dalej studiował w Kosowskim Instytucie Sztuk Pięknych i Użytkowych. Otworzył pracownię ceramiki w miejscowości Rożnów, gdzie prezentował i sprzedawał swoje prace oraz prowadził warsztaty. Tam zbudował własnymi rękami piec do wypiekania ceramiki. „Nietradycyjnie tradycyjna” to nazwa jednej z jego autorskich wystaw i najwierniej określa ona całą twórczość tego młodego mistrza. Jego prace przypominają tradycyjną kosowską szklioną ceramikę w żółtawo-zielonym odcieniu, ale temat jego prac jest niekonwencjonalny. Są to niezwykle zwierzęta, nawet dinozaury oraz znajome przedmioty gospodarstwa domowego obecne w jego twórczości interpretowane na nowo. Sergiusz Dutka był organizatorem międzynarodowego pleneru ceramicznego pod

tytułem „Złote Horno” (Złote Palenisko). Zdaniem Sergiusza, sztuki tradycyjnej nie należy zachowywać w niezmięnionej postaci – konieczne jest ponowne jej przeanalizowanie i zmodernizowanie.

Podczas krótkiej przerwy Sergiusz Dutka w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Jest to nowoczesna pracownia ceramiczna o nazwie „Horno” (Palenisko), która przybliży kulturę lokalną, również pokazuje naszą ceramikę nowoczesną. Jest to żywa pracownia, gdzie pracujemy i pokazujemy, jak pracować z tradycyjnymi i nowymi technikami. Organizujemy różne wydarzenia i rozmawiamy o ceramice w szerokim znaczeniu. Przychodzą tu różni ludzie, zarówno turyści, jak i mieszkańcy. Chcemy uczynić z tej pracowni magnes, który będzie przyciągał ciekawych, aktywnych, kreatywnych ludzi. Tworzymy pewne środowisko twórcze. Planujemy otworzyć w tym budynku pracownię różnych kierunków twórczych.

Dołączył jeszcze, że przygotował specjalny wykład dla uczestników Spotkań Jaremczańskich. Może w przyszłym roku z nim przyjedzie.

Okazało się, że zwiedzający Centrum Kultury Karpackiej to są rodziny uchodźców ze wschodnich i południowych obwodów Ukrainy.

– Przyjechałam z Mariupola z trójką dzieci – powiedziała Kateryna Owczarenko. – Tymczasowo zamieszkaliśmy niedaleko stąd. To Centrum jest miejscem magicznym. Uwielbiamy patrzeć, jak powstają tu wspaniałe wyroby. Jeśli ktoś ma okazję przyjechać do Kosowa, niech przyjdzie do tej pracowni. Polecamy.

– Projekt „Świat karpackich rozet” jest bardzo znaczący dla naszego Programu, chociaż by dlatego, że uczestniczy w nim jedenastu partnerów z polskiej strony i ze strony ukraińskiej – skomentował Wasyl Chimiak, starszy ekspert Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina Oddział we Lwowie. – Partnerem głównym jest Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia” z województwa podkarpackiego. Jest partnerem wiodącym, koordynuje wszystkie działania partnerów. Ze strony ukraińskiej wymienię tu partnerów, którzy wykonali bardzo dobrą robotę – mam tu na myśli odnowione budowle w Kosowie, Kołoczawie, Uryczu, Bystrem. Celem tego projektu jest odrodzenie kultury karpackich Hucułów, Bojków, Łemków i ukazanie dziedzictwa, które jest charakterystyczne dla naszego regionu transgranicznego jak dla Ukrainy, tak dla Polski. Spośród wydarzeń typowych dla tego projektu można wymienić Kołoczawę, gdzie został wybudowany amfiteatr na rzecz wspólnoty. W Kosowie, gdzie powstało Centrum Kultury Karpackiej – już wyremontowane i oddane do użytku trzy piętra budynku przedsiębiorstwa, gdzie kiedyś produkowano wyroby z wełny. Możemy tam zobaczyć najlepsze wyroby lokalnych mistrzów, którzy pracują nad rozwojem i rozpowszechnieniem ceramiki kosowskiej, znanej na świecie. To bardzo dobrze, że tę sztukę modernizują, ukazując już w nowych odsłonach, dbając o autentyczność, ale też dodając coś swojego. Bardzo jest ważne, że ta budowla przysłużyła się wspólnocie lokalnej. Zmotywowała miejscowych rzeźbiarzy i tych, którzy pracują z rękodziełem, do rozwoju, do odnowienia swych umiejętności i przedstawienia owoców swej pracy światu.

Był widzialnym znakiem Ewangelii Chrystusa we Lwowie. Teraz czeka go nowa misja

Ewangelizacja na placach, spowiedzi w szpitalach podczas pandemii covid-19 i katechizacja Romów. Po 12 latach duszpasterstwa odchodzi ze Lwowa ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii św. Jana Pawła II. Zapisał się w pamięci lwowian aktywną działalnością i nietypowym podejściem do opieki duchowej. Przed wyjazdem ze Lwowa chętnie opowiedział o swojej służbie w archidiecezji lwowskiej.

Po otrzymaniu święceń w Lublinie Grzegorz Draus posługiwał jako wikary w Chętnie, później odpowiadając na zaproszenie podjął pracę w Ukrainie. Najpierw w Równem, a od 2011 roku we Lwowie. Grzegorz Draus przyjechał do Lwowa, aby objąć opieką powstającą nową parafię rzymskokatolicką w południowej części Lwowa. Wybrano dla niej miejsce niedaleko hipodromu, gdzie w 2001 roku odbyło się spotkanie z papieżem Janem Pawłem II. Dziś stoi tu piękny kościół i dom parafialny, w których wrze życie i odbywają się różne aktywności. Parafia liczy około pół tysiąca wiernych. Działają grupy rozwijające dla dzieci, katechezy dla młodzieży i dorosłych. Niedzielną Mszę Świętą jest osiem (trzy w sobotę wieczorem dla wspólnot z Drogi Neokatechumenalnej, jedna o północy podczas czuwania i cztery w niedzielę). Kiedy spotkaliśmy się z księdzem w pierwszych tygodniach po jego przyjeździe do Lwowa, mówił, że jest oczarowany duchem miasta, że Lwów jest tak zachwycająco piękny, że nawet stać w korkach jest ciekawie, bo można się rozglądać i podziwiać piękno zabytkowych ulic. **Z ks. GRZEGORZEM DRAUSEM rozmawiał ANDRZEJ KOŃKO.**

Jakie jeszcze miałeś wrażenia na początku swojej posługi tutaj?

Wielu ludzi wydaje duże pieniądze, aby do Lwowa przyjechać i pobyć w nim kilka godzin czy kilka dni, by obejrzeć różne ciekawostki, wspaniałe zabytki, piękne budowle. A ja sobie tak myślałem, że mogę to wszystko oglądać po drodze, jadąc ze sklepu do urzędu. To jest coś pięknego. I trudno mi przypomnieć sobie, co jest w innych miejscach na całym świecie a czego nie ma we Lwowie. Było też wrażenie dużego miasta. Przedtem byłem wikariuszem w Równem, które jest mniejsze niż Lwów. I naturalnie, uczyłem się więcej czasu spędzać w drodze. Stąd też ten żart o lwowskich korkach, które przypominają niespieszne wycieczki, bo pozwalają zatrzymać się dłużej przy lwowskich budynkach.



W roku 2011, gdy przyjechałeś do Lwowa na nową parafię, nie było tam prawie nic. Więc od czego zaczynaliście?

Wspaniałe było to, że nie przyszedłem na pustynię i w puste pole, ale już do wspólnoty ludzi, młodych małżeństw, którzy spotykali się na słuchaniu słowa Bożego i na modlitwie. I od nich mogło się wszystko zacząć. Czyli nie trzeba ich było uczyć o odpowiedzialności świeckich. Wszystko się tutaj zaczęło i duszpasterz później był dodany. Mówi się, że człowiek odnajduje Boga łatwiej, kiedy odnajdzie siebie samego w kontekście Słowa Bożego.

Z jakim fragmentem Pisma Świętego mógłbyś połączyć swoje życie teraz, gdy przychodzi czas zmian i trzeba zostawić dzieło wieloletniej pracy?

Księga Syracha. Są tam słowa o nieustawaniu. Nie ustawaj w pracy. Idź dalej. Bo jest to też słowo z Ewangelii „Idźcie na cały świat”. Uważam, że Kościół nie może być skupiony na swoim poletku, na swojej kapliczce, na swoich małych czy większych problemach. Bo Kościół ma być misyjny. I to moje przyzwanie, a teraz pójście w jakies inne miejsce też jest tego wyrazem. Na obrazku prymitywnym napisałem słowa Charlesa de Foucaulda, który jakby komentuje ten tekst Ewangelii. Mówi, że dla głoszenia Ewangelii gotowy jestem iść na krańce świata i żyć do dnia sądu ostatecznego. Pan Bóg pisze prosto

po krzywych ludzkich liniach. Dlatego, nie mając jeszcze nowego miejsca przeznaczenia, nie boję się jutro. Wychodzę ze swojej strefy komfortu. Wiadomo, że z tym jest związana pewna tęsknota. Jak mówią lekarze – wyjście ze strefy komfortu jest bardzo korzystne dla rozwoju i zdrowia człowieka.

Jak rozpoczynało się Twoje duszpasterstwo we Lwowie?

Na początku, zanim udało się rozpocząć budowę parafialnej świątyni, parafia św. Jana Pawła II dla nabożeństw korzystała z kaplicy Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu. Później w miejscu budowy została postawiona tymczasowa kaplica. W miejscu, gdzie teraz jest kościół i teren parafialny, było pole. Na to pole później weszliśmy. Nie było tak, że nie wierzyłem, że nam się uda. Ale że uda się aż tak?! Pamiętam, w czwartek postawiliśmy metalową kaplicę. A już w piątek przyszedli ludzie na mszę świętą. W niedzielę było ich jeszcze więcej. Czyli powstanie parafii w tak widocznym miejscu, okazało się dla Lwowa bardzo ważne.



Jakie inicjatywy duszpasterskie są teraz prowadzone przy parafii św. Jana Pawła II?

Czasem żartuję, że mamy największą ilość wspólnot przypadających na jednego parafianina. Formacja ewangelizacyjna, która pomaga doprowadzić człowieka, nawet wierzącego czy mniej wierzącego do wiary dojrzałej. Ze wszystkimi dobrymi owocami. To jest ukochana przez św. Jana Pawła II Droga Neokatechumenalna. Coś pięknego. W trzech wspólnotach jest więcej dzieci niż dorosłych. Przy parafii działa Europejskie Centrum Rodzinne Tradycja. Są to zajęcia edukacyjne według aktywizujących metod nauczania. Jest takie powiedzenie: „powiedz mi – zapomnę, pokaż mi – może zrozumieć, pozwól wziąć udział, a wtedy zrozumieć, zapamiętam i będę z tym żył oraz przekażę innym”.

Nie jest to przedszkole, ponieważ chcemy wzmacniać rodziny, które wychowują dzieci w domu, które w tym wieku do piątego roku życia są bardziej pod wpływem mamy niż

pod wpływem jakiejś, nawet i dobrej, wykształconej pedagogicznej cioci. Myślę, że wspierając takie rodziny, robimy krok do przemiany całego społeczeństwa. Oprócz tego działa ochronka dla dzieci, są zajęcia przygotowawcze do szkoły, zajęcia plastyczne, festiwale dziecięce i obozy wakacyjne. W tym roku latem na terenie parafii odbyło się 10 półkolonii dla dzieci z wycieczkami, zajęciami plastycznymi etc.

Od 2020 roku przy parafii pracował teatr Emanuel. Przy parafii działa też pełny zestaw klubów leczących, gdzie mogą znaleźć pomoc ludzie uzależnieni od alkoholu, narkotyków czy innych uzależnień. A jeszcze tak zwane „domy zmartwychwstania” ze wspólnoty Galilea – to jest nasz ostatni rodzaj działalności.

Swego czasu przy parafii działał ośrodek pedagogiczny dla dzieci z autyzmem czy podobnymi wyzwaniami. To nie chodzi o wyliczanie, ale aby pokazać, że jako parafia stajemy się przestrzenią dla dobrych działań i posługą wobec otaczającego nas społeczeństwa.

Zawsze mamy wokół siebie ludzi potrzebujących naszej pomocy. Żyjemy w czasie, który w szczególny sposób wystawia na próbę chrześcijańskie, praktyczne samarytańskie cnoty i sposoby okazywania miłości bliźniego. Jak takie próby przeżywasz?

Cierpienie zawsze towarzyszy naszemu życiu. Szczególnie dzisiaj w czasie wojny, kiedy chcą nas zabić. Komuś możemy pomóc materialnie. Kogoś wesprzeć duchowo. A przy kimś możemy tylko być, aby dzielić ból innego człowieka swoją obecnością. Bo w tej obecności obok cierpiącego jest Chrystus. Jest to wyrażone w jednej ikonie. Jezus trzyma przy swoim Sercu trzy niewinnych. Przyjmuje tę niesprawiedliwość z człowiekiem. Kiedyś pewne małżeństwo



oczekiwało na dziecko. Lekarze nie dawali im szans. Matka zdecydowanie odrzuciła aborcję. Od razu po porodzie tata dziecka ochrzcił je. I tylko to zdążył. Umarło. Byłem z nimi i celebrowałem pierwszą modlitwę już po śmierci. Co było tam ważne? Być jak Chrystus, który nie poucza w tym momencie i nic nie wyjaśnia, lecz Sam jest pewną odpowiedzią, że on bierze to wszystko na Siebie. I staram się według tego postępować: być tam dokąd mnie wołają, dawać co mam, pomagać gdzie mogę.

Kiedyś zbierałeś młodzież ze Lwowa na nocną Drogę Krzyżową. Nazywała się ekstremalną. Szło się przez całe miasto i nawet do Brzuchowic. W czasie pandemii covid-19 spowiadałeś ludzi w szpitalu infekcyjnym. Pierwsza moja wizyta była do znajomego, który trafił do reanimacji i prosił o spowiedź i komunie. Dostałem odpowiedni kostium, przywoziłem go samochodem, później samochód mi pięknie wyczyścili (śmiaje się). Później zaczęliśmy się rozszerzać, chodzić w każdym wolnym czasie do szpitala. Pewnej soboty gdy byłem, zabrakło personelu, więc prosił mnie, czy mógłbym pomóc przewozić pewną chorą na inny oddział. I w tym czasie ona umierała. Obecność księdza w jej ostatnich chwilach była znakiem, że trzeba być w odpowiednim czasie.

Po czasach covidowych przyszła wojna. Co pamiętasz z tych pierwszych dni wojny? To była rzecz, która mnie przewyższa absolutnie. Wcześniej nie wierzyłem, że wojna może być. Kiedy administracja miasta pytała mnie, czy mamy

schron, czy gdy będą uchodźcy, będziemy ich przyjmować? Mówiłem – tak. Ale w sercu nie wierzyłem, że taka potrzeba będzie. I 24 lutego zupełnie byłem zaskoczony. Już pierwszego dnia przyjmowaliśmy jakąś rodzinę uchodźców. A mieliśmy w tym czasie jeden pokój gościnny z łózkami, żadnej kucharki. Zupełnie nic by podjąć jakieś działania w tym kierunku. Rano dzwonią z miejskich służb. Czy przyjmiecie 8 uchodźców? Mówię: tak, przyjmujemy. Kładę słuchawkę i myślę, gdzie, jak, za co? Wszystko, co mamy to kilka tysięcy hrywien. Myślę, że dobrze, że to na jedzenie na jakiś czas starczy. Co dalej? Przecież muszą być materace, środki czystości, woda. A gdzie i jak gotować? Byłem ja i dwóch seminarzystów. Miałem milion pytań i prawie żadnej odpowiedzi. Potem zaczęli dzwonić parafianie, znajomi z Polski oraz innych krajów. Oferowali pomoc. Pieniądze, produkty, parafianie przychodzili, aby przygotowywać posiłki i kanapki dla uchodźców. Krok po kroku, ucząc się na błędach, parafia św. Jana Pawła II stawała się centrum logistycznym dla przekazania pomocy dalej na wschód, a także schronieniem dla uchodźców. Myślę, że w ciągu dwóch lat przez nasz Dom Parafialny przeszło około 5 tysięcy osób. Wszystko, co do nas trafiało, staraliśmy się jak najszybciej przekazywać dalej. Nieraz nie wiedząc, czy może nam starczyć na utrzymanie uchodźców, których przyjmowaliśmy u siebie. I nigdy nam nie zabrakło. Doświadczylem w tym jeszcze raz obecności Boga w naszym życiu i naszej postudze.

Wśród uchodźców, których przyjęła parafia św. Jana Pawła II byli Cyganie. Romowie nie

należą do najmniej widzianych gości i mają doświadczenie odrzucenia przez świat. Nie bałeś się ich przyjąć?

Podczas II wojny światowej moja babcia miała pięcioro dzieci. Ich dom został spalony. Dziadek zginął. Ze swoim ojcem i z 5 córkami babcia mieszkała kątem u sąsiadów, ale została im jakaś komórka na drzewo i tam przyjęła żydówkę z dzieckiem. Moja mama codziennie nosiła im mleko i chleb. Więc dzielić się i pomagać nauczyła mnie ta historia mojej rodziny. Wiadomo, że Romowie to malowane wozy i wiedziałem, że przyniosą ze sobą problemy, ale dokąd mieli iść i dlaczego nie tu? Jak przyjechały tu pierwsze rodziny, to zamieszkały w sąsiednim domu. Najpierw mieszkalem z nimi, aby pilnować porządku. Ich charakter odpowiada mojej spontaniczności i nieuporządkowaniu. Z rodzinami było około 20 dzieci. I ujawnił się problem braku wykształcenia. Jak tu uczyć dzieci, które nie wiedziały nawet, jakie są pory roku. Odpowiadały: wiosna, pies, wtorek. Wtedy podjęliśmy decyzję, by napisać projekt, otrzymaliśmy wsparcie, podpisaliśmy umowę z miejscową szkołą i dzieci mogły zacząć edukację w szkole Alaf, co z romskiego znaczy Słowo. Teraz w naszym parafialnym schronisku dla uchodźców prawie nie zostało Romów – nie siedzą na jednym miejscu. W tej sytuacji postąpiłem według zasady – zrobiłem, co mogłem, jak ktoś umie lepiej, to niech robi.

Czy odegrało wielką rolę to, że jesteś z Polski, mogłeś być pośrednikiem między dobroczyńcami z Polski i potrzebującymi ludźmi tutaj?



Doświadczylem niesamowitej solidarności z Polski wobec cierpiących na Ukrainie. W pierwszym dniu wojny otrzymałem pierwszy telefon i od razu: „jak ci wysłać pomoc” i „uchodźców przyjmujemy”. Od razu w jednym zdaniu. I później, ciągle ludzie przywozili nam to, czego potrzebowaliśmy. Produkty, rzeczy, środki czystości. Przyjeżdżali wolontariusze pomagać. Byliśmy świadkami tego, o czym mówi całokształt nauk teologiczno-filozoficznych – ukierunkowanie na człowieka i odpowiednią pomoc w odpowiednim czasie.

Czy uważasz, że duszpasterstwo tu w Ukrainie zmieniło się i w jakim kierunku jest ta zmiana?

Myślę, że zdaliśmy egzamin. I możemy dalej prowadzić duszpasterstwo z podniesionym czołem, ponieważ robiliśmy wszystko, co trzeba w najtrudniejszej sytuacji początku wojny. Udowodniliśmy głoszone zasady dziełem. Przeżyliśmy ogromne zaangażowanie ludzi zarówno z parafii, jak i z różnych organizacji nie zawsze nawet katolickich, które angażowały się w pomoc. Wielu ludzi przychodziło. Wystarczyło ogłosić w Internecie, że przyjedzie do naszego domu lekarz Francuz i potrzebuje tłumacza,

właściwie całodobowego tłumaczenia, bo są sytuacje różne. I od razu w pół godziny znalazło się pięciu gotowych tłumaczy francuskiego. To jest piękne, że było takie zaangażowanie. Czuliśmy w tym też obecność Boga, który posyłał to, czego potrzebowaliśmy tu i teraz.

Jakie słowa, może z wielu przemówień św. Jana Pawła II, chciałbyś zacytować, kończąc naszą rozmowę?

To chyba te, kiedy mówił do młodzieży w Legnicy. Tam było takie przejście przez bramę w kształcie ryby i symbolizowało przejście do trzeciego tysiąclecia. I papież wtedy powiedział, że nie chodzi tutaj o przejście, nawet o przejście w nowe tysiąclecie. Chodzi o wieczność – powiedział Jan Paweł II. Nie wystarczy przekroczyć próg, trzeba iść głębiej. Czyli bez znaczenia wieczności i bez tej perspektywy Chrystusa, wszystko, co się robi – nie ma sensu. Więc za papieżem chcę powtórzyć, że nie chodzi o to, żeby tutaj jakoś dłużej żyć, ale by żyć właściwie, w perspektywie wieczności, którą daje Jezus Chrystus.

ZDJĘCIA ZE STRONY FACEBOOK PARAFII ŚW. JANA PAWŁA II

Poświęcenie namiotu-szkoły i chrzest w romskim taborze pod Lwowem

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki spotkał się z Romami mieszkającymi w namiotach z płyt pilśniowych i folii w lesie przy obwodnicy Lwowa. Romowie mieszkający w taborze pochodzą z Zakarpacia, przyjechali w poszukiwaniach lepszego życia w wielkim mieście.

Ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii św. Jana Pawła II od prawie roku przyjeżdża do taboru z pomocą i katechazą. Parafialny zespół pedagogów Teatru „Emmanuil” im. Karola Wojtyły, z sukcesem prowadzący romską szkołę dla dzieci uchodźców, podjął się sprawy otwarcia szkoły „Alaw” (czyli



„słowo” w języku ukraińskich Romów), teraz podjął się sprawy edukacji dzieci jak też dorosłych w taborze.

Z pomocą przyszedł Krzysztof Hofman ze Stowarzyszenia „Znaki pamięci”,

przywiózł namiot. Oprócz ks. arcybiskupa przybyli przedstawiciele obwodowej administracji i jednostek pomocowych. Ks. arcybiskup po poświęceniu namiotu-szkoły udał się do mieszkalnych namiotów, poświęcił



je i wręczył krzyże. Na prośbę pewnej matki, mówiącej, że jej dwoje dzieci nie są ochrzczone, arcybiskup spontanicznie,

poświęconą wodą którą kropił namioty, ochrzcił wewnątrz namiotu mieszkalnego małżeństwa: Abrahama i Marię. Chrzestnym został ks. proboszcz Grzegorz Draus. Spożyto wspólny obiad z namiotowej kuchni, która stoi przy kościele św. Jana Pawła II i żywi potrzebujących w różnych punktach miasta.

Szkołę dla Rodzin w leśnym taborze wspiera Caritas Archidiecezji Poznańskiej, podobnie jak projekt szkoły dla dzieci w domu parafialnym, gdzie przyjmuje się uchodźców, działającym w minionym roku, przy największym przyływie uchodźców. Obecnie dzieci romskich uchodźców uczęszczają do ogólnych szkół.

KS. GRZEGORZ DRAUS

Przeżycia o. Auksentego (cz.2)

W „Historii miast i wiosek USSR. Obwód Iwano-Frankiowski” jest taki fragment: „We wrześniu 1939 r. słońce wolności wzeszło nad Przykarpaciem. Zachodnio ukraińskie ziemie zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną... Po raz pierwszy w swej historii lud pracujący Przykarpacia stał się gospodarzem swego kraju. Przy pomocy bratnich narodów naszego państwa, pod kierownictwem Partii Komunistycznej na Przykarpaciu rozpoczęło się budownictwo nowego życia...”. Jak właściwie budowane było to „nowe życie”, dowiemy się z dalszej części wspomnień rektora stanisławowskiego seminarium o. Auksentego Bojczuka.

IWAN BONDAREW

Wszystkiego mamy dużo!

Gdy czerwoni wchodzili do Stanisławowa, niektórzy przechodnie starali się poczęstować ich papierosami i cukierkami. Ale żołnierze niczego nie brali, mówiąc: „Nam wystarczy”. Okazuje się, że przed wejściem na Zachodnią Ukrainę, komisarze na zajęciach politycznych nakazywali opowiadać żołnierzom, że w ZSRR jest wszystko i dlatego czerwonoarmiści jak papugi powtarzali „Mamy wszystkiego dużo!”.

Mieszkańcy Galicji szybko zorientowali się, w czym rzecz i drwili z wojska. Żydowskie handlarze pytali żołnierzy czy mają chleb? „Jest!”. Czy są wiośki? „Są!”. A czy jest Kopenhaga? „Jest!”. A szkarlatyna! „Jest dużo, cały sklep!”.

„Wyzwoliciele” przede wszystkim zwolnili półki wszystkich miejskich sklepów. Żydowskie handlarze początkowo cieszyli się i zaczęli podnosić ceny. Ale z sowietami żartów nie ma. Pewnego razu do kupca Samuela, mającego sklep na parterze kamienicy Hauswolda, wstąpił oficer. Wpadł mu w oko płaszcz, który kosztował 250 złotych, ale takich pieniędzy oficer przy sobie nie miał. Wrócił za kilka dni. Samuel go nie poznał i zażądał za płaszcz 450 złotych. Dostał... ale 10 lat katorgi i konfiskatę 87 tys. złotych osobistego kapitału.

Zaraz za wojskiem do miasta przybyli urzędnicy i ich żony. Ich wygląd o. Auksenty zapamiętał na długo:

„Było na co popatrzeć i czemu się dziwić! W jakichś butach gimnastycznych, kaloszach, mesztach (a już zaczęły się przymrozki), cągowych (gruby bawełniany materiał – red.) spódnicach, w ubogiej bluzczynie (z pewnością bez bielizny) i w kaszkiecie z pięcioramienną gwiazdą.

Pewnego razu idę rankiem na nabożeństwo do katedry. Idzie przede mną jakieś dziwo



O. AUKSENTY BOJCZUK Z BISKUPEM HRYHORIJEM CHOMYSZYNYM, LATA 30. XX W.

– kobieta nie kobieta, mężczyzna nie mężczyzna. Meszty w kaloszach, zawiązane sznurkiem, sukienki nie ma, ale za to zwisają jakieś podarte pończochy bez stóp; na nich podarta spódnica i stara chustka! Idzie i pokasłuje. Nie zwróciłbym na nią uwagi, gdyby nie te podarte trykoty. Patrę, a to moskiewka, z pewnością żona jakiegoś kolejowego magnata”.

Wówczas do Stanisławowa przyjechało wielu urzędników kolejowych z rodzinami. Oni też, jak szarańcza, rzucili się skupywać wszystko. Na pl. Trynitariskim kwitł czarny rynek, gdzie regularnie robili zakupy „bracia ze Wschodu”.

– Co zobaczyli – wspomina kapłan – to kupowali. Koszule, spodnie, surduty, miski, bańki, kubki, ręczniki, tyżki, buty, kalosze, zabawki itd. Płacili sumy, jakich od nich żądano. Kiedyś pewna moskiewka kupiła patelnię placków. Jeden zaczął jeść, drugi trzyma przed sobą i cieszy się jak dziecko”.

Miejscowi pytali „wyzwoliciele”, dlaczego tak wszystko kupują, jeżeli w ZSRR mają wszystkiego dość? Odpowiadali stereotypowo: „Trzeba coś przynieść do domu na pamiątkę!”.

Gdy skromność ratuje

Wojskowi, czekiści, działacze partyjni, urzędnicy, inżynierowie – całą tę hordę trzeba było gdzieś ulokować. Do tej kwestii podeszli prosto.



O. AUKSENTY BOJCZUK W WOKUCIE, 1953 R.

12 października 1939 r. przedstawiciele NKWD wyrzucili faktycznie na ulicę pracowników seminarium duchownego. Oprócz wspaniałego lokalu na Lipowej (ob. Szewczenka) „niebieskie otoki” przywłaszczyli: 20 wagonów drzewa na opał; 8 wagonów węgla na opał; 18 beczek ogórków; 12 beczek kapusty; 15 wykarmionych prosiaków.

„Jest to dobro narodowe, państwowe” – powiedzieli wyzwoliciele. Żywność, kilimy, tapczany, meble, zegary – wszystko stało się ich zdobyczą. Profesorom seminarium pozwolili zabrać jedynie bibliotekę i niektóre obrazy. Pewien młody bolszewik zadziwił rektora swoją naiwnością. Wskazując obraz Matki Boskiej ze

zdjętym z krzyża Chrystusem, młodzieniec szczerze zapytał: „A kto go tak zranił?”.

Niedaleko od seminarium, bliżej do centrum, stał dom kapituły, gdzie mieściły się biura kapłanów i mieszkał biskup pomocniczy Iwan Latyszewski (ob. ul. Szewczenki 14). Wieczorem 5 listopada wpadł tam jakiś „towarzysz” w towarzystwie miejscowego Żyda-przewodnika. Ogłosił, że jutro do południa gmach ma zostać zwolniony i przekazany władzy ludowej.

Zaledwie kapłani zaczęli przenosić swoje rzeczy do sąsiedniego pałacu arcybiskupów, jak przyjechali uzbrojeni żołnierze i ustawili wartę w drzwiach. Okazuje się, że wszystkie meble miały zostać w budynku. O. Auksenty zauważył, że bolszewicy najbardziej łąsi byli na kilimy i tapczany. Chociaż szafy, kredensy, zegary też budziły w nich nie byle jaki zachwyt.

Na rezydencję arcybiskupa sowieci też położyli oko, ale uratowała ją skromność gospodarza. „Na pewno byłoby ją zajęli w całości – pisze kronikarz – i wyrzucili Jego Eminencję, gdyby siedziba biskupa była modernistycznym budynkiem, wyposażona z komfortem i miała dużo ładnych i nowoczesnych mebli. A tak, to już same schody ich odstraszały. Potem był ciemny korytarz i skromnie wyposażone wnętrza. Raz nawet jeden oficer powiedział: „Nie macie tu dobrze!”.

Zmusili wprawdzie biskupa oddać jakiejś instytucji wojskowej wszystkie pokoje kancelarii na parterze. Umowę podpisano na dwa miesiące, za co czerwony „komandir” zapłacił 200 rubli, potem dorzucił jeszcze biskupowi piątkę z góry.

Niewesołe wnioski

Oprócz seminarium i budynku kapituły na Lipowej, sowieci zabrali klasztor i szkołę sióstr bazylianki, ochronkę (przedszkole) przy ul. Kazimierzowskiej (ob. Mazepy), ochronkę w Kniachinie, przytułek sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a'Paulo. Ten ostatni był przy ob. ul. Czornowoła 47 w dużej dwupiętrowej kamienicy, gdzie dziś mieści się jedno ze skrzydeł porodówki. „Siostry wyrzucili, przystali

sowieckie wychowawczynie, a dzieci mieszały – polskie, ukraińskie i żydowskie”.

Nie ruszyli jedynie oo. redemptoryści, którzy mieli swój ośrodek przy ul. Czornowoła – tam, gdzie dziś jest cerkiew. Ich klasztor mieścił się w skromnym piętrowym budynku, który nie stanowił atrakcji dla komisarzy.

Tymczasem mieszkańcy Stanisławowa coraz bardziej odczuwali na sobie „piękno radzieckiego raj”. W sklepach towary szybko rozkupiono, nowych nie dostarczano. Za cały czas przywieziono jedynie zapalki, które rozdawano na pokaz, mówiąc, że u nich kosztują jedynie dwa grosze, podczas gdy w Polsce – pięć.

Urzędnicy sowieccy zapewniali, że „wszystko będzie, trzeba jedynie nawiązać łączność”. Od końca października zaczęły się przymrozki. W składach nie można było dostać więcej niż 100 kg drewna na opał. Węgla nie było wcale. Ludzie zaczęli powoli rozierać drewniane płoty.

Miejscowi Żydzi oprowadzali urzędników i komandirów po prywatnych mieszkaniach, wyszukując dla nich lokale: „A mieszkanie jest? A woda jest? A prąd jest? A gaz jest? A łazienka jest?”. Jasne, że nikt nie pytał mieszkańców o zgodę na nowych lokatorów.

Po dwóch miesiącach bytu pod sowietami o. Auksenty wyciągnął następujące wnioski:

1 – Inteligencja: nie ma wśród nich inteligencji. Powtarzają te same bezsensowne frazesy. Na pierwszy rzut wygląda, że coś wiedzą i rozumieją. Ale, gdy zacznieś z nimi dłuższą rozmowę, poznajesz, że wszystko jest powierzchowne i że sami nie wierzą w to, co mówią;

2 – Wiadomości: żadnych. Wśród wojskowej szarży są tacy, co ledwo umieją czytać i pisać. Niektórzy z nich chodzili zaledwie półtora roku do szkoły. Nawet chwalał się, że ten czy inny chodził dwa czy trzy lata do szkoły. O pewnym pułkowniku mówiono w Stanisławowie, że aż siedem lat chodził do szkoły.

3 – Organizacja: żadna. Nawet ta wojskowa nic nie jest warta. Ich wojsko jest do agitacji, a nie do walki. Przez brak organizacji są żebrakami. Nie mają niczego. Zdychają z głodu. Żołnierzom dają chleb czarniejszy niż ziemia. Wojsko ze sobą nic nie wiezie. Żyją z kraju. Zabierają wszystko. Nawet kafle, posadzki i wszelkie meble.

16 listopada o. Auksentego Bojczuka zawałił biskup Chomyszyn i polecił mu opuścić miasto, ponieważ zainteresowało się nim NKWD. Następnego dnia rektor wyjechał do Lwowa, a stamtąd do Rawy Ruskiej, gdzie mógł legalnie przekroczyć granicę z Niemcami. W czasie wojny mieszkał i posługiwał w wioskach nad Sanem. Ale czekiści o nim nie zapomnieli. W październiku 1945 r. o. Auksenty został aresztowany i osądzony na 10 lat więzienia. Po zwolnieniu wrócił do ojczystego Iwane Pustego w rej. borszczowskim, gdzie zmarł w 1971 r.



NA ODWROTCIE TEGO ZDJĘCIA JEST NAPIS: „GRUPA TOWARZYSZY, PRZYBYŁYCH DO PRACY W STANISŁAWIE, 1939 R.”

Iwan Franko – prezesem Lwowskiego Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” (cz. 3)

Okres przewodnictwa Iwana Franki w Towarzystwie „Czytelnia naukowa” zbiegł się z obchodami 100-lecia Konstytucji 3 Maja. Na posiedzeniu Towarzystwa 2 maja 1891 r. pod przewodnictwem Franki z prelekcją „O Konstytucji 3 Maja” wystąpił E. Breiter. Obecny na tym spotkaniu M. Pawłyk pisemnie poinformował M. Drahomanowa w liście z dnia 3 maja 1891 r. o przebiegu spotkania pisząc, że w swoim wykładzie Breiter „ostro skrytykował Konstytucję 3 Maja, w której niczego nie ma nic ani dla wolności, ani tym bardziej dla ludzi pracy, ale zakończył tym, że my (członkowie Czyt. (elni) tow.(arzystwa) internac. (ionalnego) polsko-rusko-żyd. (owskiego) weźmiemy jednak udział w święcie 3 maja, żeby uczcić jakichś radykałów, którzy mieli stać za tą konstytucją”.

JURIJ JAKOWLEW

Prowadzący zebranie Franko poparł inicjatywę Breitera. Swoje stanowisko pisarz uzasadnił tym, że „robotnikom nie zaszkodzi, gdy pojawią się na „cudzym święcie”. Z Franką solidaryzował się również wiceprezes towarzystwa Ignacy Daszyński. Ostatecznie zdecydowano wziąć udział w obchodach 100 rocznicy Konstytucji. Tak postanowiła większość. Pozycja kierownictwa „Czytelni naukowej”, a przede wszystkim Franki, wywołała protest i oburzenie wspomnianego już Pawłyka. Już następnego dnia, 3 maja 1891 r. w Lwowie, w szeregach socjal-demokratów niosących transparent „Partya Robotnicza”, szedł z czerwoną wstążką na piersi także prezes „Czytelni naukowej” Iwan Franko.

Prymat idei społecznej nad narodową było dla współpracy Franki z socjal-demokratami ważny na początku lat 90. XIX w. Dane stwierdzenie dotyczy również jego działalności jako przewodniczącego Towarzystwa „Czytelnia naukowa” oraz jego udziału z grupą uczestników „Czytelni” i socjal-demokratów w obchodach 100 rocznicy Konstytucji 3 Maja. „Z aktami publicznymi, mającymi charakter ogólnonarodowy, przypominającymi tradycje narodu wolnościowe, socjaliści łączyli się jednak od pierwszej chwili” – słusznie uważał Wilhelm Feldman (1868–1919), również członek Towarzystwa „Czytelnia naukowa”.

Przeciwko udziałowi Franki, Towarzystwa „Czytelnia naukowa” i galicyjskich robotników w obchodach wystąpił Pawłyk. Napisał on z tej okazji artykuł „Na obcym święcie” („Naród”, 1891, Nr 10–12. 15 czerwca). Między innymi zaproponował Partii Robotniczej podzielić na trzy sekcje: polską, żydowską i ukraińską. Artykuł wywołał protest Daszyńskiego i jemu podobnych. Franko z czasem wspominał: „D.(obrodziej) Daszyński wówczas należał do tych, kogo

najbardziej oburzył artykuł Pawłyka i przestał nam jego gromowy protest”. Ale jednocześnie Franko był zły na Pawłyka.

„Właśnie wczoraj dowiedziałem się o przyczynie jego wielkiego gniewu. Sam był na czele na 3 maja pośród Rob.(botniczej) Partii, otóż wszystko powiedziane w moim artykule wziął prosto do siebie. Przykro mi, ale kto go ciągnął!” – pisał Pawłyk do Drahomanowa 13 lipca 1891 r.

Pozycje Franki i Pawłyka wyraźnie się różniły. Jednak nie różniły się od politycznej linii lwowskiego ośrodka RURP. W liście do Drahomanowa z 27 maja 1891 r. Pawłyk skarżył się, że „wszyscy lwowianie (Pawłyk zalicza tu z pewnością i Frankę), oprócz mnie chwalą krok Robotn.(niczej) Partii, która obchodziła 3 maja, jako mądry krok!! Kołomyjscy są temu przeciwni, i na ile wiem i Krakowiacy – bodaj Jarosiewicz mi tak odpowiedział”. Pod koniec listu Pawłyk pytał Drahomanowa: „Tylko, jak mam dać radę oportunistom naszym lw.(owskich) radykałom?!” Oprócz Franki do „oportunistów” należeli M. Hankiewicz, W. Ochrymowicz i inni, którzy do tego czasu utrzymywali ścisłe stosunki z galicyjskimi polskimi socjal-demokratami.

Tymczasem „Reprezentacja galicyjskiej Robotniczej partii” napisała do redakcji wydawanego przez Frankę i Pawłyka pisma „Naród” list-podanie. Treść listu sprowadzała się do tego, że „domagamy się zadośćuczynienia ze strony przedstawicielstwa partii radykalnej przez umieszczenie w „Narodzie” od Redakcji oświadczenia, że Redakcja nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za artykuł M. Pawlika pt. „Na obcym święcie” i nie przyłącza się do inkriminacji M. Pawlika, czynionych z okazji 3 maja instytucjom i osobom pojedynczym do partii robotniczej należącym. Tylko jawna i niedwuznaczna manifestacja w tym duchu zrobiona przez przedstawicielstwo partii radykalnej uwolni nas od publicznego odpięcia haniebnej taktyki M. Pawlika w owym artykule użytej i zachowa przyjazne międzypartyjne stosunki na przyszłość”.

W wypowiedzi była też mowa o Towarzystwie „Czytelnia naukowa”. Działacze Partii Robotniczej oburzył fakt „wciągnięcia Czytelni Naukowej w sprawę polityczną”.

Latem tegoż roku wiceprezes Towarzystwa Daszyński miał w Krakowie proces sądowy. Dokładne sprawozdanie o nim podała lwowska gazeta „Diło” w artykule „Proces polskich akademików o socjalizm w Krakowie”. Na ławie oskarżonych zasiadli I. Daszyński, E. Breiter, W. Feldman i inni. Przewód sądowy ciągnął się długo: od 18 czerwca do 5 lipca 1891 r. Sprawę umorzono przez brak dowodów.

Tym nie mniej we wspomnianym liście działaczy Partii Robotniczej do redakcji pisma „Naród”



wskazywano, że „publikowanie tych właśnie ustępów w czasie, kiedy członkowie Czytelni naukowej i partii rob.[otniczej] mieli rozprawę sądową, w której Prokurator usiłował udowodnić, że pod płaszczykiem prawnohumanitarnym Czytelnia nauk.[owa] jest stowarzyszeniem politycznym, może być uważane za rzecz autora hańbiącą, z którego to zarzutu moralność towarzyska nawet zmusiłaby go do oczyszczenia się, wobec tego, że nieszlachetnym jest poddawać tego rodzaju materiał władzom kogokolwiek prześladowającym i to w chwili, kiedy ten materiał najskuteczniej mógł być użytym”. Autorzy listy wprawdzie „nie przypisują M. Pawlikowi świadomej złej woli w tej sprawie”. List datowany jest: „Lwów 18 Lipca 1891” i podpisali go I. Daszyński, H. Diamand, J. Baar, J. Obirek i J. Daniluk.

O Towarzystwie „Czytelnia naukowa” jego wiceprezes wspominał też w nadesłanej do Pawłyka i, prawdopodobnie, Franki na karcie korespondencyjnej z datą „3. 7. 1891”.

Iwanowi France udało się wnieść ponad swe osobiste stosunki z Pawłykiem i obiektywnie ocenić jego działalność oraz bezpodstawnosć oskarżeń działaczy Partii Robotniczej. Dotychczas nieporozumień przyczynił się też sam Pawłyk. 19 lipca 1891 r. na zebraniu lwowskich radykałów Franko wystąpił przeciwko zrzeczeniu się odpowiedzialności RORP za artykuł „Na obcym święcie”, ale również przeciwko chwaleńcu udziału Partii Robotniczej w obchodach 100-lecia Konstytucji 3 Maja. Franko był wśród tych członków RURP, którzy stanęli w obronie Pawłyka na zebraniu tzw. „radykalnego sądu”. Ten miał miejsce 23 lipca w mieszkaniu Pawłyka we Lwowie.

„Jednak oskarżony i obrona zdążyły wyjaśnić sprawę tak, że w artykule „Na obcym święcie” nie ma niczego godnego kary przeciwko Rob.(otniczej) Partii,

„Czyt.(elni) nauk.(owej) i innym” – pisał Pawłyk do Drahomanowa 25 lipca 1891 r.

Komitet wykonawczy RURP odpowiedział przedstawicielstwu Partii Robotniczej w sierpniowym numerze pisma „Naród”:

„W odpowiedzi na Wasze pismo do redakcji Narodu co do artykułu t. Pawłyka „Na obcym święcie” ogłasza egzekutywny komitet rusko-ukraińskiej radykalnej partii, że w artykule tym nie znaleziono niczego, co by wychodziło poza granice dziennikarskiej krytyki i co by mogło Partię Robotniczą, jej członków lub dowolne instytucje obrazić albo skompromitować. Na dalsze możliwe interpelacje tego rodzaju ogłasza komitet, że za artykuły podpisane przez autorów ani redakcja Narodu, ani egzekutywny komitet, ani partia nie odpowiadają, bo w Narodzie jest wolna wymiana myśli”. W „Narodzie” opublikowano również odpowiedź na wspomnianą korespondencyjną kartę wiceprezesa towarzystwa „Czytelnia naukowa” Ignacego Daszyńskiego.

W odpowiedzi na nią członkowie komitetu wykonawczego RURP pisali: „Wasze korespondencje adresowane do obu redaktorów Narodu (Franki i Pawłyka – aut.), z „gratulacją denuncjacji” i Wasz podpis na nie i adresy tych korespondencji my, egzekutywny komitet, musimy uważać za nieautentyczne”. Wydawać by się mogło, że nieporozumienia pozostały w przeszłości. Jednak była to jedynie iluzja, bo i potem niespodzianki dla Franki i RURP nie zakończyły się. Żadnego pozytywnego rozwiązania. Z biegiem czasu napięcie nie malało, a wręcz przeciwnie, nawet narastało.

Jednak do „rozvodu” pomiędzy Franką i „Czytelnią naukową” nie doszło (nawet po wyniesieniu na sąd ludzki wzajemnych oskarżeń). Pisarz nie odszedł od kierownictwa Towarzystwem. Franko był bardziej nastawiony na kompromisy. W rozbieżności pomiędzy

radykałami i socjal-demokratami widział nie jako antagonizm pomiędzy dwoma obozami, a też jako rozbieżności wewnątrz jednego socjalistycznego obozu. Wprawdzie po tym stosunki pomiędzy RURP i galicyjskimi polskimi socjal-demokratami pozostawały dość sporadyczne.

Jednocześnie w kierowanym przez Frankę Towarzystwie „Czytelnia naukowa”, która przed tym gromadziła osoby o różnych przekonaniach, przewagę zdobyli socjal-demokraci (I. Daszyński, H. Diamand i inni). Prócz tego w marcu 1891 r. działacze Partii Robotniczej założyli we Lwowie kulturalno-oświatowe towarzystwo „Siła”, na czele którego stanął drukarz J. Hudec. Do zarządu wybrani zostali P. Elasiwicz, J. Obirek, A. Mańkowski i inni. Przypominamy, że działacze Partii Robotniczej zajmowali większość posad kierowniczych w „Czytelni naukowej”. Formalnie żadnej narodowości przewagi tam nie nadawano, a jednak zauważalny był polski charakter Towarzystwa.

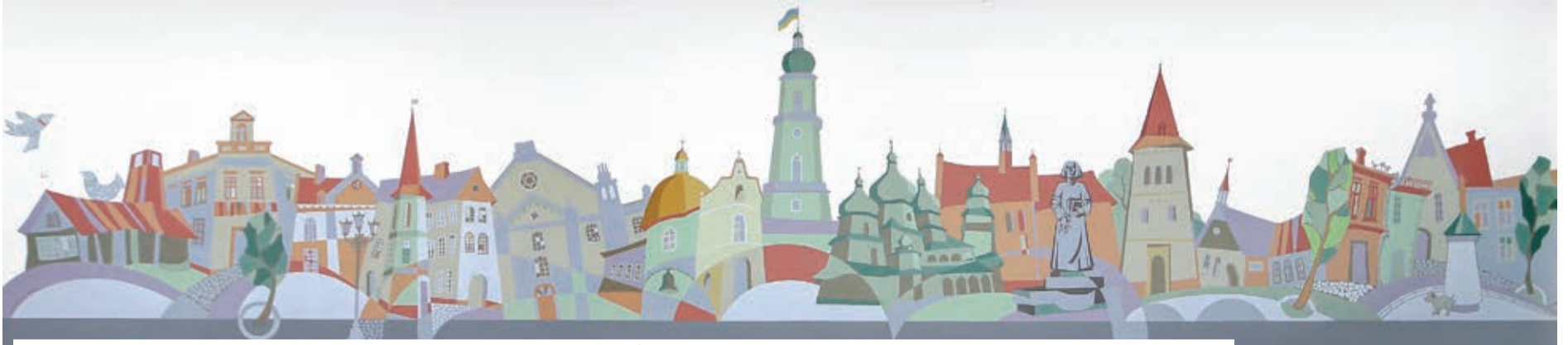
Towarzystwo faktycznie przebywało pod kontrolą Partii Robotniczej. O tym wspominał w swoich wspomnieniach Daszyński: „Socjaliści zawładnęli nią byli prawie zupełnie i wytworzyli tu rodzaj organu pomocniczego, chroniąc atoli partię nader troskliwie od obcych wpływów, mogących działać za pomocą tego mieszanego klubu”.

Referat, wygłoszony w „Czytelni naukowej” przez H. Diamanda i zatytułowany „Sprawozdanie z kongresu wiedeńskiego” (daty odczytu nie wskazano), świadczy, że i on należał do grona delegatów, reprezentujących partię na zjeździe. Mowa tu o II zjeździe austriackich socjal-demokratów w Wiedniu (28–30 czerwca 1891 r.). Diamand wraz z Daszyńskim należeli do Partii Robotniczej.

Zastępca Franki, wiceprezes Daszyński też przedstawiał partię na kolejnym kongresie II Międzynarodówki w Brukseli 16–23 sierpnia 1891 r. Na spotkaniu Towarzystwa 12 września wygłosił on referat „Wrażenia z kongresu” (w sprawozdaniu rocznym jako „Sprawozdanie z kongresu brukselskiego”). Nie wiadomo, czy Franko był na omówieniu referatu. Na spotkaniu „Czytelni naukowej” 10 października 1891 r. Franko odczytał wstęp do swego referatu „Geneza Ewangelji”. Resztę referatu wygłosił na kolejnym spotkaniu 24 października. Zawiadomienia o tej prelekcji wydrukowały „Diło” i „Kurjer Lwowski”.

Właściwie było to ostatnie wystąpienie Franki na zebraniach Towarzystwa „Czytelnia naukowa”. Mniej-więcej w tym czasie Franko zachorował na zapalenie płuc. Pisał o tym do Drahomanowa: „Przez dwa tygodnie leżałem z zapaleniem, a właściwie na złośliwy kaszel”. Franko z powodu choroby był nawet nieobecny na walnym zebraniu Towarzystwa „Czytelnia naukowa” 31 października 1891 r.

Nowa przestrzeń Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego Uniwersytetu w Drohobyczu



LEWKO MYKYTYCZ, PANORAMA DROHOBYCZA, 2023. MAŁOWIDŁO ŚCIENNE W NOWEJ PRZESTRZENI CENTRUM POLONISTYCZNEGO

20 września 2023 roku odbyło się uroczyste otwarcie nowej przestrzeni Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego imienia Igora Menioka, placówki działającej na polu szeroko rozumianej współpracy polsko-ukraińskiej, założonej w 2002 roku w Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym imienia Iwana Franki w Drohobyczu z inicjatywy Igora Menioka (1973–2005), przy wsparciu ówczesnego konsula generalnego RP we Lwowie Krzysztofa Sawickiego oraz rektora uniwersytetu, śp. profesora Walerego Skotnego (1948–2011).

Rektor Walery Skotny był zawodowym filozofem i dobrym strategiem – już wtedy, na początku nowego stulecia i tysiąclecia, doskonale rozumiał znaczenie dla uniwersytetu i miasta ukraińsko-polskiej współpracy w dyplomatycznym, naukowo-akademickim i kulturalno-artystycznym kontekstach – na tym właśnie polegała koncepcja nowopowstałego wówczas Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego. Po przedwczesnej śmierci pierwszego kierownika Centrum, Igora Menioka, placówkę nazwano jego imieniem, a jej kierowniczką została autorka tej relacji.

Profesor Walery Skotny zdawał sobie sprawę z wagi dominującego kierunku działalności Centrum Polonistycznego, związanego z przywróceniem Drohobyczowi i Ukrainie utraconej pamięci o światowej sławy pisarzu i artyście, drohobyczaninie Brunonie Schulzu, który obok Iwana Franki jest najlepszą wizytówką Drohobycza na całym świecie, a dla uczelni otwiera nowe horyzonty owocnego dialogu ze światowym gronem znawców, wielbicieli i badaczy twórczości autora Sklepow cynamonowych. Od ponad dwudziestu lat Centrum Polonistyczne konsekwentnie realizuje dedykowane Schulzowi inicjatywy naukowe, literackie i kulturalno-artystyczne, znane nie tylko w Ukrainie i w Polsce, ale także w wielu krajach świata.

Od momentu powstania siedziba Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego mieściła się w kameralnym pokoju biblioteki uniwersyteckiej, a w bieżącym roku akademickim – dzięki zaangażowaniu rektora Uniwersytetu w Drohobyczu, profesora Walentyny Bodak oraz dziekana Wydziału Filologii Ukraińskiej i Obcej, profesora Petra Maćkiwa – otrzymała nową siedzibę: sala nr 50 w budynku wydziału przy ul. Tarasa Szewczenki 24, w której połączono biuro Centrum Polonistycznego z jego bogatym polskim księgozbiorem oraz przestrzeń do zajęć ze studentami polonistami, dla których biblioteka Centrum oraz jego własny

dorobek będą służyć jako znakomita pracownia polonistyczna.

Koncepcja zaprojektowania nowej przestrzeni i jej realizacja należy do wiodącego wieloletniego partnera Centrum Polonistycznego, Grzegorza Józefczuka, prezesa Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, doktora honoris causa Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego imienia Iwana Franki w Drohobyczu, dyrektora artystycznego Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu. W realizacji pomysłu pomagał drohobyccki artysta Lewko Mykytycz, z którym od dawna współpracujemy. Małowidło ścienne Lewki Mykytycza – artystyczna panorama Drohobycza – stało się znakomitą ozdobą nowej przestrzeni Centrum Polonistycznego i jednocześnie cennym obiektem artystycznym na kulturalnej mapie Drohobycza.

Inauguracja nowej przestrzeni Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego, prowadzona przez Ewę Rajską (Marianne Maksymową), odbyła się z udziałem polskich dyplomatów, z którymi Centrum owocnie współpracuje. Na otwarcie uroczystości fragmenty hymnów narodowych Ukrainy i Polski wykonał Drohobyccki Kameralny Chór „Legenda” pod dyrekcją Natalii Samokiszyn, następnie minutą ciszy uczczono pamięć poległych obrońców i obrończyni Ukrainy oraz niewinnie zamordowane ofiary rosyjskiego terroru.

W imieniu gospodarzy Uniwersytetu w Drohobyczu, do którego należy nowa przestrzeń Centrum Polonistycznego, przemówienia wygłosili prorektor profesor Mykoła Pantiuk oraz dziekan Wydziału Filologii Ukraińskiej i Obcej, profesor Petro Maćkiw. Prorektor przybliżył obecnym



WIERA MENIOK (POŚRODKU) I GRZEGORZ JÓZEF CZUK PODCZAS INAUGURACJI NOWEJ SIEDZIBY POLONISTYCZNEGO CENTRUM NAUKOWO-INFORMACYJNEGO IM. IGORA MENIOKA, PROWADZI EWA RAJSKA

dorobek i główne kierunki działalności placówki, która dawno już przekroczyła granice ścisłego akademizmu, wspomniął o pierwszym kierowniku Centrum Igorze Menioku, uzupełnił księgozbiór ośrodka w ciekawe polskie publikacje. Dziekan podkreślił szczególne znaczenie współpracy ukraińsko-polskiej w czasie wojny z rosyjskim agresorem, wzruszające słowa wdzięczności skierował do obecnych na uroczystości polskich dyplomatów i urzędników państwowych, opowiedział o postępach w międzynarodowej mobilności akademickiej studentów i pracowników naukowo-pedagogicznych Wydziału Filologii Ukraińskiej i Obcej, w czym spore zasługi należą Centrum Polonistycznemu.

Polskich dyplomatów reprezentowali: Senatrix Rzeczypospolitej Polskiej Halina Bieda, z którą Centrum Polonistyczne od kilku lat dynamicznie współpracuje w ramach historycznego już Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu

oraz corocznego projektu Druga Jesień, odbywającego się w rocznicę śmierci Schulza – podczas ubiegłorocznej Drugiej Jesieni, z inicjatywy i przy wsparciu Pani Senatorki Haliny Biedy, w uniwersyteckim parku w Drohobyczu pojawił się szczególny schulzowski obiekt artystyczny „Ławeczka Marzeń Błękitnookiego”, a ozdobą nowej przestrzeni Centrum Polonistycznego stała się wystawa poświęcona Brunonowi Schulzowi, подарowana przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej, natomiast podczas uroczystości inauguracyjnej Pani Senatorka odczytała list gratulacyjny od Marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i wręczyła upominki, w tym postać Anioła Stróża, wykonanego w pracowni artystycznej jej rodzinnego miasta Bytomia; Konsul RP we Lwowie Natalia Rudczyk swoją obecnością i przemówieniem podkreśliła znaczenie ciągłości i perspektyw współpracy Centrum Polonistycznego z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Wsparcie polskich

dyplomatów jest szczególnie ważne dla naszego miasta i uczelni, Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne imienia Igora Menioka stale działa na rzecz promowania i pogłębiania wiedzy o drohobycckim środowisku naukowo-akademickim i kulturalno-artystycznym wśród przedstawicieli polskiego rządu i dyplomacji.

Przemówienia gratulacyjne oraz słowa wdzięczności dla narodu polskiego za wsparcie Ukrainy w czasie agresji rosyjskiego terroru wygłosili mer Drohobycza Taras Kuczma i naczelnik Drohobycckiej Rejonowej Administracji Wojskowej Stepan Kułyniak. Stepan Kułyniak wręczył kierownicze Centrum Polonistycznego i Grzegorzowi Józefczukowi dyplomy uznania za propagowanie polonistyki drohobycckiej i wzmocnienie relacji ukraińsko-polskich. Mer Taras Kuczma zakończył wystąpienie słowami, które obecnie mają znaczenie symboliczne: „Ukraińcy potrafią dziękować za pomoc w trudnych chwilach. Dziś jest wyjątkowy moment. Dlatego jeszcze raz dziękujemy nie tylko za to wszystko, co zostało zrobione, ale przede wszystkim za to, że mamy szansę żyć i dziękować ukraińskiemu wojskowemu tu, w Drohobyczu, być na tym pięknym spotkaniu”.

Wszystkim obecnym na inauguracji nowej przestrzeni Centrum Polonistycznego na długo zostanie w pamięci przemówienie Stanisława Korman, wiceprezydenta miasta Bytom, partnerskiego miasta Drohobycza. Bytom pomaga Drohobyczowi i Ukrainie od początku pełnowymiarowej inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, z Bytomia pod koniec lutego 2022 roku przyjechała do Drohobycza pierwsza karetka, nie da się przecenić braterską pomocną dłoń władz i mieszkańców tego przyjaznego nam polskiego miasta. Stanisław Korman odczytał list gratulacyjny od prezydenta Bytomia Mariusza Wołosza i wręczył miniaturę symbolu Bytomia – lwa, który śpi, lecz zawsze czuwa nad spokojem swojego miasta. Niech bytomski lew strzeże Centrum Polonistyczne, Drohobycza i Ukrainę.

W swojej wieloletniej działalności Centrum Polonistyczne jest nastawione na ścisłą współpracę ze wszystkimi polskimi środowiskami i instytucjami w Drohobyczu, ze społecznością żydowską oraz z Dniami Austrii w Drohobyczu. W imieniu polskiej, żydowskiej i austriackiej wspólnoty miasta przemówienia i gratulacje do Centrum Polonistycznego skierowali: Maria Galas – przewodnicząca Drohobycckiego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Odrodzenie”, dyrektorka Polskiej Sobotniej Szkoły, obecnie działającej na Wydziale Filologii Ukraińskiej i Obcej Uniwersytetu w Drohobyczu, (najlepsze studentki polonistki pracują w tej szkole jako nauczycielki języka polskiego); Josif Karpin – przewodniczący Drohobycckiej Religijnej Gminy Wyznania Mojżeszowego; Jarosław Łopuszański – prezes Centrum Współpracy Ukraińsko-Austriackiej, dyrektor Biblioteki



PODCZAS WYKONANIA HYMNÓW NARODOWYCH (W PIERWSZYM RZĘDZIE OD LEWEJ) WICEPREZYDENT BYTOMIA STANISŁAW KORMAN, SENATOR RP HALINA BIEDA, KONSUL RP WE LWOWIE NATALIA RUDCZYK

Austriackiej, który przekazał bibliotece Centrum Polonistycznego cenne polskie książki, подарowane kiedyś przez wybitnego literaturoznawcę śp. profesora Adama Zielińskiego, doktora honoris causa Uniwersytetu w Drohobyczu.

Nowa siedziba Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego mieści się w dawnym Gimnazjum imienia Franciszka Józefa I, więc niespodzianką podczas inauguracji był głos cesarza, który „zadzwonił” do wszystkich zgromadzonych dzięki koncepcyjnej i technicznej pomysłowości Jurija Tudrija prowadzącego w Drohobyczu wędrownie muzeum dawnych telefonów. Atrakcją dla obecnych było wysłuchanie komentarza Jurija Tudrija oraz zrobienie zdjęć z wynalazcą i cennymi eksponatami jego kolekcji, jakie chętnie zaprezentował przy okazji otwarcia nowej przestrzeni Centrum Polonistycznego.

Na zakończenie uroczystości inauguracyjnej ważne słowa przyjaźni i przewodnictwa duchowego wygłosił kapelan studencki ks. Oleg Kekosz oraz przekazał dla księgozbioru Centrum Polonistycznego dzieła Jana Pawła II.

Sporo jeszcze było rozmów i wrażeń, bliższego zapoznania się z biblioteką Centrum Polonistycznego, wspólnych zdjęć, wywiadów dla mediów, w szczególności dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, którego redaktor Konstanty Czawaga przybył na uroczystość razem z operatorem Igo-rem Rewagą.

Późne popołudnie w dniu inauguracji także było konceptualne i pełne emocji: w nowej przestrzeni Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego imienia Igora Menioka odbyły się dwie cenne prezentacje literackie – polsko-ukraińskiego wydania dzieł zapomnianego polskiego pisarza Jana Andruszewskiego, związanego ze Lwowem, oraz książki wybitnego lwowskiego historyka, publicysty i tłumacza Andrija Pawłyszyna.

Z wdzięcznością dla Ołeksandra Maksymowa za transmisję otwarcia nowej przestrzeni Centrum Polonistycznego, zapraszamy do obejrzenia tej uroczystości: <https://fb.watch/nhWswkK16r/>

Autorem fotoreportażu jest znany drohobycki fotografik Igor Feciak.

Aneks o działalności Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego

Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne imienia Igora Menioka powstało na Uniwersytecie w Drohobyczu w 2002 roku. Placówka wspiera i rozwija studia polonistyczne prowadzone na uczelni. Jako jednostka uniwersytecka nie posiada własnego budżetu i nie otrzymuje dotacji na działalność z Ministerstwa Nauki i Edukacji Ukrainy, pod które podlega uniwersytet. Dotychczas Centrum Polonistyczne mieściło się etatowo w budżecie uniwersyteckim, od ubiegłego roku akademickiego działa na zasadach społecznych. Od momentu powstania mieściło się w budynku biblioteki uniwersyteckiej (ul. Łesi Ukrainki 2), w bieżącym roku akademickim zostało przeniesione do nowej przestrzeni – duża sala w budynku Wydziału Filologii Ukraińskiej i Obcej (ul. Tarasa Szewczenki 24), w której biuro placówki wraz z księgozbiorem zostało połączone z przestrzenią do zajęć ze studentami.

Centrum Polonistyczne koordynuje współpracę Uniwersytetu w Drohobyczu z naukowymi, edukacyjnymi i kulturowymi instytucjami w Polsce, organizuje wymianę studentów, przygotowuje studentów do uczestniczenia w Letnich Szkołach Języka Polskiego, realizuje różne formy aktywności naukowej studentów i pracowników akademickich we współpracy z uczelniami polskimi, organizuje cykle wykładów dla studentów-polonistów prowadzone przez profesorów z Polski. Prowadzi szeroko



WSPÓLNE ZDJĘCIE. (OD LEWEJ) PROREKTOR UNIWERSYTETU W DROHOBYCZU MYKOŁA PANTIUK, WIERA MENIOK, KONSUL RP WE LWOWIE NATALIA RUDCZYK, WICEPREZYDENT BYTOMIA STANISŁAW KORMAN, MER DROHOBYCZA TARAS KUCZMA, SENATOR RP HALINA BIEDA, MARIA GALAS, GRZEGORZ JÓZEF CZUK

rozumianą działalność na rzecz współpracy ukraińsko-polskiej: konferencje i seminaria naukowe, cykliczne wydawnictwa polsko-ukraińskie i projekty translatorskie, prezentacje książkowe oraz liczne naukowo-edukacyjne i artystyczne projekty, wspiera Teatr Alter działający pod jego auspicjami (Teatr Alter jako pierwszy w Ukrainie realizował spektakle wg Schulza), spotkania z wybitnymi ukraińskimi i polskimi pisarzami, promuje Uniwersytet w Drohobyczu na świecie i w Ukrainie budując jego image międzynarodowy.

Biblioteka Polska Centrum Polonistycznego

Centrum Polonistyczne posiada bogate zbiory książkowe, z których korzystają studenci i wykładowcy uniwersyteccy, a także Polonia Drohobycka. Księgozbiór służy zapleczem dla studiów polonistycznych oraz pomocą informacyjną, encyklopedyczną, lekturową, metodyczną dla czytelników z uczelni, miasta i Ukrainy. Biblioteka Polska Centrum Polonistycznego liczy około 5 tys. woluminów, jest jedną z największych wśród polonistyk na ukraińskich uniwersytetach. Początkiem księgozbioru były około 300 najnowszych polskich słowników, encyklopedii, podręczników, przekazanych w 2002 roku przez Polską Bibliotekę Narodową. Następnie zbiory były uzupełniane przy wsparciu Polskiego Instytutu Książki, Polskiego Instytutu w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Biblioteka powstawała także dzięki prywatnym zakupom, depozytom i darom wielu instytucji polskich oraz osób prywatnych z Polski, w tym dzięki polskim i światowym placówkom dyplomatycznym.

Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu (2004–2022)

Jednym z głównych zadań działalności Centrum Polonistycznego jest promowanie życia i twórczości Brunona Schulza. Od 2004 roku, w cyklu dwuletnim, Centrum organizuje Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu – rozbudowane przedsięwzięcie gromadzące uczestników z wielu krajów świata, jego architekturę tworzą projekty literackie, naukowe, translatorskie, teatralne, muzyczne, artystyczne.

Najważniejsze schulzowskie inicjatywy Centrum Polonistycznego w ramach Festiwalu Schulzowskiego: pierwsza

w Ukrainie międzynarodowa konferencja schulzologiczna (listopad 2002), założenie Muzeum Pokoju Brunona Schulza w jego dawnym pokoju nauczycielskim w budynku dawnego Gimnazjum Władysława Jagiełły (listopad 2003), powstanie Studenckiego Teatru Alter promującego dzieło Schulza (listopad 2003), Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu (od 2004), coroczny międzynarodowy projekt naukowo-artystyczny Druga Jesień dedykowany Schulzowi w rocznicę jego śmierci (od 2001).

Festiwal Schulzowski gościł w Drohobyczu uczestników z ponad 20 krajów świata (m.in. z Belgii, Brazylii, Danii, Finlandii, Francji, Gruzji, Chorwacji, Islandii, Izraela, Japonii, Serbii, Tajwanu, USA, Wielkiej Brytanii, Włoch). Uczestnikami Festiwalu byli najwybitniejsi poeci i pisarze tworzący po ukraińsku i po polsku oraz wybitni twórcy innych języków, m.in. Jurij Andruchowycz, Benjamin Balint, Ołeksandr Bojczenko, Andrij Bondar, David Grossman, Paweł Huelle, Andrij Lubka, Jacek Podsiadło, Taras Prochaško, Marcin Sendeccki, Sjon, Andrzej Stasiuk, Olga Tokarczuk, Agata Tuszyska, Jurij Wynnyczuk, Bohdan Zadura, Adam Zagajewski, Serhij Żadan. W dziesięciu edycjach Festiwalu udział wzięło 57 pisarzy i poetów oraz 23 tłumacze dzieła Schulza na różne języki, m.in. angielski, bułgarski, czeski, duński, hiszpański, fiński, niemiecki, włoski, portugalski, gruziński, tajwański, serbski, rumuński, węgierski, macedoński, ukraiński.

W ramach dziesięciu edycji SchulFestu odbyło się 75 wernisaży wystaw zbiorowych i indywidualnych oraz projektów artystów, performerów i fotografików z Polski, Ukrainy, Niemiec, USA, Izraela, Węgier; realizowano 44 projekty zespołów teatralnych i twórców indywidualnych; odbyło się 32 koncerty zespołów i indywidualnych projektów muzycznych.

Stałym elementem Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu są konferencje schulzologiczne, w których udział wzięło 135 naukowców różnych dyscyplin z 21 krajów świata. Dorobek schulzologiczny Festiwalu ukazuje się cyklicznie w osobnych tomach pofestiwalowych oraz w czasopiśmie naukowych o międzynarodowej renomie, m.in. „Konteksty” (nr 1-2/2019, nr 4/2021, nr 1-2/2022, nr 1-2/2023). Uczestnikami sesji schulzologicznych byli wybitni polscy humaniści, m.in. Władysław Panas, Jerzy Jarzębski, Ryszard Nycz, Michał Paweł Markowski, Stanisław Rosiek,

Przemysław Czaplinski, Aleksander Fiut, Jan Gondowicz, Janusz Degler, Paweł Próchniak, Piotr Śliwiński, Adam Lipszyc, Zbigniew Benedyktowicz, Dariusz Czaja, Bogumiła Berdychowska, Monika Sznajderman oraz znani humaniści z różnych krajów, m.in.: Tamara Hundorowa, Petro Rychło, Olga Czerwińska, Jurko Prochaško, Maria Zubrycka, Maria Mokłycia, Jewhen Nachlik (Ukraina); Francesco Cataluccio (Włochy); Jean-Pierre Salgas, Marek Tomaszewski, Małgorzata Smorąg-Goldberg (Francja); Henryk Siewierski (Brazylia); Theodosia Robertson, David Goldfarb, Karen Underhill (USA); Shalom Lindenbaum (Izrael); Ariko Kato (Japonia); Kris van Heuckelom (Belgia); Stanley Bill (Wielka Brytania).

Za sprawą Festiwalu Schulzowskiego oraz związanego z nim środowiska międzynarodowego Drohobycz stał się światowym centrum badań nad dziełem Brunona Schulza oraz tradycyjnym już miejscem cyklicznych spotkań jego wielbicieli, badaczy, znawców oraz zafascynowanych nim literatów i artystów z wielu krajów.

Muzeum Pokój Brunona Schulza to pokój nr 33 w budynku administracyjnym Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu (ul. Iwana Franki 24), dawny gabinet profesorski Brunona Schulza jako nauczyciela rysunków i robót ręcznych w dawnym CK Gimnazjum Władysława Jagiełły. Jest to pierwsze na świecie i w Ukrainie muzeum Brunona Schulza, które powstało 19 listopada 2003 roku, z inicjatywy Igora Menioka (1973–2005), założyciela i pierwszego kierownika Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego oraz Wiery Meniok. Muzeum funkcjonuje na zasadach społecznych, podlega opiece merytorycznej i formalnej Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego. W 2014 roku przeprowadzono modernizację Muzeum Pokoju według projektu Grzegorza Józefczuka, prezesa Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, do czego przyczyniło się przyznane mu stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

W Muzeum Pokoju Brunona Schulza znajdują się rozmaite dokumenty związane z życiem i twórczością pisarza, epoką, w jakiej żył, z historią Drohobycza, a także bogate zbiory poświęcone światowej recepcji Schulza i jego dzieła oraz jego Festiwalowi w Drohobyczu, w tym m.in. kolekcja tłumaczeń schulzowskiej prozy

na około 30 języków świata, biblioteka publikacji schulzologicznych i autorów schulzologów, proza świata inspirowana Schulzem, książki Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, dokumentacja plakatu, wydawnicza i prasowa wydarzeń schulzowskich w Drohobyczu i na świecie. Są tu oryginały książek i czasopism literackich z lat 20–30 XX wieku, komplet kopii listów Schulza ze zbiorów Jerzego Ficowskiego, autentyczne dokumenty i fotografie, w tym przedstawiające Schulza i dawne gimnazjum. Poza recepcją naukowo-literacką niezwykle bogaty jest zbiór sztuki i innych, najsłynniejszych przedmiotów powstałych z inspiracji dziełem i życiem Schulza. Obok zbiorów materialnych, Muzeum posiada bogatą kolekcję multimedialną, liczącą m.in. tysiące plików z dokumentacją fotograficzną, video w postaci kilkuset godzin zapisów wydarzeń festiwalowych i innych schulzowskich przedsięwzięć, e-booki. Na artystyczną kolekcję składa się ponad sto obrazów, grafik, plakatów, rysunków, fotografii, rzeźb, obiektów artystycznych i video, nagrania performance (Polska, Ukraina, USA, Francja, Niemcy, Izrael). Specjalną wagę Muzeum przypisuje gromadzeniu dokumentacji recepcji drohobyckiej i szerzej – ukraińskiej.

Od 2015 roku Muzeum Pokój Brunona Schulza wydaje własne publikacje w polsko-ukraińskiej serii „Acta Schulziana”, obecnie ukazało się sześć tomów. Muzeum ma charakter dawnego „gabinetu osobliwości”, jego atutem i fenomenem jest autentyczność miejsca związanego z Brunonem Schulzem. Pod tym względem to miejsce jedyne takie w Drohobyczu i na świecie. Informacje o Muzeum znajdują się w wielu przewodnikach i artykułach publikowanych na świecie.

Zapraszamy do obejrzenia filmu o Muzeum Pokoju Brunona Schulza: <https://www.youtube.com/watch?v=imVRqY2ip1w&t=28s>

WIERA MENIOK

KIEROWNIK POLONISTYCZNEGO CENTRUM NAUKOWO-INFORMACYJNEGO IMIENIA IGORA MENIOKA, PRACOWNICA NAUKOWA I AKADEMICKA ZAKŁADU LITERATURY Powszechniej i Polonistyki UNIWERSYTETU W DROHOBYCZU, DYREKTOR MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU BRUNONA SCHULZA W DROHOBYCZU

Niemcy w Stanisławowie

Niemcy Polakom i Ukraińcom kojarzą się z porządkiem i punktualnością, ale niewielu wie, że przez stulecia ten naród mieszkał obok nas w Galicji i od nich też czegoś nauczyliśmy się. Opowiemy Wam, drodzy Czytelnicy, o Niemcach i ich znaczeniu w życiu Stanisławowa i naszych terenów.

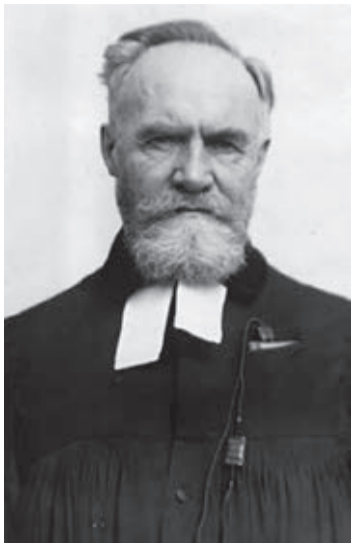
PETRO HAWRYŁYSZYN

Niemcy we Wschodniej Galicji pojawili się na zaproszenie książąt halickich. Wiadomo, że Daniel halicki i jego syn Lew zapraszali ich w celu rozwoju rzemiosła i handlu w miastach. W ten sposób pierwsi Niemcy osadnicy znaleźli się na terenach Księstwa Halicko-Włodzimierskiego – od Lwowa po Chełm, Przemyśl i Sambor. Po przyłączeniu Wschodniej Galicji do Korony Polskiej Niemcy przyjeżdżali na te tereny na zaproszenie królów polskich oraz samodzielnie, przy czym samodzielnie coraz częściej. W czasie obu fal osadnictwa Niemcy nie tworzyli własnych osiedli – osiedlali się w już istniejących miejscowościach.

Trzecia fala osadnictwa niemieckiego miała miejsce w okresie panowania imperium Austro-Węgier, w czasach „kolonizacji” józefińskiej. Wówczas do Galicji kierowano niemieckich urzędników, rzemieślników, handlarzy. Natomiast do wsi – niemieckich chłopów, którym państwo dawało ziemię. Najwięcej osiedlało się ich w okolicach Lwowa, Drohobycza, Lubaczowa, Sambora, Stryja i innych miejscowości. Większość z nich osiedlała w specjalnie stworzonych dla nich koloniach.

Była to świadoma polityka rządu, mająca na celu podniesienie poziomu rolnictwa i hodowli bydła w tej jednej z najuboższych prowincji Habsburgów. Kolonizacja, rzecz jasna, stawiała się oparciem dla władz w Wiedniu. Austriacy pragnęli mieć w Galicji oparcie w silnym rolniku i stąd program ten czerpał z dotacji budżetu państwa. Osiedleńcy otrzymywali pieniądze i żywność na drogę, a po przybyciu na miejsce – bezpłatny lub dogodny kredyt na ziemię, trzody, materiały budowlane. Starano się wybierać dla nich najlepsze ziemie. Nadawano im również, na odmianną od miejscowej ludności, różne ulgi.

Przybywając do Galicji, Niemcy przynieśli tu swoje tradycje, religię i światopogląd. Organizowali oddzielne niemieckie wioski z własnymi szkołami, domami modlitwy, kościołami. Mieli nawet swoją pocztę i posterunki policji. Przywieźli tu ze sobą wiele nowego i dotyczyło to nie tylko uprawy roli, hodowli czy



THEODOR ZOKLER

architektury, ale i życia duchowego. Wielu z nich było protestantami, temat ten zasługuje jednak na oddzielne badania.

Nie był tu wyjątkiem Stanisławów, do którego również przybyli migranci. Pierwsza wzmianka o Niemcach w naszym mieście pochodzi z okresu austriackiego, z 1784 r. Stanem na rok 1819 w Stanisławowie mieszkało już 29 rodzin niemieckich. Byli wśród nich zarówno katolicy, jak i protestanci, którzy w 1806 r. założyli tu swoją gminę religijną. W latach 1860. Niemcy coraz bardziej zaczęli osiedlać w Stanisławowie. Wiązało się to z budową kolei Lwów-Czerniowce, przy której pracowało wielu wykwalifikowanych pracowników. Specjaliści-kolejarze osiedli w dzielnicy ograniczonej obecnymi ulicami Bandery, Wysocka, Szuchewycza i Niezależności, aż do ul. Kijowskiej.

Nie wszyscy byli ludźmi zamocnymi, co sprzyjało ich stopniowej polonizacji, bowiem przez



NIEMIECKA PROTESTANCKA KIRCHA W STANISŁAWOWIE, WYSADZONA W POWIETRZE W 1971 R.

brak środków zmuszeni byli oddawać dzieci na wychowanie do klasztorów katolickich.

Na nowe życie społeczności niemieckiej w Stanisławowie olbrzymi wpływ miał Theodor Zokler (1867–1949), niemiecki kapłan ewangelicki i filantrop, który 48 lat życia poświęcił swej działalności. Dlatego radzę wszystkim miłośnikom historii naszego miasta przeczytać wspaniałą książkę o nim pt. „Musicie żyć!” w przekładzie z niemieckiego Galiny Petrosianak, która niedawno ukazała się w wydawnictwie „Lilea-NW”.

Theodor przyszedł na świat w rodzinie profesora uniwersyteckiego. Zdobywszy dobre wykształcenie na wydziale teologii Uniwersytetu w Lipsku, przyjechał do Stanisławowa w celu szerzenia wiary chrześcijańskiej wśród Żydów. Jednak młodemu i pełnemu entuzjazmu kaznodziei



WNĘTRZE NIEMIECKIEJ KIRCHY W STANISŁAWOWIE. POCZTÓWKA



LILLIA I THEODOR ZOKLEROWIE

opewien ochrzczony Żyd (który wkrótce został jego przyjacielem) powiedział: „Zajmij się najpierw przedstawicielami swego narodu na Wschodzie, gdyż nie mając należytej opieki duchowej, marniej. Czy uważasz, że mój naród naprawdę może uwierzyć w Chrystusa, w Ewangelię, nie widząc, jak chrześcijanie-ewangelici na tych terenach prowadzą prawdziwie chrześcijańskie życie? Oni świadczą przeciwko życiowej mocy Ewangelii, o której nauczasz... Więc idź tam, daj tam początek nowemu życiu, jeżeli ci się uda, a wówczas zobaczysz, czy uda ci się uczynić coś dla synów Izraela”.

Ta rozmowa wpłynęła na młodego niemieckiego teologa, który postanowił zająć się rodakami. Decyduje się pozostać w Stanisławowie i wkrótce sprowadza tu swą młodą żonę Lilli, która została ważnym wsparciem dla niego i jego działalności.

W 1904 r. społeczność niemiecka zaczęła wydawać po niemiecku swoją gazetę „Karta społeczności ewangelickiej”, która ukazywała różne aspekty życia Niemców Stanisławowa. Gazeta przetrwała aż do przyścia „pierwszych sowietów” w 1939 r.

W 1896 r. Theodor Zokler wraz z żoną otwierają obok kościoła niemiecki sierociniec „Betlejem”. Następnie w 1898 r. gmina niemiecka pod jego przewodnictwem zbudowała szkołę, w której gmachu mieści się dziś liceum nr 11 przy ul. Lepkiego.

Wśród społecznej działalności Zoklera należy wspomnieć budynek „Sarepta”, gdzie dołączano niemowlęta, bursę dla gimnazjalistek „Elim”, przytułek dla starców „Sunem”, dom młodych wikarych „Paulinum”. Wszystkie one otrzymały nazwę „zakłady stanisławowskie” i były dobrze znane wśród ludności. Zakłady te nie otrzymywały żadnej pomocy od państwa i były wyłącznie dobroczynne. Datki spływały z całej Europy



NIEMIECKA SZKOŁA, ZBUDOWANA Z INICJATYWY I WSPARCIA RODZINY ZOKLERÓW. OBECNE LICEUM NR 11

i Ameryki. Przygotowanie pożywienia, szybie odzieży dla dzieci czy przybory szkolne pochłaniały znaczne sumy.

Obok aktywnej działalności Theodor Zokler musiał znosić cierpienie fizyczne. W wieku 37 lat ogłuchł, co stało się wielkim utrudnieniem dla jego dalszego życia. Leczenie w Wiedniu nie przyniosło rezultatu, dlatego z czasem zaczął korzystać z aparatu słuchowego, który można zauważyć na niektórych jego zdjęciach.

W jego zakładach wychowawczych oprócz Żydów (których wkrótce został jego przyjacielem) powierzano także niemieckim, ukraińskim i żydowskim dzieciom. Ponieważ Zokler cieszył się ogromnym autorytetem, został w 1924 r. wybrany na przewodniczącego Związku kościołów wyznania augsbursko-ewangelickiego i helweckiego. W następnym roku w Stanisławowie i Kołomyi wyodrębnił się Ukraiński Kościół Ewangelicko-Reformowany, którego zadaniem było szerzenie chrześcijaństwa ewangelickiego w Galicji (z akcentem na kalwinizm). Biskupem nowego zgromadzenia ewangelickiego został wybrany właśnie Theodor Zokler. Wiadomo, że do Ukraińców wygłaszał kazania w ich języku. Był to ważny i potrzebny gest szacunku Niemca do ukraińskich wiernych. Udało mu się nawiązać kontakty z Ukraińcami-ewangelikami w USA i Kanadzie.

W grudniu 1939 r. rodzina Zoklerów wraz ze swą ewangelicką parafią zmuszona została do wyjazdu na Zachód. Pastor odrzucał nazizm. Zmarł w 1949 r. w mieście Stade w Niemczech.

Ewangelicką kościoł, która stała w pobliżu dzisiejszego hotelu „Nadija”, w 1971 roku wysadzono w powietrze. Mniej więcej w tym miejscu usytuowano później pomnik Lenina, a następnie, już w czasie niezależności Ukrainy – pomnik Iwana Franki.

Niemiecka społeczność staro Stanisławowa przemierzyła swój szlak od założenia, wzrostu, rozkwitu aż po upadek. Tym nie mniej, dzięki przewodnictwu pastora Theodora Zoklera, zrobiła ona wiele dobrego i może służyć jako przykład do naśladowania. W naszym regionie istnieje Organizacja Społeczna „Stowarzyszenie Niemców obw. iwano-frankiwskiego”, która ściśle współpracuje z Radą Niemców Ukrainy i „Międzynarodowym Stowarzyszeniem Niemców Ukrainy – Wiergeburt (Odrodzenie)”.

Ostatni sekret namiestnika Galicji Leona hr. Pinińskiego (cz. 6)

Przeciwnicy polityczni nazywali hrabiego Leona Pinińskiego „chytrym Ormianinem o błękitnych oczach”. W tej aluzji kryła się rodzinna tajemnica – matka jego Julia Teresa z Nikorowiczów pochodziła ze znanej lwowskiej rodziny Ormian galicyjskich.

JURIJ SMIRNOW

Nikorowiczowie osiedli we Lwowie pod koniec XVII wieku, zaś jeszcze wcześniej na Podolu, w Jazłowcu. Prawdopodobnie przybyli z Wołoszczyzny. Była to rodzina bardzo bogatych kupców i bankierów. Według legendy w XVII wieku, w lesie niedaleko Jazłowca zamordowany został kupiec Jan Nikorowicz. Jego krewny Grzegorz Szymon Nikorowicz, mieszkający we Lwowie, postanowił założyć fundusz za duże zamordowanego i złożyć tę sumę w katedrze Ormiańskiej przy cudownym obrazie Matki Boskiej Jazłowieckiej. Tak powstało słynne bractwo MB Jazłowieckiej, oficjalnie utworzone 20 kwietnia 1710 roku. Bractwo nie tylko zajmowało się adoracją cudownego obrazu, lecz prowadziło działalność finansową, zapożyczoną od włoskich lombardów.

W 1788 roku kapitały czterech bractw przekazano do nowego banku-lombardu „Mons Pius”; pierwszym dyrektorem został Jan Nikorowicz. Jego krewny Grzegorz Nikorowicz (1713–1789) zrobił wielką karierę za czasów ostatniego polskiego króla i w zaborze austriackim. Miał zaszczytny tytuł „sekretarza królewskiego”, był starszym Sądu Ormiańskiego we Lwowie, wpływowym bankierem, właścicielem kamienicy w Rynku, domów handlowych we Lwowie, Warszawie i Konstantynopolu, posiadał majątki ziemskie pod Lwowem i Żółkwią. Gubernium austriackie mianowało go na wysokie stanowiska dyrektora lwowskiego Sądu Handlowego, prezesa Galicyjskiego Sądu Wekslowego (od 1775 r.) oraz prezesa Trybunału Wekslowego (od 1781 r.).

Jak pisze w książce „Ostatni sekret Stuartów” Piotr Piniński – współczesny przedstawiciel sławnej rodziny Pinińskich, „był wpływową osobą w galicyjskim środowisku bankowym, a także ostateczną instancją w rozstrzyganiu sporów handlowych”. I tutaj zaczyna się niesamowita, tajemnicza historia rodziny Nikorowiczów i spokrewnionych z nimi Pinińskich.



ANTYM DE NIKOROWICZ

Poszukiwaniem materiałów archiwalnych i ułożeniem powiązań genealogicznych rodziny Nikorowiczów zajął się Piotr Piniński (ur. w 1956 r. w Londynie) dyrektor banków, prezes Fundacji Lanckorońskich i fundacji „The Pininski Foundation”. Waldemar Łazuga, prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, bardzo wysoko ocenił pracę Piotra Pinińskiego nad książką „Ostatni sekret Stuartów”, wydanej w Warszawie w 2001 roku. W przedmowie do owej książki między innymi napisał: „W poszukiwaniach (autor Piotr Piniński) nie szczędził „czasu ni atlasu”. Odwiedził duże i całkiem małe archiwa rozrzucone po całej niemal Europie. Pochylał się nad różnorodnymi dokumentami. Nawizywał kontakty z ludźmi, którzy mogli mu w tych dociekaniach pomóc. Pisał listy, gromadził materiały, odbywał dziesiątki rozmów... Ruszył na poszukiwanie śladów historii, która sama nieraz usiłowała je zatrzeć. Krok po kroku wydierał jej tajemnice. Odsłaniał kulisy rodzinnych tajemnic. Porównywał genealogie i – z iście detektywistycznym talentem – rozwiązywał genealogiczne rebusy”.

Wynikiem jego poszukiwań była sensacyjna książka „Ostatni sekret Stuartów”. Studiując tę książkę można śmiało



powiedzieć, że autor naprawdę odkrył ostatni sekret Nikorowiczów i Pinińskich, sekret, który nie był znany pokoleniom Pinińskich, nawet Leonowi hr. Pinińskiemu. Jak pisze Piotr Piniński: „członkowie mojej rodziny zawsze zdawali sobie sprawę, że moja prababka w trzecim pokoleniu była naturalną córką księcia de Rohan... Dziś pastelowy portret mojej antenatki, przedstawiający uśmiechniętą młodą kobietę o błękitnych oczach (och te oczy, takie właśnie miał również namiestnik Leon Piniński!), znajduje się w domu mojej ciotki w Polsce; inny jej portret zdobi moje warszawskie mieszkanie. Nikt jednak spośród jej potomków nie spróbował wyjaśnić kim była naprawdę, aż do 1997 roku. Odkrycie jej sekretu umożliwiły dopiero badania w dwudziestu dwóch archiwach w siedmiu krajach”.

Piotr Piniński udowodnił na podstawie dokumentów archiwalnych, że Nikorowiczowie i Pinińscy są w linii prostej potomkami angielskich królów Stuartów, również króla polskiego Jana III Sobieskiego, a jeszcze bretońsko-francuskiego rodu księży de Rohan. Po upływie ponad 200 lat Piotr Piniński zbadał i opisał w swojej książce wszystkie rodzinne tajemnice i sekrety. Prawdziwa sensacja!

Otóż, starszy Sąd Ormiański we Lwowie Grzegorz Nikorowicz miał syna Pawła, właściciela osiemnastu majątków ziemskich, wśród nich głównej rezydencji Krzywczyce



Julia Teresa z Nikorowiczów hrabina Pinińska (1806 r.)

tuż pod Lwowem i jurdyki Łyczaków. „Posiadał duży obszar ziemi w samym Lwowie, od starych murów do wsi Krzywczyce. Cmentarz Łyczakowski to tylko mały fragment tego dużego obszaru”. Czwartą i ostatnią żoną Pawła Nikorowicza była tajemnicza, nikomu bliżej nieznaną we Lwowie i Galicji francuska arystokratka Maria Wiktoria de Thorigny (1779–1836), którą poznał w Wiedniu w środowisku emigrantów francuskich. Z młodą żoną wrócił do Lwowa, gdzie w 1806 roku urodził się ich syn Antym Nikorowicz ochrzczony w katedrze Ormiańskiej przez krewnego ks. Marka Nikorowicza, wikariusza generalnego archidiecezji ormiańskiej. Ojciec jego Paweł zmarł w 1810 roku. Antym Nikorowicz (1806–1852) był oficerem elitarnego austriackiego 4 pułku kirasjerów arcyksięcia Ferdynanda. Od 1829 roku zasiadał w Sejmie stanowym galicyjskim. Brał udział w powstaniu listopadowym. W 1848 roku podczas Wiosny Ludów został we Lwowie wybrany na dowódcę Gwardii Akademickiej. W 1831 roku kupił majątek Grzymałów w powiecie skałackim, który później był dziedziczną własnością hrabiów Pinińskich. Właśnie córka Antyma Nikorowicza Julia Teresa (1833–1893) 8 czerwca 1853 roku poślubiła Leonarda hr. Pinińskiego, z którym miała czterech „jasnowłosych i niebieskookich synów”, mianowicie Leona Pinińskiego (przyszłego namiestnika i profesora), Stanisława (1854–1911), Mieczysława (1862–1918) i Aleksandra (1864–1902).

Została teraz tylko do zbadania tajemnicza postać czwartej żony lwowskiego bankiera Grzegorza Nikorowicza, który był nobilitowany dopiero w 1781 roku, francuskiej arystokratki Marii Wiktorii de Thorigny, prababki Leona hr. Pinińskiego. Według ustaleń Piotra Pinińskiego, w jej pochodzeniu ukryta była niesamowita historia, mianowicie, była ona nieślubną



MARIA WIKTORIA DE THORIGNY

córką Karoliny Stuart, księżnej Albany (1753–789), zaś ojcem – księżę Ferdynand de Rohan (1738–1813), arcybiskup Cambrai, kardynał Kościoła katolickiego, przedstawiciel jednego z najbardziej znanych arystokratycznych rodów francuskich.

Karolina księżna Albany była ostatnią przedstawicielką rodu Stuartów. Urodziła troje dzieci (wśród nich Maria Wiktoria de Thorigny), których ojcem był właśnie arcybiskup de Rohan. Oczywiście, że ks. arcybiskup nie mógł przyznać się do ojcostwa, zaś Karolina Stuart również nie mogła ujawnić nie tylko tożsamości swoich dzieci, ale nawet samego faktu ich posiadania”. (P. Piniński). Otóż urodzenie i pochodzenie dzieci otoczone było ścisłym sekretem i tajemnicą. Rewolucja francuska wyrzuciła ich na emigrację, do różnych krajów europejskich, co jeszcze więcej skomplikowało sytuację. Wracając do królewskiej rodziny Stuartów, Piotr Piniński przypomina, że matka Marii Wiktorii de Thorigny Karolina Stuart (1753–1789), księżna Albany była córką pretendenta do angielskiego i szkockiego tronów Karola Stuarta „Bonnie Prince Charlie” (1720–1788) i wnuczką króla Jakuba III angielskiego. Już na wygnaniu król Jakub III ożenił się z Klementyną Sobieską, wnuczką króla Jana III Sobieskiego, młodszą córką królewicza Jakuba i miał z nią dwóch synów, mianowicie Henryka Stuarta, kardynała Jorku (1725–1807) i wyżej wspomnianego „Bonnie Prince Charlie”, który oficjalnie nigdy nie był żonaty.

Archiwalne poszukiwania Piotra Pinińskiego nie tylko udowodniły rodzinne powiązania galicyjskich rodzin Nikorowiczów i Pinińskich z królewskimi dynastiami Stuartów i Sobieskich, ale też odkryły jeden z najbardziej strzeżonych sekretów arystokracji europejskiej.

Kiedyś we Lwowie I znów Baczewscy (cz. 1)

„Jedną z najstarszych i najbardziej znanych we Lwowie fabryka wódek, likierów i rosolisów została założona w 1782 r. we wsi Wybranówka pod Lwowem, właściwie pod Bóbrką” – to zdanie niezmiennie rozpoczyna każdą opowieść o najbardziej znanej we Lwowie firmie – po ukraińsku, polsku, angielsku, czy niemiecku. Jednak do dziś nie jest prawie znana faktyczna historia rodziny Baczewskich, a ta istniejąca – wymaga zasadniczej korekty i uzupełnienia.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

Właściciele firmy, która zaczynała się w nieznannej galicyjskiej wiejskiej gorzelnii (takich było w Galicji około pięciu tysięcy) i stała się jedną z najbardziej udanych inwestycji przemysłowych tej niebogatej austriackiej prowincji, a następnie międzywojennej Polski, zasługują na większą uwagę Czytelników. Czyż nie jest to najbardziej wybitny przykład sukcesu w warunkach ostrego systemu prawnego, ograniczającego rozwój przemysłu i obciążenia podatkowego, wojen, licznych kryzysów finansowych i wzlotów gospodarki? Niewiarygodna żywotność, ciągłość tradycji, wytrwałość i wytężona praca, ciągła uwaga na nowości techniczne, stała kosztowna modernizacja produkcji, znakomita oświata każdego z następnych pokoleń właścicieli i doskonała jakość produkcji – oto w wyniku zasłużony sukces i nieskalana reputacja firmy.

Te cechy były charakterystyczne w swoim czasie dla rodzin Baczewskich, Mikolajschów i wielu innych przedsiębiorców, którzy nie skupiali się na szybkim zysku, lecz wytrwale dążyli naprzód. Głównym źródłem naszych wiadomości o nich prawie zawsze jest reklama firmowej produkcji, zamieszczana w ówczesnej prasie. A jednak, przy tak nieznacznej ilości informacji można wybudować sobie podstawy historii sukcesu rodziny Baczewskich i odtworzyć ich kontakty międzynarodowe. Umożliwia to zrozumienie wagi w społeczeństwie potomków właściciela niewielkiej wiejskiej gorzelnii.

Firma J. A. Baczewski ponad półtora wieku obecna była na rynku spożywczym, otrzymała niezliczoną ilość nagród na regionalnych i prestiżowych wystawach międzynarodowych i stała się wizytówką Lwowa. Nawet pomijając



wspomnienie o udziale kilku pokoleń rodziny w zakładaniu i działalności ważnych dla Galicji organizacji społecznych, gospodarczych, a również ośrodków naukowych i badawczych, takich jak: Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze, Izba Przemysłowo-Handlowa, Akademia Rolnicza w Dublanach i wielu, wielu innych.

Dziś, po 240 latach od założenia firmy, która po 1939 roku już nie istnieje we Lwowie, nazwisko Baczewskich jest wciąż na ustach i niezmiennie wywołuje zainteresowanie – i to nie tylko we Lwowie.

Z latami przybywa mitów, niedokładnej informacji, pikantnych historii i sentymentalnych legend, które często powstają zgodnie ze współczesną logiką. Naprawdę nie są one powiązane z nazwiskiem Baczewskich, lecz przeważnie wymyślone są przez dziennikarzy wszystkich czasów, by przyciągnąć czytelnika. Baczewscy nigdy nie byli bohaterami „złotej prasy”.

Przed rozpoczęciem opowieści o rodzinie Baczewskich pozwól sobie na sprostowanie i sprecyzowanie kilku najbardziej błędnych stwierdzeń, które nagromadziły się przy nazwisku Baczewskich przez lata zapomnienia, gdy budziły się wspomnienia i zainteresowanie rodziną i ich legendarnym przedsiębiorstwem. Detalizacja polega na dokładnych faktach i datach, odzyskanych z licznych dokumentów archiwalnych, ksiąg metrykalnych i sprawozdań przemysłowych z lat 1801-1939. Nie będę tu przytaczać ogólnie znanych faktów z historii fabryki, ale na niektóre drobności warto jednak zwrócić uwagę.

Leyb Baczeles – założenie fabryki i przywileje

Fakty mówią, że gorzelnię przeniósł z Wybranówki, osiadając we Lwowie, niejaki 35-letni Leyb Baczeles. Co zmusiło go do przeniesienia się do Lwowa? Na przełomie XVIII-XIX wieków nie istniały



jeszcze wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe. Dumnie „fabryką” mogło nazywać się przedsiębiorstwo, gdzie pracowało zaledwie kilku pracowników i przeważnie mieściła się ona w pomieszczeniach gospodarczych przy domu właściciela. Przy braku dokumentów, z których można dokładnie określić wiek Leyby Baczelesa, na pomoc przychodzi nam ówczesna prasa. W czerwcu 1811 r. w „Gazecie Lwowskiej” opublikowano listę osób, zmarłych we Lwowie 12 czerwca tegoż roku. Wśród nich odnajdujemy: „Leyb Baczeles, fabrykant rosolisu, 65 lat, Krakowskie przedmieście Nr 108”. Pozwała nam to wnioskować o roku urodzenia założyciela słynnej dynastii – 1746 r. Wskazany też jest adres: numer domu i dzielnica – nr 108 na Krakowskim przedmieściu. Temu adresowi odpowiadała ul. Mydlarska 7 (ul. Św. Michała, ob. Jurija Drohobycza). Działka ta i użytkowanie domu na początku XIX w. odpowiada obecnemu budynkowi nr 26 przy ul. Doroszenki, gdzie w latach międzywojennych wybudowana została centrala Lwowskiej stacji telefonicznej według projektu Eugeniusza Czerwińskiego.

Pierwsza wzmianka o przedsiębiorstwie „Rosolio Fabrik Herr Baczeles Leyb” zjawiała się w 1801 r. w austriackim wydaniu informacyjnym. Przez kilka dziesięcioleci istnienie fabryki i zmianę jej nazw można prześledzić według takich wydań informacyjnych:

- rok 1804 to „niedawno powstała” Baczeles Leyb zu Lemberg eine Rosoglio – Fabrik;
- rok 1807 – Leyb Baczeles otrzymał koncesję (pozwolenie) na otwarcie fabryki.

Należy tu uważnie podejść do kwestii statutu, który w różnych latach posiadała fabryka,

ale nie każdy z nich nadawany był automatycznie. Jak się stało, że fabryka Baczelesa otrzymała status Krajowej fabryki uprzywilejowanej?

Zasady austriackiego prawa przemysłowego były dość złożone, posiadały szereg nieścisłości, ale były to formy, pozwalające na założenie, zaznaczając różnorodność działalności i niezależności, zakładów przemysłowych i cechów z ich ściśle reglamentowanymi zasadami działalności.

Podanie na otrzymanie koncesji na produkcję fabryczną z licznymi określonymi dodatkami i „nadzieją na pozytywne rozpatrzenie” składano referentowi Landesgubernium. Ten studiował zgodność informacji i podawał papiery do dalszej procedury całej maszyny biurokratycznej. Po rozpatrzeniu sprawy ogłaszał ostateczny werdykt – pozwolenie lub odmowę.

Zgodnie z prawem austriackim były takie kategorie przemysłu:

A) Przemysł cechowy, który wymagał ustalonego procesu nauczania i przyznania praw mistrza według ustalonych praw cechowych;

B) Przemysły nie cechowe przewidywały istnienie wolnych przedsiębiorstw, które działały jedynie po zawiadomieniu władz lub takich, które wymagały koncesji, wydawanej przez magistrat (w Galicji).

Przedsiębiorstwa koncesjonowane też dzieliły się na:

Einfache Fabriksbefugnis – zwykłe fabryki posiadające zwyczajne pozwolenie na działalność. Zwalniało ono od członkostwa w cechu i przyznawało właścicielowi prawo dobierania sobie pracowników różnych zawodów. Koncesje te nadawała władza miejska;

Landesfabriksbefugnis – fabryki krajowe, posiadające oprócz pełnomocnictw zwykłej fabryki jeszcze koncesję. Miały one prawo utrzymywania magazynów i sprzedaży własnej produkcji, również poza miejscowością, gdzie leżały. Ten status nadawał prawo używania tytułu „k.u.k. privilegierte Landesfabrik” oraz umieszczania na szyldzie cesarskiego orła. Takie koncesje wydawała władza Krajowa – gubernialna.

Koncesje na krajowe fabryki nadawane były wyłącznie przedsiębiorcom, posiadającym zwykłe koncesje, pod warunkiem należytego rozwoju fabryki i zwiększenia ilości pracowników. Dla takich fabryk istniały ważniejsze przywileje. Oprócz tego, koncesjonowane przedsiębiorstwa dzieliły się na komercyjne i policyjne. Komercyjne czyli te, których produkcja cieszyła się wielką popularnością. Stąd nie były one ograniczane w ilości produkcji i jej zbycie. Policyjne sprzedawały swoją produkcję na miejscu, co wymagało stałej kontroli przez władze cen, warunków sanitarnych, jakości i zbytu.

Nadanie statutu C. K. Uprzywilejowanej Fabryki Krajowej odznaczane było w Ustawie Przemysłowej za rok 1850. § 61 Ustawy głosił: „Przedsiębiorstwa

przemysłowe, które odznaczają się znakomitą wpływem na rozwój handlu, mogą być odrażone przywilejem używania orła cesarskiego na znaku, pieczętce i napisu ces. król. uprzywilejowana fabryka”.

Leib Baczeles otrzymał zwykłą koncesję na fabrykę „Fabriksbefugnis” w 1807 r. jako pierwszy w Galicji. Jednak na tym nie poprzestał. Biorąc pod uwagę, że procedura nadania k.u.k. privilegierte Landesfabrik mogła trwać nawet kilka lat, domyślamy się, że już wówczas wniósł on prośbę o otrzymanie tego statutu. Otrzymał go w 1810 r. Posiadanie tego statutu było osobiste i wieczyste, a w razie śmierci właściciela mogło przechodzić jedynie na wdowę lub pełnoletnich bezpośrednich spadkobierców, pod warunkiem, że wdowa nie wyszła powtórnie za mąż. Tak stało się w rodzinie Baczelesów. Po 1811 r. według ustawodawstwa, spadkobierczynią k.u.k. privilegierte Landesfabrik rosolisów została wdowa Chana Baczeles i nie musiała powtórnie starać się o koncesję.

System ten działał do czasu przyjęcia w 1859 r. nowej Ustawy Przemysłowej. Przed jej przyjęciem Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie wydało koncesje fabryce zapalek Wojciecha Hlavatschka, fabryce Franciszka Heimela (1846 r.), W. Brühlowi i A. Barthelmussowi (1851 r., obaj również produkowali zapalki), Karolowi Pietschowi (1853 r., fabryce maszyn, późniejszej lwowskiej fabryce S.A. L. Zieleniewski i Fitzner Gamper), R. Domsowi (1856 r., na młyn parowy), A. Schuhmannowi (1857 r., na fabrykę maszyn).

Najtrudniej było otrzymać status C. K. Dostawcy Dworu. Taki tytuł też nie był nadawany automatycznie. Prośbę rozpatrywano bardzo rzetelnie. Wnoszono ją do Oberhofmeisteramt. Ten badał wszystkie cechy osobiste i przedsiębiorcze kandydata, konsultował się z policją, Izłą Przemysłowo-Handlową. Wyjaśniał jakość produkcji, jej ilość, możliwości produkcyjne przedsiębiorstwa i czy przyznanie tytułu będzie miało znaczenie dla państwa. Wielkie znaczenie miało tu handel zewnętrzny, udział w lokalnych i międzynarodowych wystawach. Gdy wszystkie te czynniki były uznane za pozytywne, pretendent musiał opłacić dwieście pięćdziesiąt guldenów opłat skarbowych i cesarska kancelaria zgodnie z decyzją sądu wydawała decyzję o przyznaniu honorowego tytułu k.u.k. Hoflieferanten.

Tytuł ten był swego rodzaju znakiem jakości produkcji, był najlepszą reklamą producenta jako lidera w swojej dziedzinie. Nadawany był osobiście i nie podlegał dziedziczeniu. Tytuł nie był państwowym wyróżnieniem, lecz osobistym aktem cesarza i w przypadku naruszeń mógł zostać cofnięty.

Wybiegając naprzód zdradzę, że jako pierwszy z Baczewskich tytuł Dostawcy Dworu otrzymał w 1880 r. Józef Adam Baczewski.

(cdn.)

30. „Lviv BookForum”

W dniach 4–8 października 2023 roku odbyło się we Lwowie tradycyjne „Forum Wydawców” – „Lviv BookForum”, czyli najbardziej popularne i największe w Ukrainie targi książki. Zbędną rzeczą jest mówić, że wojna rozwiązana przez Rosję, odbija się negatywnie na rozwoju kultury, m.in. na działalności licznych instytucji kulturalnych, muzeów, teatrów. Nie jest sprawą łatwą organizować targi książki pod groźbą obstrzałów rakietowych, zaprosić do udziału wydawców i autorów ze wszystkich regionów Ukrainy i gości z zagranicy. Ale kultura zwycięża!

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Organizacja 30. „Lviv BookForum” była po prostu wzorcową, zaś wyjątkowe zainteresowanie lwowian i gości naszego miasta ową imprezą budziły prawdziwy zachwyt. Było to prawdziwe święto kultury, święto światła, niezłomności ducha wobec podstępnej agresora. Tylko w pierwszy dzień (a była to środa) stoiska BookForum odwiedziło ponad 3500 ludzi, zaś w sobotę i niedzielę były już prawdziwe tłumy, trudno było przejść między stoiskami. Ludzie stali w kolejkach, aby nabyć kolejną nowinkę wydawniczą. A takich nie zabrakło przy każdym stoisku. Wydawnictwa tradycyjnie przygotowują nowe wydania właśnie do targów.

Oczywiście, uczestników „Forum wydawców” było mniej niż w dawnych latach pokoju – tym razem około 50 wydawnictw zaprezentowało swój dorobek twórczy. W znacznej mierze były to wydawnictwa lwowskie, kijowskie, charkowskie, ale zauważyłem też przedstawicieli lwano-Frankiwska, Łucka czy Połtawy. Nie było



wydawnictw zagranicznych, między innymi polskich. Ale 30. „Lviv BookForum” odbył się przy poparciu organizacji międzynarodowych, między innymi: Agencji USA do rozwoju międzynarodowego USAID „Wzmocnienie zaufania obywatelskiego”, również lwowskiej Rady Miejskiej i organizacji międzynarodowej „Open Society Foundation”.

Cywilizowany świat jest razem z nami i realnie nas podtrzymał. Partnerami „Lviv BookForum” były też PENclab Ukraina, lwowskie Wydawnictwo Starego Lwa, Ukraińsko-Żydowskie Spotkania, „Radio Garaż”. W ogóle zgłosiło się 25 partnerów informacyjnych. Uroczystości otwarcia „Forum Wydawców” organizowano w „America House Lviv” przy ulicy Hnatiuka, zaś stoiska wydawców ulokowano obok historycznej Baszty Prochowej, przy ulicy Podwale, na historycznych Wąłach Gubernatorskich. Twórcze spotkania autorskie odbywały się tradycyjnie też w innych lokacjach, we lwowskich kawiarniach, galeriach, na przykład, w galerii „Dzyga”, „Księgarni E”, Bibliotece Obwodowej Dla Dzieci, Muzeum Etnograficznym, zaś tradycyjna już „Noc poezji i muzyki” – w gmachu lwowskiego Teatru Lalek.

Organizatorzy przygotowali ponad 150 spotkań. Wydawnictwa przedstawiły między innymi bardzo bogaty wybór ukraińskich książek dla dzieci, a organizatorzy – ciekawe spotkania dla dzieci i rodziców. Głównym tematem „Lviv BookForum” (bardzo optymistycznym) było hasło „Życie, szczęście, kultura podczas wojny i po wojnie”. Znakiem czasu było też osobne stoisko, które prezentowało książki o wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Na „Forum Wydawców” przyjechali znani ukraińscy pisarze, którzy brali aktywny udział w dyskusjach i prezentacjach. Wśród nich obecna była Sofia Andruchowycz z nową powieścią „Amadoka”, również Mariana Sawka i Olga Mucha. Część autorów dołączyła do imprez online.

Oglądając stoiska wydawnictw i odwiedzając prezentacje nowych książek, zwróciłem uwagę na aktywność wydawniczą większości przedstawionych na Forum firm, również autorów. Nie zważając na wojnę, prawie przy każdym stoisku można było podziwiać nowinki wydawnicze. Zaznaczmy, że wiele wydawnictw, również lwowskich, drukuje nakłady swoich książek w Charkowie, który niestety

nadal jest ostrzeliwany przez agresorów rosyjskich. Ale nawet wojna nie może zatrzymać rozwoju ukraińskiej książki, szerzej biorąc – ukraińskiej kultury. Wprost obok Baszty Prochowej znajdował się duży namiot wydawnictwa „Vivat”, a na stoisku zauważyłem pięknie wydaną najnowszą serię utworów ukraińskiej klasyki. Na okładkach nazwiska lwana Franki, Olgi Kobylańskiej, Wołodomyra Wynnyczenki, Hryhorija Kwitky-Osnojanenki...

Szukamy lwowskie wydawnictwa. Przy stoisku „Apriori” zauważyłem kilka nowych pozycji krajoznawczych. Uwagę zwraca gruba książka pt. „Gorodok” znanego autora lwowskiego Romana Goraka. Wielki osobny namiot zajmuje „Wydawnictwo Starego Lwa”. Tutaj kolejka ciekawskich, by oglądnąć i kupić najważniejszą nowinkę tego wydawnictwa, szeroko reklamowaną we Lwowie, mianowicie książkę Oksany Łyniw „Mozart-syn. Życie Franza Ksawerego w dzienniku podróżnym i listach”. Oksana Łyniw, znana dyrygentka, aktywna organizatorka życia muzycznego, zebrała, opracowała i uporządkowała mało znane materiały „spuściznę lwowianina kompozytora Franza Ksawerego Mozarta, młodszego syna wybitnego austriackiego kompozytora Wolfganga Amadeusza Mozarta. Ponad dwadzieścia lat szukała ona i szuka nadal materiałów związanych z postacią Mozarta-juniora i jego życiem we Lwowie i w Galicji. Urodzona w Brodach na Ziemi Lwowskiej, Oksana Łyniw – absolwentka konserwatorium lwowskiego, pracowała jako dyrygent w Operze Odeskiej, zaś w latach 2013–2017 w Bawarskiej Operze w Monachium. W latach 2017–2020 była pierwszą kobietą kierowniczką i dyrygentem Opery i Filharmonii w Grazu (Austria), a od 2020 roku – dyrektor i dyrygent orkiestry Opery w Bolonii we Włoszech.

Jej zauroczenie tematem mozartowskim zaowocowało serią artykułów, festiwałem muzycznym, a teraz nową monumentalną pracą biograficzną. Przez wszystkie lata Oksana Łyniw bierze aktywny udział w muzycznym życiu Lwowa. W 2016 roku była jedną z głównych inicjatorek powołania międzynarodowego

muzycznego festiwalu Lviv MozArt we Lwowie, którego kierowniczką artystyczną jest po dzień dzisiejszy. Festiwal od razu zdobył uznanie europejskie, został przyjęty do prestiżowej międzynarodowej asocjacji European Mozartway. Jeszcze do niedawna imię Mozarta-juniora nie było znane szerokiej publiczności zarówno we Lwowie, jak i w Europie. Dzięki lwowskim entuzjastom wie o nim teraz cała kulturalny świat. Urodzony w 1791 roku i wychowany w Wiedniu Mozart-junior w latach 1808–1838 mieszkał i pracował we Lwowie. Właśnie w naszym mieście stworzył większość swoich utworów muzycznych, organizował muzyczne Towarzystwo „Św. Cecylii”, stąd wyjeżdżał na występy gościnne do krajów europejskich. Nad książką o życiu i twórczości Franza Ksawerego Mozarta Oksana Łyniw pracowała ponad osiem lat. Żmudnie zbierała materiały w archiwach europejskich, między innymi w bibliotece Konserwatorium Królewskiego w Brukseli i w wielu innych miastach Austrii, Niemiec i nie tylko. W książce „Mozart-syn. Życie Franza Ksawerego w dzienniku podróżnym i listach” zebrano ponad 100 listów kompozytora (z nich 50 napisanych i wysłanych ze Lwowa lub Galicji), również jego dziennik podróży, opracowano dokładny zyciorys. Autorka nakreśliła rozwój życia muzycznego owego czasu we Lwowie i udział w nim Mozarta-juniora. Ogromną pracę poświęciła tej książce też lwowianka Roksolana Gawaluk, redaktorka naukowa wydania. Z jej udziałem odbyła się również prezentacja i dyskusja poświęcona tej monumentalnej pracy. On-line brała w niej udział również Oksana Łyniw. Książkę „Mozart-syn. Życie Franza Ksawerego w dzienniku podróży i listach” można było nabyć już na drugi dzień „Forum Wydawców” przy stoisku „Wydawnictwa Starego Lwa”, a obecnie w księgarniach firmowych tego wydawnictwa.

Na zakończenie reportażu z 30. „Forum Wydawców” podkreślmy, że był on kolejnym triumfem kulturalnego życia współczesnego Lwowa i po raz kolejny zademonstrował znaczenie Lwowa jako kulturalnej stolicy Ukrainy.

Pielgrzymka do uniwersytetu, gdzie rektorem był św. Józef Bilczewski

W ramach obchodów 100-lecia śmierci św. Józefa Bilczewskiego, a także z okazji inauguracji XV roku akademickiego Instytutu Teologicznego noszącego imię tego Świętego lwowscy katolicy obrządku łacińskiego po raz pierwszy od czasów II wojny światowej jako katolicy oficjalnie przekroczyli próg Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki (dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza), żeby uczcić swego świętego – arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który był profesorem, dziekanem i rektorem tej uczelni.

KONSTANTY CZAWAGA

Dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jurij Hudyma pokazał umieszczony na ścianie portret arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który w 1891 roku mianowany został profesorem nadzwyczajnym dogmatyki specjalnej i objął Katedrę Dogmatyki Szczegółowej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. W 1893 uzyskał tytuł profesora zwyczajnego, w roku akademickim 1896/1897 był dziekanem Wydziału Teologii, a w 1900 rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Następnie duchowieństwo, seminarzyści, studenci i absolwenci Instytutu Teologicznego im. św. arcybiskupa

Józefa Bilczewskiego udali się do pobliskiego Domu Uczonych (dawnego Kasyna Szlacheckiego), gdzie odbyła się uroczysta akademia. Jej uczestników przywitani arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, i konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Wystuchano referatu ks. prof. dr. hab. Stanisława Nabywańca z Uniwersytetu Rzeszowskiego na temat „Łaska, miłosierdzie i pokój w życiu i posłudze metropolity lwowskiego św. abpa Józefa Bilczewskiego”, a także referat prof. dr. nauk historycznych Ołeksija Suchege z Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki o metropolie Andreju Szeptyckim.

Na pamiątkę tego wydarzenia arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wręczył przedstawicielom Uniwersytetu im. Iwana Franki pamiątkowe medale papieża Benedykta XVI, który kanonizował św. Józefa Bilczewskiego, i medal św. Józefa Bilczewskiego z okazji otwarcia Instytutu Teologicznego, który nosi jego imię. Potem wszyscy uczestnicy odbyli pielgrzymkę do relikwii św. Józefa Bilczewskiego w Bazylice Metropolitalnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Odmówiono tam litanie do świętego arcybiskupa, po czym obecni zostali pobłogosławieni relikwiami Świętego.

Po zakończeniu wydarzenia arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział w wywiadzie dla Kuriera:

– W setną rocznicę śmierci św. Józefa Bilczewskiego mogliśmy razem ze studentami

Instytutu Teologicznego we Lwowie jego imienia, a także naszymi seminarzystami oficjalnie przekroczyć próg Uniwersytetu Króla Jana Kazimierza. Dziś Iwana Franki. Jesteśmy wdzięczni rektorowi, a także profesorom, którzy zorganizowali nam to spotkanie w murach dzisiejszego uniwersytetu. To jest ważne, aby nasi studenci mogli oddychać atmosferą tej historycznej uczelni, w której rektorem (Wydziału Teologicznego) był ks. arcybiskup Józef Bilczewski i w której na Wydziale Teologicznym studiowali również nasi klerycy, a także wielu wybitnych naszych wiernych. Ufam, że ta więź między Uniwersytetem dzisiejszym a naszym Instytutem Teologicznym będzie się pogłębiała. Jesteśmy także bardzo wdzięczni za pokazanie nam Sali Muzealnej, w której wśród wielu portretów rektorów tego Uniwersytetu widnieje także portret ks. abpa Józefa Bilczewskiego, dzisiejszego świętego.

Swoimi refleksjami podzielili się też profesorowie z Polski.

Ks. prof. dr. hab. Przemysław Kantyka, dziekan Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II powiedział:

– Od wielu już lat studenci Instytutu im. św. Józefa Bilczewskiego byli studentami także Wydziału Teologii KUL i u nas otrzymywali dyplomy magisterskie. Od poprzedniego roku nasz Uniwersytet przyjął opiekę także nad Seminarium Duchownym archidiecezji lwowskiej. Od tego zaś roku mocą dekretu Dykasterii Kultury i Edukacji utworzony

zostaje kościelny Instytut św. Józefa Bilczewskiego na prawie papieskim, w którym będą się uczyć zarówno studenci świeccy dotychczasowego Instytutu, jak i studenci Lwowskiego Seminarium Duchownego. I ten Instytut będzie na stałe współpracował na zasadzie afiliacji z Wydziałem Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Z wielką radością przyjmujemy wszystkich studentów, chcąc im dopomóc, ażeby mogli ukończyć studia teologiczne i otrzymać dyplom magistra teologii.

Ks. prof. dr. hab. Stanisław Nabywaniec, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego:

– Miałem zaszczyt powiedzieć kilka słów o św. Józefie Bilczewskim, arcybiskupie-metropolie lwowskim. Postać niezwykła. Myślę, że jest to wzór biskupa, hierarchy, który nosił w sobie godność kapłańską, biskupią, ale także ludzką. To przebija bardzo mocno w jego *Dzienniku*, który pisał nie do publikacji, ale dla siebie. Bardzo często bił się w piersi, ale także nie bał się napisać, jeżeli widział coś fałszywego, złego u innych. Nie po to, żeby w jakiś sposób rozgłaszać, ale po to, aby zło naprawić. Człowiek, który uczynił bardzo wiele dla Kościoła, ale także bardzo wiele dla odradzającej się Polski. Był człowiekiem przełomu. Był biskupem austrowęgierskim w Galicji, a potem jeszcze na szczęście kilka, sześć lat, biskupem w niepodległej Ojczyźnie. Ta Niepodległość leżała mu bardzo na sercu. Człowiek, który był bardzo zasłużony dla zaprowadzenia pokoju w okresie wojny

ukraińsko-polskiej, walk o Lwów. Człowiek, który naprawdę zabiegał o pokój i dbał nie tylko o swoich diecezjan, ale także o to, żeby w pokoju mogli żyć wszyscy inni ludzie. Człowiek, który rozumiał potrzeby swoich diecezjan, jak wspominałem, którzy byli nie tylko Polakami, ale byli to także Węgrzy, częściowo Rusini, Niemcy. Starał się być wszystkim dla wszystkich. Jak napisał: Jestem biskupem katolickim dla wszystkich katolików.

Ks. dr. Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie-Brzuchowicach powiedział, że ta uczelnia została erygowana przez arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w 2009 roku i w tej chwili przeżywa piętnasty rok akademicki.

– Naszym patronem jest ktoś, kto wywodzi się ze środowiska akademickiego, gdyż arcybiskup był dziekanem Wydziału Teologii Uniwersytetu Jana Kazimierza i rektorem tego Uniwersytetu – zaznaczył ks. Jacek Uliasz. – Dlatego pragniemy jakoś wpisać się w tę historię naukową świętego naszego patrona – stąd to dzisiejsze wydarzenie we współpracy z Uniwersytetem obecnie imienia Iwana Franki. Wydaliliśmy też na stulecie śmierci św. Józefa Bilczewskiego książkę z tekstami naszych pracowników, współpracowników, wykładowców o św. Józefie Bilczewskim. Bardzo się cieszymy, że możemy przynajmniej tak uczcić naszego patrona. Jeśli chodzi o te piętnaście lat, to przewinęło się w ciągu nich około 150 studentów, i rzymskokatolickich, i grekokatolickich.

Życie katolickie przedwojennego Lwowa

Tygodnik „Lwowskie Wiadomości Parafialne” poświęcony był relacjom z życia religijnego Lwowa. Kierował pismem i był redaktorem odpowiedzialnym x. (ks. – red.) dr. Teofil Długosz, wydawcą pisma było Towarzystwo „Biblioteka Religijna”. Tygodnik drukowano w Drukarni Tow. pod zarządkiem Jana Przyszłaka we Lwowie, przy ul. Ormiańskiej 13.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O to czym tygodnik przyciągał uwagę czytelników w październiku 1930 r.

Wydarzeniem w życiu wiernych Lwowa pod koniec września był niewątpliwie Synod archidiecezji lwowskiej, gromadnie nawiedzony przez kapłanów archidiecezji.

Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje

Synod archidiecezji lwowskiej obrz. łacińskiego, odbył się w dniach 23, 24 i 25 września 1930 roku.

Na zakończenie synodu zabrzmiał potężny śpiew błagalny. Powtarzał się w nim wyraz głębokiej wiary i ufności w pomoc Bożą: Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje. Było to świetnym zakończeniem synodu, stwierdzeniem, że w całej zbożnej pracy synodu Chrystus panował, Chrystus królował.

Uczestnicy synodu rozjeżdżali się do domów, pełni tej wiary i ufności, gotowi do dalszych trudów i poświęceń, ufni też, że wierni nie będą dla ich pracy materiałem opornym, lecz będą chcieli ze swej strony przyczynić się jak najwięcej, by Chrystus przez nich zwyciężał, królował, panował.

Synod był tylko ułożeniem planu pracy, był uporządkowaniem pracowników, a teraz praca, która przez walkę usunie przeszkody, przez ofiarność, wytrwałość osiągnie zamierzone cele pod przewodnictwem swego Arcypasterza na niwie, uprawianej ongiś przez bł. Jakóba Strepę.

Na obrady synodalne przybyło 152 księży, zawezwanych przez J. E. Ks. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Obecni nigdy jeszcze nie spotkali się w tej liczbie. I rzewnym był widok tych spracowanych pasterzy z najrozmaitszych stron diecezji. Niejednemu niewiele już pozostało sił. Widok to był równocześnie wspaniały, bo wszyscy wystąpili w strojach uroczystych, triumfalnych. Cały ten zastęp odznaczał się wielką karnością i skupieniem. Na każdej twarzy odbijał się duch żołnierza Chrystusowego, żołnierza, który do niejednej już stawał walki i niejedno odniósł zwycięstwo.

Przebieg synodu odbył się zupełnie według programu. Codziennie powitanie o 7.45 X. Arcybiskupa u głównych drzwi

katedry, potem uroczysta Msza św.: w pierwszym dniu odprawiona przez X. Arcybiskupa, drugiego – przez X. inf. Zajchowskiego, trzeciego – przez X. Prał. Warszylewicza. Każdego dnia po Mszy św. było kazanie O. Dominika T. J. Popołudniu odbywały się obrady w sali Semin. duch., kończone krótkim nabożeństwem. Otwarcia synodu dokonał X. Arcybiskup kazaniem, w którym nawiązał do pracy poprzedników: bł. Strepy, Sierakowskiego i Bilczewskiego, podziękował duchowieństwu za dotychczasową wielką pracę i wzywał je, by po linii programu, wyznaczonego przez synod pracowało dalej niestrudzenie.

Prace przygotowawcze do synodu szły po linii wskazówek Ojca św., które podał X. Arcybiskup w swem kazaniu. Po kazaniu X. kanclerz Hałuniewicz odczytał list X. Arcybiskupa do Ojca św. i odpowiedź Ojca św.

Nie mniejsze znaczenie miały obchody 25-lecia kapłaństwa ks. Kardynała Prymasa Augusta Hłonda, które właściwie nie dotyczyły samego Lwowa, ale były wydarzeniem, obchodzonym w całej Polsce.

Jubileusz kapłański J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hłonda

Program uroczystości 25-lecia kapłaństwa J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hłonda, mającej się odbyć w Poznaniu w niedzielę dn. 28-go bm. był bardzo uroczysty. O godz. 10.15 w katedrze poznańskiej Msza św., którą odprawi J. Em. Najdostojniejszy Jubilat. O godz. 17-ej akademja ku czci Ks. Prymasa Polski w auli Uniwersytetu Poznańskiego. O godz. 20.30 raut w „Białej Sali Bazaru.

W związku z jubileuszem Ks. Prymasa emigracja polska we Francji przygotowuje szereg uroczystości. W niedzielę dn. 21 bm. księża polscy we Francji odczytali na nabożeństwach specjalny list ks. rektora Misji Katolickiej w Paryżu do rodaków. W jedną z niedziel od 28 września poczynając do końca października we wszystkich kolonjach, gdzie dojeżdżają księża polscy, odprawione będą uroczyste nabożeństwa z przystosowaniem do święta kazaniem.

Uroczystości jubileuszowe Ks. Prymasa odbędą się również w Przemyślu. Stosownie do wiadomości, podanych przed kilku dniami, J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hłond spędził dzień swego jubileuszu kapłańskiego w Przemyślu przy boku Ks. Biskupa Nowaka, który mu swego czasu udzielił wszystkich święceń i z którym Ks. Prymas łączą serdeczne nici przyjaźni. W przeddzień uroczystości, dnia 22 września b. r., obaj Dostojnicy Kościoła odwiedzili klasztor w Leżajsku, gdzie Ks. Prymas przed cudownym obrazem Matki Bożej odprawił Mszę św. Stamtąd obaj Arcypasterze



FRONTON NOWEGO KOŚCIOŁA NA ZAMARSTYNOWIE W UROCZYSTEJ DEKORACJI

udali się do Sieniawy, ażeby pomodlić się u grobu świętobliwego salezjanina ks. Augusta Czartoryskiego.

Wieczorem tegoż dnia duchowieństwo diecezji Przemyskiej łącznie ze swymi Zwierzchnikami, XX. Biskupami Nowakiem i Fiszerem, składało w sali seminarjum duchownego życzenia Dostojnemu Jubilatowi, przyczem byli obecni obaj XX. Biskupi obrządku grecko-katol. Kocyłowski i Łakota. Nazajutrz w sam dzień jubileuszu o godz. 9-tej rano J. Em. Ks. Kardynał odprawił pontyfikalną Mszę św. w kościele XX. Salezjanów, który, mimo, że był to dzień powszedni, przepelniony był ludem.

W nabożeństwie wzięli udział reprezentanci miejscowych władz cywilnych, wojskowych i komunalnych. Podniosłe kazanie wygłosił ksiądz kanonik Momidłowski.

Na początku października konsekrowano nowy kościół ojców kapucynów na Zamarstynowie, autorem projektu którego był znany lwowski architekt Jan Sas-Zubrzycki.

Dzień triumfu cichej pracy

Każdy, kto pospieszył w niedzielę 5-go października na Zamarstynów na konsekrację nowego kościoła, był świadkiem triumfu cichej pracy i hołdu, jakie szerokie masy nie tylko z Zamarstynowa, ale z całego Lwowa złożyły cichym pracownikom, synom św. Franciszka. Od wczesnego ranka tłumy przesuwały się koto nowej budowli, rosnąc z każdą godziną. Zrozumienie ważności chwili było powszechne, choć zimny wiatr mógł wielu przybyłych zawrócić do domu, a obawa przed deszczem niejednego w domu zatrzymać. Wszyscy garnęli się, by zapisać się do księgi pamiątkowej. Rodzice przyprowadzali dzieci, które kaligrafowały w niej swe nazwiska, dumne, że były świadkami tak uroczystej i ważnej chwili. Okazała świątynia ze swą bielą wewnątrz przedstawia się, jak biała niezapisana karta, którą OO. Kapucyni dali wiernym, by na niej mogli pisać sercem ofiarnym, by ją mogli zdobić ołtarzami,



GWARDIAN O. ALEKSANDER CHMURA, KTÓRY BYŁ DUSZĄ BUDOWY KOŚCIOŁA NA ZAMARSTYNOWIE

obrazami, całym sprzętem kościelnym. Każdy, kto patrzył na owoce pracy kościelnej na Zamarstynowie, na zmiany w duszach i sercach, choć ta praca odbywała się w ubogim baraku, może być przekonany, iż obecnie, kiedy ona odbywać się będzie w obszernej świątyni, owoce jej będą jeszcze obfitsze. I każdy życzy OO. Kapucynom jak najowocniejszej pracy, każdy jest przekonany, że zawodu nikomu nie sprawią, każdy, kto w Boga wierzy, cieszył się będzie z ich powodzenia.

Uroczystości konsekracyjne

Uroczystości konsekracyjne rozpoczęły się o godzinie 8. Koło 9-30 wyruszyła uroczysta procesja z relikwiami ze starego kościoła. Relikwie, pięknie ozdobione, niosło czterech OO. Kapucynów. Za relikwiami szedł J. E. Najprzew. X. Arcybiskup i duchowieństwo. Za nimi wierni. Procesja, obszedłszy dookoła nowy kościół, zatrzymała się przed głównym wejściem, które było zamknięte. Do zebranych tłumów przemówił X. Arcybiskup, wyrażając radość z nową wybudowaną świątynią na chwałę Bożą i dziękując wszystkim za ofiary na nowy ten kościół, a zwłaszcza dobrodziejom groszowym, którzy odejmowali sobie od ust, by móc przyczynić się do budowy tej świątyni. Po kazaniu zrobił krzyż na górnej części obramienia kamiennego drzwi wchodowych. Teraz weszła procesja do kościoła, gdzie odbyła się najpierw konsekracja ołtarza głównego, potem kościoła przez naznaczenie przez X. Arcybiskupa na ścianach kościoła na dużej wysokości 12 krzyżów krzyżem św.

Wszystkim poszczególnym obrzędem konsekracyjnym towarzyszyły modlitwy konsekratora i śpiewy duchowieństwa. Opis konsekracji kościoła z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć na później. Po konsekracji przeniósł X. Arcybiskup Najśw. Sakrament ze starego kościółka do nowego w uroczystej procesji. W nowo konsekrowanym kościele pierwszą uroczystą Mszę św. odprawił O. Gwardjan Kapucynów z Krosna. W czasie Mszy

św. śpiewał pięknie miejscowy chór parafialny.

Restauracja zamalowanych fresków jest rzeczą trudną i pracochłonną. Ale potem lśnią dawnymi barwami. Tak też było w kościele św. Marcina

Odnowienie malowideł ściennych w kościele św. Marcina

Zdała poza murami starego Lwowa był kościół i klasztor OO. Karmelitów trzewickich pierwotnie pod wezwaniem św. Apostołów Filipa i Jakóba – obecny Kościół parafialny św. Marcina. Aleksander de Rytwiany Zborowski, wielki bojownik, którego piękny konterfekt zdołał zakryść, wybudował ten kościół, jak podaje Chodynicki, podówczas drewniany około r. 1630, a więc właśnie przed 300 laty. Po spaleniu tego kościoła przez kozaków w r. 1648 zbudowano na jego miejsce małą kapliczkę, którą Jan Rubczyński, podczas horodelski przerobił w r. 1700 na kościół również drewniany. Szczędrobliwością tegoż fundatora i jego małżonki Joanny z Żaboklickich rozpoczęto w r. 1736 budowę dzisiejszego kościoła i zapewne klasztoru.

Kościół ten w r. 1753 konsekrował Arcybiskup lwowski Mikołaj Ignacy Wyżycy. Był tu także szpital dla wysłużonych żołnierzy. Stąd zapewne pochodzi, że na głowicach pilastrów fasady kościoła i na łuku głównej nawy pomieszczono obok inful i pastorałów także godła wojskowe sztandary, hełmy i armaty. Przy budowie kościoła za świadectwem Chodynickiego „niezmordowaną czynnością swoją przyłożył się ks. Kazimierz Barszczewski eksprowincjał i przeor klasztoru, który kościół pięknym malowaniem przyozdobił”.

Kto to malowanie al fresco wykonał – nie wiadomo. Przypisywano je mylnie po różnych przewodnikach Marcinowi Stroińskiemu, bratu Stanisława. Niewątpliwie nie jest ono dziełem jednego malarza, a ktokolwiek je malował, pozostanie ono ciekawym zabytkiem swojej epoki. Odnawiał malowidła w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia Teofil Kopystyński i wtedy sklepienie presbiterium i zakrystji niefortunnie zamalowano olejnymi farbami.

W tym roku przedsięwzięto odnowienie malowania. Pracę podjął artysta malarz śp. Mieczysław Wysocki, asystent politechniki lwowskiej, który pracował przy odnowieniu sal królewskich na zamku krakowskim. Przywrócił do pierwotnego stanu i pięknie ozdobił presbiterium i zakrystję. Śmierć przerwała mu dalszą pracę. Wskutek nieszczęśliwego wypadku motocyklowego zmarł 6 sierpnia br. Po małej przerwie podjęli dalszą pracę artyści malarze pp. Roman Sielski i Jerzy Janisch. Opiekę artystyczną sprawuje konserwator

dr. Zdzisław Hornung. Praca dobiega końca i będzie pięknym uczczeniem trzecieścieletniej rocznicy wzniesienia na tym miejscu pierwszego kościoła.

Tragiczna śmierć kuratora oświaty Sobińskiego wywołała w społeczeństwie lwowskim wielkie poruszenie. Mieszkańcy Kozielnik postanowili jako pomnik wystawić mu... gmach szkoły ludowej.

Pamięci Sobińskiego!

Tragiczna śmierć Kuratora Sobińskiego wywołała w społeczeństwie polskim odruch godny polskiej kultury – w żywym ujęciu pomnik postać obywatela, co grózbę się nie uląkł i życie dał w obronie praw naszej Ojczyzny. Na wschodniej granicy Wielkiego Lwowa jest wieś Kozielniki, zamieszkała przeważnie przez ludność robotniczą, tak ubogą, że nie stać ją na szkołę. Dzieci uczą się tam w izbie stożkowej grzybem i podparta belkami. W tej to wsi obok pamiątkowego krzyża z datą roku 1846 rosną mury nowoczesnej szkoły i ochrony imienia Sobińskiego. To żywy pomnik.

T. S. L. przyjmując powierzony mu mandat budowy tego pomnika stanęło u kresu sił swoich. Wyciągnięte pod zrąb mury pochłonęły składkę społeczeństwa, subwencje T. S. L. i ofiarą współpracę ludności Kozielnik. Po nakryciu murów dachem potrzeba jeszcze 10.000 zł. Dziś, gdy duchowi krewni morderców Sobińskiego palą nasze zagrody i zebrane plony, a społeczeństwo ruskie nie znajduje na potworne zbrodnie słowa potępienia, musimy odpowiedzieć odwetem godnym naszej starej polskiej kultury i na dokończenie pomnika zebrać potrzebną kwotę.

Sekcja Wschodnia Zarządu Głównego T. S. L. we Lwowie
Komitet budowy szkoły im. Sobińskiego w Kozielnikach.

W tygodniku podawano również wiadomości **Ze świata katolickiego**

Starsze uczennice szkoły ćwiczeń im. Królowej Jadwigi w Stryju zostały przyjęte w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej do Stowarzyszenia „Dzieci Marii”. Przede Mszą św. poświęcono medaliki Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny i po serdecznej przemowie nałożono medaliki uszczęśliwionym uczennicom, a podczas Mszy św. przystąpiły wszystkie do Komunii św. Uroczystość ta bardzo miłe wrażenie zrobiła na starszych i przyczyni się pewnie do podniesienia ducha religijnego u młodzieży szkolnej, pobudzi też do większej czci naszej Królowej Polskiej, Najśw. Marii Panny. – Po południu, po uroczystych niesporach i kazaniu odbyła się procesja różańcowa.

Cudowne uzdrowienia w Lourdes w r. 1929. Biuro medyczne w Lourdes na posiedzeniu, odbytem w obecności wybitnych powag lekarskich w czasie 58-mej pielgrzymki narodowej, uznało pięć wypadków cudownych uleczeń, które nastąpiły w ciągu 1929 roku. Uzdrawienia



FRESK NA SKLEPIENIU PREZBITERIUM KOŚCIOŁA ŚW. MARCINA

te dotyczą następujących osób: Paulette Margeria (gruźlica mózgu), Marie Chavin (gruźlica ogólna i choroba Pottsche), Marie Trolong (zapalenie nerek i zapalenie otrzewnej), Julienne Dhaluin (wrzód na żołądku) i Alice Guillaumin (gruźlica).

Niezwykłe nabożeństwo.

W jedną z ostatnich niedziel proboszcz parafii Najśw. Marii Panny w Pabjanicach, ks. Petrzyk, zorganizował osobliwe nabożeństwo. Było to nabożeństwo dla wszystkich chorych w parafii. Specjalnie zamówione auta jeździły po całej parafii i zwoziły na nabożeństwo tych, którzy złozeni chorobą lub niemocą, nie mogli już przybyć do świątyni. Dzięki ułatwieniom lokomocyjnym i opiece osób szlachetnych, wielu z pośród niemocą złożonych od lat kilku dopiero w tym nabożeństwie mogło wziąć udział. Toteż, chociaż oblicza ich były schorzałe, jednak radość duchowa i poważne skupienie malowały się na nich w czasie Mszy św., dla nich i za nich odprawionej Wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego, wystuchali pięknego przemówienia oraz ze łzami w oczach dziękowali ks. proboszczowi i tym osobom szlachetnym, że były im pomocą za tę ucztę duchową. Ks. proboszcz zaś wszystkich uczestników tego nabożeństwa zaprosił do plebanji na herbatę.

Wiadomości z górnego Łyczakowa. J. E. Biskup Dr. Lisowski mówić będzie dnia 26 b. m. (niedziela) o godz. 12.30 w sali Sokoła IV przy ul. Łyczakowskiej 99 o znaczeniu budowy nowego kościoła pod wezwaniem „Matki Boskiej Ostrobramskiej” na górnym Łyczakowie. Sprawa budowy znajduje się w ostatnim stadium przygotowania planów, a rozpoczęcie robót postanowił J. E. ks. Arcybiskup dr. Twardowski na wiosnę w r. 1931. – Komitet budowy uprasza o liczne przybycie celem zainicjowania uczuć katolickich i narodowych. Wstęp wolny.

W zdrojowisku Morszyn pow. Bolechów odbyło się dnia 28 września r. b. uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół. Poświęcenia dokonał Ks. prałat Cisto w otoczeniu Ks. prob. Stasińskiego i w gorących słowach przemówił o tej tak ważnej na Kresach placówce religijnej i narodowej. Nadto w tej uroczystości udział wzięli: radca wojew. Kochański, starosta Pajęczkowski zastępca prezesa Czerwonego Krzyża z Warszawy

inżynier Kryński, Dr. Rencki i ludność polska, która przysłała procesjonalnie z kaplicy w Lisowicach i w Dołhem. Dr. Rencki, prezes tow. lekarzy polskich byłej Galicji, które jest właścicielem Morszyna, ofiarował na ten cel poważną sumę i cały materiał drzewny. Na pokrycie dalszych wydatków zbierać będzie ofiary komitet budowy.

Kurs dla siostr parafjalnych. Szybki rozwój akcji charytatywnej wymaga wykwalifikowanych pracowników. Szczególnie nowopowstające placówki charytatywne często daremnie czekają na odpowiednie kierowniczki. W związku z tem Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas” w Poznaniu wespół z Katolicką Szkołą Społeczną urządza w czasie od 21 października do 15 listopada br. kurs dla siostr parafjalnych. Program kursu obejmować będzie następujące referaty: 1) Istota miłości chrześcijańskiej, 2) Opieka społeczna a dobroczynność prywatna, 3) Objawy chorób społecznych, 4) Opieka społeczna, 5) Administracja państwowa i komunalna, 6) Organizacja miejskiej opieki nad ubogimi, 7) Kartoteka parafjalna i kartoteka ubogich, 8) Prawna opieka nad dzieckiem, 9) Higijena społeczna, 10) Duszpasterstwo wobec akcji charytatywnej, 11) Posłannictwo siostry parafjalnej, oraz inne tematy. Wykładów podjęli się wybitni znawcy powyższych referatów.

Październik jest miesiącem Najświętszej Marii Panny. Z tej okazji ukazała się stosowna książka, recenzję na którą umieścili, naturalnie, „Lwowskie Wiadomości Parafjalne”.

Na Październik

Co roku w październiku, oprócz uczęszczania na nabożeństwa różańcowe; przystąpienia do spowiedzi i Komunii św., staramy się w jakiś sposób zbliżyć do Najśw. Marii Panny, coraz lepiej okazać jej swą miłość i cześć. Ludzie na rozmaite zdobywają się sposoby. Są mężczyźni, którzy dla Matki Boskiej przez ten miesiąc nie palą papierosów i nie używają żadnych trunków; są ludzie, którzy wtedy starają się być codziennie na Mszy św., którzy dają coś do kościoła Najśw. Marii Panny, czy na Jej ołtarz i t. d. i t. d. Nierzadkim jest też wśród wiernych ten sposób uczczenia ukochanej swej Matki Niebieskiej, by

czytał jakąś książkę, związaną z Jej osobą. Rozmaite są te książki. Jedne piszą o obrazach Matki Boskiej, cudownie stąnących, inne o Jej żywocie, inne o łaskach, jakich ludzie doznali i t. d.

Wysłała teraz we Lwowie nowa książka, poświęcona Matce Boskiej. Jest to może największa książka w języku polskim, poświęcona Najświętszej Panience. Napisał ją nawet świecki człowiek: Dr. Mieczysław Skrudlik. Nosi tytuł: „Królowa Korony Polskiej”. Czego można dowiedzieć się z tej książki? Chodzi w niej głównie o to, jak ludzie w rozmaitych czasach i w rozmaitych krajach malowali Matkę Boską, a ponieważ jest w książce 109 obrazów, więc nadziwić się nie można, ile to ludzie mieli pomysłów najrozmaitszych.

Mamy także w tej książce wiele opowiadań, jak Matka Boska przychodziła ludziom z pomocą w najrozmaitszych sprawach, okolicznościach i czasach. Przypomina nam autor te wszystkie wycieczki, które wojska chrześcijańskie odniosły przy Jej pomocy: Lepanto, Lwów, Chocim i t. d.

Może nie wszystko będzie nas w tej książce jednakowo interesować, nie wszystko będzie dla nas jednakowo ważne, ale nie będziemy żałować z pewnością, żeśmy tę książkę przeczytali, żeśmy widzieli tyle różnych obrazów Najśw. Marii Panny. Z książki tej nie tylko nauczymy się wiele, ale przede wszystkim powiększymy swą cześć dla Najświętszej Marii Panny.

Interesującą rubryką są **Zapowiedzi**, podawane dla każdej parafii. Możemy znaleźć tam wiele znajomych nazwisk. Oto fragmenty takowych:

W parafii archikatedralnej: 1) Kozak Andrzej, Szczepiatyn i Urszula Masełek, pl. Trybunalski 1. – 2) Gachowski Bronisław, Wagielewicz 4 i Zofia Kluz, Kopernika 18.

W parafii św. Anny: 1) Tadeusz Hytko i Marja Fischer. – 2) Józef Gliński i Marja Gerula.

W parafii św. Antoniego: 1) Kuśnierz Michał, Gołąba 8 i Julja Welc, Mościska. – 2) Węgrzyn Józef, Listopada 87 i Sauter Józef, Tarnowskiego 6.

W parafii św. Marcina. 1) Philip Józef, Zamarstynów, ul. Krzyża 18 i Danhowska Fotyna, Zamarstynów, Zamknięta 25. – 2) Strzelski Marjan, Zniesienie i Dutkiewicz Franciszka, Gabrjelówka, Domy M. K. E.

W parafii św. Elżbiety. 1) Franciszek Broszko i Franciszka Broszko, Trauguta 7. – 2) Zdzisław Acedański i Stefanja Osowy, Bilińskich 46.

W parafii św. Marii Magdaleny. 1) Kazimierz Mikołajewski, Ostrołęka i Marja Zenkner, L. Sapiehy 77 – 2) Antoni Mech, Peltewna 13 i Stefanja Więcek, św. Łazarza 6. 10.

W parafii św. Mikołaja. 1) Władysław Peznalski, Szpitalna 38 i Katarzyna Stelmach, św. Marka 3. – 2) Władysław Święcicki, Nabelaka 4 i Stefanja Epler, Zielona 50.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Główna wygrana

Kapłan wygrał na loterii liczbowej główną wygraną. Postawił na 49 i ten numer wygrał. Odwiedza go Grynbaum i pyta:

– Kapłan, powiedz, jak wpadłeś na to, żeby postawić na 49?

– Bardzo prosto – odpowiada szczęśliwiec – sniły mi się siódemki, policzyłem je, było ich sześć, a sześć siódemek to jest 49 postawiłem więc na tę liczbę.

– Kapłan – woła Grynbaum – co ty mówisz, przecież sześć razy siedem jest czterdzieści dwa, a nie czterdzieści dziewięć!

– Phi – mówi Kapłan – to bądź ty ten matematyk...

Gość

W małym miasteczku była para narzeczonych, którzy się bardzo kochali. Nieszczęście ich polegało na tym, że byli bardzo biedni. Przez długi czas ze względu na brak pieniędzy nie mogli się pobrać.

Znaleźli się jednak dobrzy ludzie, którzy przeprowadzili zbiórkę na biednych narzeczonych. Wyprawiono im ślub. Na weselu był rabin. Siedział na honorowym miejscu, podsuwano mu najlepsze kąski, jako że należy uszanować rabina.

Następnego dnia po ślubie rabin zjawił się u nowożeńców w porze obiadowej. Państwo młodzi przyjęli go jak należy. Mieli jeszcze jedzenie z wczorajszej uczy. Minął dzień i znów w porze obiadowej zjawił się rabin. Z uczy weselnej pozostały jeszcze jakieś resztki, którymi poczęstowano rabina. Kiedy i następnego dnia zjawił się rabin znów w porze obiadowej, młody człowiek powiedział:

– Rebe, chcę ci opowiedzieć jedną historię. „Był raz rabin...”. Raz. Ale nie codziennie!

Gdyby wiedział...

Dwaj Żydzi w nocy zbliżają się do wsi i słyszą głośnie ujadanie psa.

– Odejźmy stąd – powiada jeden.

– Czego się boisz? – strofuje go drugi.

– Zdaje mi się, że to bardzo zły pies! Słyszysz jak on szczeka!

– To co, że szczeka! Czy nie wiesz, że ten pies co szczeka, nie gryzie!

– Ja o tym dobrze wiem – odpowiada pierwszy. Tylko nie wiem, czy ten pies też wie o tym.

Spinoza

Wolnomyśliciel zapytał talmudystę, co sądzi o poglądzie Spinozy, że człowiek nie stoi wyżej od zwierząt i posiada tę samą co one naturę. – Jeżeli tak – odpowiedział talmudysta – to możesz mi wytłumaczyć, dlaczego wśród zwierząt nie urodził się żaden Spinoza?

W kuźni

Któregoś dnia wszedł do kuźni jakiś stary Żyd. Bez słowa podszedł do paleniska, wyjął szczypcami tłący się węgielek, odpał papierosa i bez słowa wyszedł. Następnego dnia stary Żyd znów się zjawił i znowu bez słowa odpał sobie papierosa. Odtąd zjawiał się codziennie. Nigdy do nikogo nie powiedział ani słowa, odpał papierosa i w milczeniu wychodził. Po jakimś czasie pracownicy kuźni zdenerwowali się i kiedy nadszedł stary Żyd, jeden z nich zapytał:

– Panie, przychodzisz pan codziennie, odpałasz papierosa nawet bez pytania, czy można. Kto pan w ogóle jest?

– Co znaczy kto? Ja jestem ten stary Żyd, który codziennie przychodzi zapalić papierosa.

Saga lwowskiej rodziny Drexlerów (cz. 4)

Zauważono, że w rodzinie Drexlerów objawy nieuleczalnej choroby psychicznej występowały od pięćdziesiątego roku życia. Ignacy Drexler zmarł w wieku 52 lat, Kazimierz – w wieku 55 lat. Tragiczną była również śmierć ich siostry rzeźbiarki Luni Drexlerówny, która nastąpiła w 50 roku życia.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Luna Amalia Drexlerówna od lat mieszkała przy ulicy Pułaskiego 14 (obecnie Parkowa) ze swoją matką Eugenią Amalią Drexlerową. Dziennik „Kobieta współczesna” tak opisał jej życie: „Życie jej wypełniały sztuka, praca nad własnym rozwojem wewnętrznym i pomoc innym na tej samej drodze”. W ostatnich latach życia praca dla innych pochłaniała prawie wszystkie jej siły i czas. Z wielkim natchnieniem pracowała twórczo. Ostatnie lata były dla Luni Drexlerówny moralnie bardzo ciężkie. Śmierć brata Ignacego Tadeusza i chorobę psychiczną brata Kazimierza przeżywała bardzo emocyjnie. Kolejny cios zadała jej śmierć matki 22 stycznia 1930 roku.

Luna Amalia Drexlerówna zmarła 5 listopada 1933 roku. Prawdopodobnie również wokół jej śmierci krążyły po mieście pogłoski, które budziły sporo wątpliwości odnośnie okoliczności ostatnich godzin jej życia. Między innymi, mówiono, że zmarła bez spowiedzi i bez sakramentu namaszczenia chorych i że do niej nie wzwano księdza katolickiego.

„Wiek Nowy” umieścił tylko krótki nekrolog. Również tylko kilka słów napisał „Kurier Lwowski”. Było to dziwne, przecież zmarła była wybitną artystką i działaczką społeczną. W „Wiek Nowym” czytamy: „Wczoraj zmarła we Lwowie znana artystka-rzeźbiarka Luna Amalia Drexlerówna, przeżywszy lat 50. Śp. Zmarła pochodziła z ogólnie znanej mieszczańskiej rodziny, przez pewien okres piastowała zaszczytny urząd radnej m. Lwowa oraz ceniona była jako uzdolniona rzeźbiarka. Przez cały szereg lat wystawiała swoje rzeźby (portrety, kompozycje, fragmenty dekoratywne) w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, które cieszyły się dużym uznaniem krytyki i znawców sztuki... Jest to bolesna szczybka wyrządzona przez nieubłagłą śmierć Związkowi artystek lwowskich”.

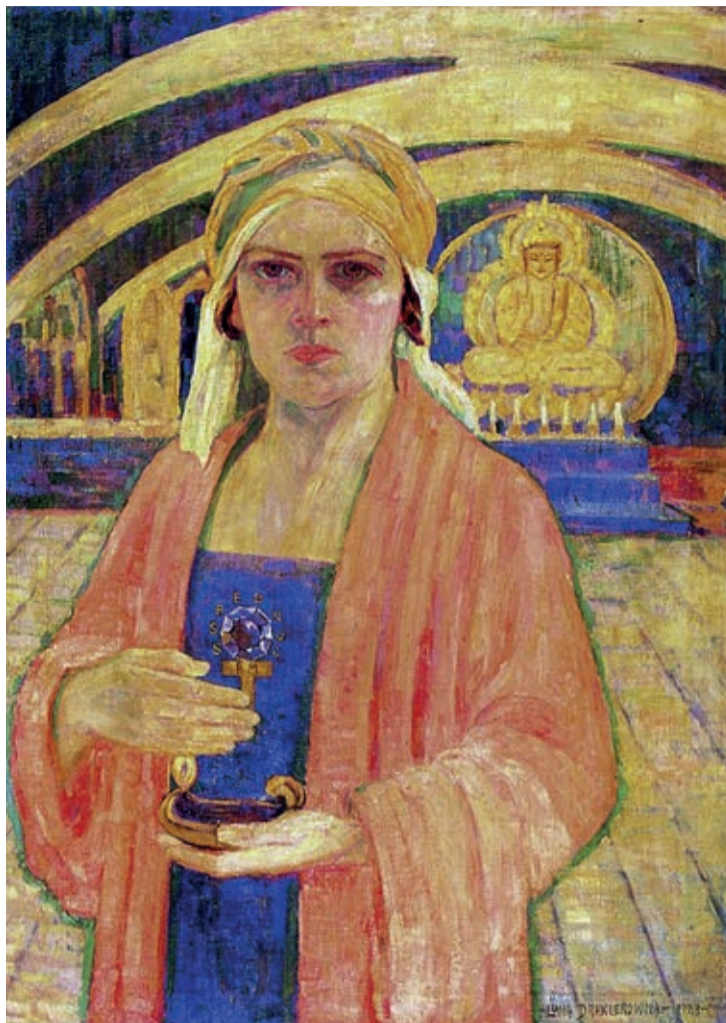
Wyrazem nie całkiem zrozumiałych okoliczności śmierci Luni Drexlerówny było tzw. „Oświadczenie” opublikowane w prasie, które w imieniu rodziny podpisali jej brat Aleksander i siostra Irena: „Imieniem

Rodziny oświadczamy, że śp. Luna Drexlerówna w przeddzień swej śmierci, gdy po minionym ataku nieprzytomności dowiedziała się, że w międzyczasie był u niej kapłan katolicki, by ją z Panem Bogiem pojednać, wyraziła żal, że nie mogła go widzieć i oświadczyła gotowość przyjęcia kapłana następnego dnia rano. Niestety śmierć nastąpiła wcześniej i nie było już czasu na ponowne wzwanie kapłana”.

Tym tragicznym akordem zakończyła się saga trzech lwowskich pokoleń rodziny Drexlerów. Luna Drexlerówna została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim osobno od innych członków rodziny, niedaleko Cmentarza Orłat i kaplicy, którą ozdobiła tak symboliczną rzeźbą. Na jej grobie ustawiono stylowy pomnik, centralną część którego zdobi jej własna praca, odlana w brązie płaskorzeźba „Wtajemniczenie” (Anioł w locie trzymający krzyż z siedmiu różami). Twarz Anioła w locie przypomina twarz młodej Luni, pełnej marzeń i nadziei. Po obu stronach centralnej kompozycji ustawiono płyty marmurowe, na których wymieniono jej najważniejsze dzieła artystyczne. Wymieniono m.in. obrazy autorstwa zmarłej, mianowicie „Madonna”, „Św. Rodzina”, „Z Aniołami”, „W świątyni”, „Chrystus i Magdalena”, „Legenda Graala”. Na drugiej płycie umieszczono tytuły jej najbardziej znanych i cenionych rzeźb: „Św. Jerzy”, „Archanioł Michał”, „Córka Jaira”, „Kazanie”, „Madonna Obrońców Lwowa”.

Nawet z wymiany tytułów dzieł można zrobić wniosek, że właśnie w symbolice religijnej artystka znalazła to, co najlepiej odpowiadało jej koncepcji artystycznej. Drugim bardzo ważnym aspektem jej twórczości był gorący patriotyzm, co podkreślają takie jej prace jak nagrobek Marii Konopnickiej i „Madonna Obrońców Lwowa”. W swoich pracach religijno-symbolicznych wyraża artystka „marzenie o dobrym i pięknym świecie, pełnym boskiej harmonii i najwyższej miłości”.

Luna Drexlerówna wierzyła w posłannictwo sztuki w dziele doskonalenia istoty ludzkiej. Artystka była świadkiem wydarzeń historycznych, również osobiście brała aktywny udział w życiu społecznym, rozumiała znaczenie tworzenia sztuki, która by nawoływała społeczeństwo do naśladowania najlepszych wzorców z przeszłości. Wśród jej dzieł są właśnie takie całkiem konkretne przykłady, jak popiersie hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wykonane dla szkoły jego imienia. Życie i śmierć hetmana za Ojczyznę były typowym przykładem tak ważnego w owych czasach patriotycznego wychowania młodzieży. Jednak najbardziej wymownym patriotycznym dziełem w twórczości Luni Drexlerówny były trzy tablice pamiątkowe wykonane w 1912



AUTOPORTRET LUNY DREXLERÓWNY

roku i upamiętniające 300-lecie śmierci ks. Piotra Skargi SJ (1546–1612), wielkiego miłośnika Ojczyzny i wychowawcy młodzieży. Wiadomo, że przybywał nie jeden rok we Lwowie i wykładał we lwowskim kolegium jezuitckim. Pierwszą tablicę artystka wykonała z tonowanego gipsu na zamówienie konwiktu ojców jezuitów we Lwowie. 10 lutego 1912 roku została ona uroczystie wmurowana w jeden z filarów w nawie głównej świątyni jezuitów lwowskich. Ks. Skarga został ukazany w prawie naturalnej wielkości jako przemawiający na ambonie, w półkolistej arkadzie dekorowanej wyobrażeniami alegorycznymi. Poniżej w prostokątnym polu znajduje się napis: „1546 Piotr Skarga 8.1612. Umie Bóg odmienić wyroki swoje jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmy, a wracajmy do Boga naszego, a on sam uleczy rany nasze jako mówi ożywi nas, a po dwu dniu

trzeciego dnia wzbudzi nas”. (Piękne i prawdziwe słowa z samego serca!).

Nowe dzieło Luni Drexlerówny było od razu zauważone przez krytykę artystyczną i kler katolicki. Jeszcze w tym samym roku powstały dwie repliki tablicy ks. Piotra Skargi. Pierwszą z nich artystka wykonała dla kaplicy pw. św. Józefa Zakładu Wychowawczego ojców jezuitów w Chyrowie. Drugą – dla rzymskokatolickiej katedry we Lwowie. Tablica w katedrze lwowskiej została uroczystie wmurowana i poświęcona 29 września 1912 roku. Tablicę wmurowano po prawej stronie wejścia głównego. Tym razem tablicę wykonano z brązu, zaś autorka znacznie zmieniła kompozycję na rzecz zmiany szczegółów w celu podkreślenia postaci księdza, która nabrała ekspresji, a nawet egzaltowanego uniesienia. Ambona została tylko lekko podkreślona, zaś półkolistą arkadę wypełniono alegorycznymi, wyraźnie czytelnymi wyobrażeniami. Profesor Jurij Biriulow zauważył, że „tablica została wykonana w kunsztownej technice, prawie po malarsku,



OŚWIADCZENIE RODZINY DREXLERÓW



NEKROLOG LUNY DREXLERÓWNY



POMNIK MARII KONOPNICKIEJ

pełna szlachetnej prostoty”. Niestety tablice w Chyrowie i w katedrze lwowskiej zostały zniszczone. Zachowała się jedynie tablica we lwowskim kościele ojców jezuitów. Symboliczne jest również to, że obok znajduje się tablica ku pamięci działacza Luni Drexlerówny kupca Ignacego Drexlera (1811–1889), kawalera papieskiego orderu św. Sylwestra, zasłużonego działacza społeczno-katolickiego, „opiekuna ubogich, długoletniego prezesa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo”. Wielką manifestacją narodową było również odsłonięcie pomnika na grobie Marii Konopnickiej w dniu 13 października 1935 roku. Niestety nie został zrealizowany projekt pomnika Marii Konopnickiej dla Lwowa, który Luna Drexlerówna wykonała w 1931 roku.

W okresie powojennym zniszczono kilka dzieł autorstwa Luni Drexlerówny, które miały religijny lub wyraźnie narodowy polski charakter, między innymi figurę Matki Boskiej Niepokalanej (uroczystie poświęconej w październiku 1927 roku) przed kościołem w Stryju i figurę Matki Boskiej na podwórku przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie. Zniszczono popiersie hetmana Stanisława Żółkiewskiego, tablicę ku pamięci Józefa Tomickiego, dyrektora tramwajów lwowskich, w hali maszyn Elektrowni na Persenkówce, również tablicę ku czci prof. Leona Popielskiego w sali wykładowej Zakładu Farmakologii UJK.

Skandalicznie wyglądało zniszczenie popiersia Marii Konopnickiej na jej grobie na Cmentarzu Łyczakowskim. Nawet władze radzieckie po kilku latach zmuszone były zastąpić go kopią. Zdemastrowano kaplicę Orłat Lwowskich i zniszczono wszystkie rzeźby ołtarzowe (Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus) autorstwa Luni Drexlerówny. Nieznani sprawcy zdemastrowali również grób Luni Drexlerówny i grób jej braci Ignacego Tadeusza i Kazimierza. Zostały skradzione lub zniszczone zdobiące ich groby piękne odlane w brązie, pełne wymowy symbolicznej, kompozycje rzeźbiarskie. Pomnik na grobie Luni Amalii Drexlerówny został odnowiony dopiero w latach 90., zaś grób braci Drexlerów znajduje się w stanie zaniedbania po dzień dzisiejszy.



POMNIK NA GROBIE LUNY DREXLERÓWNY

Przepyszne chleby, bułeczki i rogaliki

Przyszła jesień. W podziękowaniu za plony i jako zakończeniem prac w polu są organizowane coroczne dożynki. Dożynki – to najważniejsze święto dla wszystkich, nie tylko dla rolników, jest ono ukoronowaniem ich pracy. Symbolem dożynek jest wieniec dożynkowy oraz bochenek chleba, upieczony z mąki ostatnich żniw. I dlatego dzisiejszym tematem będzie pieczywo – wszystkie moje dzisiejsze propozycje są przeze mnie sprawdzone i wykorzystywane w moim domu. A więc rozgrzejmy nasze piekarniki i upieczmy wspólnie przepyszne chleby, bułeczki i rogaliki.

JADWIGA SABADASZ

CHLEB CEBULOWY

Składniki:

600g mąki
30g świeżych drożdży
2 płaskie łyżeczki soli
1 łyżeczka cukru
2 łyżki oleju
2-3 średnie cebule
żółtko +1 łyżeczka mleka.

Wykonanie:

50 ml ciepłej wody wymieszać z drożdżami, cukrem, 1 łyżką mąki, odstawić na 15 minut. Cebulę zrumienić na oleju. Do przesianej mąki dodać wyrośnięty rozczynek, 220 ml ciepłej wody, olej, sól, zrumienioną cebulę, zagnieść ciasto i odstawić na 45 minut. Następnie sformować bochenek lub włożyć do keksówki, wyłożonej papierem do pieczenia i odstawić jeszcze na 30 minut, posmarować roztrzepanym żółtkiem z mlekiem. Piec w temperaturze 180°C 30-35 minut.

CHLEB NA MLEKU

Składniki:

700 g przesianej mąki
1,5 łyżeczki suchych drożdży
1 łyżeczka cukru
200 ml ciepłego mleka

Wykonanie:

5 łyżek mąki wymieszać i zostawić na 30 minut. 300ml ciepłego mleka, 2 łyżki cukru, 1 łyżeczka soli, 1 jajko połączyć z zaczynem, wymieszać i dodawać po trochu 700 g przesianej mąki, w połowie dodać 50 g roztopionego masła, wyrabiać 10 minut, po czym odstawić na 1,5-2 godziny do miski, wysmarowanej oliwą. Ciasto wyłożyć, podzielić na 2 części, rozwałkować na prostokąt, skręcić, zlepić szew i boki i włożyć do dwóch blaszek. Odstawić na 1 godzinę, następnie naciąć w kilku miejscach, po 15 minutach posmarować rozbełtanym jajkiem, posypać sezamem,



makiem lub kminkiem. Piec w 180°C 35-40 minut.

CHRUPIĄCY CHLEBEK Z RĘKAWĄ

Składniki:

650 g mąki
25 g świeżych drożdży
400 ml ciepłej wody
3 łyżki oleju
1,5 łyżeczki soli
1 łyżeczka cukru.

Wykonanie:

Rozpuścić drożdże w ciepłej wodzie, dodać cukier, oliwę, sól, po trochu dodawać przesianą mąkę, wyrobić ciasto, po czym odłożyć na 30 minut, potem ciasto rozciągać od kraju do środka i odłożyć na kolejne 30 minut. Wyłożyć ciasto, rozciągnąć rękami na prostokąt, a potem skręcić, zlepić szew i boki, naciąć w kilku miejscach, posypać mąką i włożyć do rękawa do pieczenia. Szczelnie zawiązać, odłożyć na 20 minut, następnie włożyć do zimnego piekarnika i piec w 200°C 40-45 minut.

CHLEB BEZDROŹDŻOWY NA KEFIRZE

Do dwóch szklanek kefiru dodać 2 łyżeczki sody, rozmieszać i odłożyć na 10 minut do wyrośnięcia. Następnie do kefiru dodać 2-3 łyżki sosu sojowego i 2 łyżki oleju. Do 5 szklanek przesianej mąki dodać 2 łyżki cukru, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, pół łyżeczki soli. Do mąki wlać kefir z dodatkami, dobrze wymieszać łopatką, a potem ręką. Od razu przełożyć do formy wysmarowanej tłuszczem, posypać mąką, zrobić nacięcia i piec w 220°C 30-40 minut. Pod foremkę z chlebem postawić naczynię z wodą, a chleb dwa razy podczas wypiekania skropić wodą. Po upieczeniu chlebek zawiązać ściereczką.

CHLEB BEZ CZEKANIA

Składniki:

½ kg mąki
500 ml ciepłej wody
25 g świeżych drożdży
1 łyżeczka soli
1 łyżka cukru
2 łyżki octu 1% (kminek, ziarna, otręby).

Wykonanie:

Drożdże rozmieszać w ciepłej wodzie z cukrem. Dodać



przesianą mąkę, sól i wymieszać do połączenia wszystkich składników, dodać ocet i wybrany dodatek. Jeszcze raz wszystko wymieszać i przelać do foremki. Piec w 180°C 1 godz. Upieczony chlebek wystudzić i zawiązać ściereczką.

CHLEB RAZOWY

Składniki:

250 g mąki pszennej
250 g mąki razowej
25 g drożdży świeżych albo 7 g suchych drożdży
2 szklanki ciepłej wody
2 łyżeczki soli
1 łyżeczka cukru
3 łyżki oleju
1 łyżka kopiastra kminku.

Wykonanie:

Mąki przesiać, dodać rozczynek i resztę składników, wszystko razem wyrobić na gładką masę i odstawić na 1 godz. do wyrośnięcia. Jeszcze raz wyrobić, przełożyć do wysmarowanej formy, odstawić na 30 minut, chleb oprószyć mąką, zrobić nacięcia. Piec w 200°C około 1 godziny.

WŁOSKI CHLEBEK Z POMIDORAMI SUSZONYMI

Składniki:

500 g mąki
50 g suszonych pomidorów (nie z oleju)
30 g świeżych drożdży
2 szklanki ciepłej wody+3 łyżki, 1 płaska łyżka soli, 1 łyżka cukru, 1 łyżeczka suszonej bazylii i łyżeczka suszonego oregano (ja od siebie dodaję 2 łyżeczki papryki).

Wykonanie:

Drożdże z cukrem i 3 łyżkami wody rozbełtać i odstawić na 15 minut. Suszone pomidory pokroić w kostkę. Mąkę przesiać, dodać sól, oregano, bazylię, pomidory, wymieszać, dodać rozczynek, 2 szklanki ciepłej wody i wyrobić ciasto, powinno być rzadkie. Odstawić na 30 minut. Wyrośnięte ciasto jeszcze raz dokładnie wymieszać i przelać do wysmarowanej tłuszczem formy, wyrównać łyżką, odłożyć na 20 minut. Piec w 220°C 10 minut, potem 200°C 45-50 minut.

Chleb ze świeżej dyni najbardziej smakuje jesienią. Chrupiące pestki i owocowe piure z dyni czynią ten chleb wyjątkowym.

Składniki:

500 g mąki
1 łyżeczka soli
7 g suchych drożdży



220 g piure z dyni (dynia upieczona w 200°C 30 minut i zmiksowana bez skórki i nasion)
25 g oliwy z oliwek
1 szklanka kefiru
50 g pestek z dyni.

Wykonanie:

Przesianą mąkę wymieszać z solą i drożdżami. W drugiej misce zmiksować piure z dyni z letnim kefirem i oliwą, dosypywać po trochu mąkę z solą i drożdżami, wyrabiając gładkie ciasto, pod koniec dodać pestki z dyni, wymieszać. Ciasto odstawić na 1 godz. do wyrośnięcia. Po tym czasie ponownie zagnieść i włożyć do wysmarowanej tłuszczem foremki-keksówki. Odłożyć jeszcze na 30 minut, piec w 200°C 40 minut.

MEGA PYSZNY CHLEBEK Z CZOSNKIEM

Składniki:

500 g mąki
300 ml ciepłego mleka
11 g suchych drożdży
1 łyżeczka cukru
1 łyżeczka soli
4 łyżki oleju.
Dodatkowo:
1 pęczek koperku
5-6 ząbków czosnku
120g masła
60-80 g sera żółtego.

Wykonanie:

Do ciepłego mleka dodać cukier i drożdże, wymieszać, odłożyć na 10 minut. Następnie dodać sól, po trochu przesianą mąkę, olej i zagnieść ciasto. Odstawić na 1 godzinę. Miękkie masło wymieszać z czosnkiem, przeciśniętym przez praskę i posiekany koperką, posolić i popieprzyć. Wyrośnięte ciasto rozwałkować na cienką warstwę, posmarować przygotowanym masłem, zwinąć, zlepić końcówkę ciasta. Ciasto rozciąć wzdłuż na trzy części nie docinając do końca i spleść warkocz, zlepić końce. Chleb umieścić do wysmarowanej tłuszczem foremki, zostawić na 30 minut. Posmarować roztrzepanym jajkiem i posypać startym serem żółtym. Piec w 180°C 30-35 minut.

PYSZNE, MIĘCIUTKIE BUŁECZKI ŚNIADANIOWE

Składniki:

750 g mąki
250 ml ciepłego mleka
1 jajko
1/3 szklanki ciepłej wody
3/4 szklanki oleju
3 łyżki jogurtu naturalnego
60 g cukru
2 łyżeczki soli
12g suchych drożdży

sezam lub mak do posypania.

Dodatkowo:

1 jajko, 2 łyżki mleka rozbełtanego do posmarowania bułeczek.

Wykonanie:

Wszystkie składniki włożyć do miski i mikserem hakiem wyrabiać ciasto 8-10 minut. Przysypać lekko mąką i odstawić na godzinę do wyrośnięcia. Ciasto podzielić na 16-18 części, skręcić w kuleczkę i ułożyć na blachę, wyścieloną papierem do pieczenia. Odstawić na 30 minut, następnie posmarować, posypać dodatkami i piec w 180°C 25-30 minut.

ŚNIADANIOWE ROGALIKI

Składniki:

750 g mąki
14 g suchych drożdży
1 płaska łyżka soli
1 łyżeczka cukru
225 ml ciepłego mleka
225 ml ciepłej wody
120 g miękkiego masła.

Dodatkowo:

1 żółtko + 2 łyżki mleka rozbełtanego do posmarowania rogalików, sezam lub mak do posypania.

Wykonanie:

Wszystkie składniki włożyć do miski i mikserem hakiem wyrabiać ciasto 8-10 minut (jedynie masło dodać w połowie wyrabiania). Ciasto posypać mąką i odstawić na 1 godzinę. Wyrośnięte ciasto ponownie zagnieść rozwałkować koło i podzielić na 8-12 części, skręcić, zlepić ogonki ciasta, uformować rogaliki, posmarować, posypać dodatkami i piec w 180°C 20-25 minut.

A TERAZ COŚ DLA ŁASUCHÓW: CHLEBEK BANANOWY

Składniki:

250 g mąki
2 jajka
1 łyżeczka sody
1 łyżeczka cynamonu
1 łyżka przyprawy piernikowej (dla chętnych)
4-5 łyżek cukru
1/2 szklanki orzechów
80 ml oleju
3 łyżki miodu
3 łyżki jogurtu naturalnego
3 dojrzałe banany
szczypta soli
100 g posiekanej czekolady.

Wykonanie:

Przesianą mąkę wymieszać z solą, sodą, cynamonem, przyprawą piernikową, cukrem oraz posiekanymi orzechami. Do drugiej miski wbić jaja, dodać miód, olej, jogurt i wszystko wymieszać. Banany obrać i rozgnieść widelcem, dodać do miski z mokrymi składnikami i wymieszać łyżką, pod koniec dodać posiekaną czekoladę i połączyć. Następnie ciasto przełożyć do natłuszczonej foremki-keksówki. Piec w 165°C 55 minut.

Życzę udanych wypieków. Smacznego!

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



„Dla nas nie ma pożegnania. Gdziekolwiek jesteś, na zawsze pozostaniesz w moim sercu”.
Mahatma Gandhi

Szanowny Pan
dr Jerzy Kowalewski
Kraków

Drogi Panie Jerzy,
z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci Pana Żony

śp. Marty

autora wielu podręczników dla nauczania
języka i kultury polskiej, organizatora spotkań
polonistycznych, konferencji, kursów podwyższenia
kwalifikacji dla nauczycieli języka polskiego
w Ukrainie.

Mamy świadomość, że odejście do wieczności
tak bliskiej i drogiej sercu osoby jest ogromnym
ciosem. Trudno znaleźć właściwe słowa pocieszenia,
bowiem nie sposób wypełnić pustkę po tych,
których kochamy.

W tak bolesnej sytuacji niech otuchy doda Panu
świadomość, że śmierć nie jest końcem,
ale początkiem nowego życia.

Pana Żona będzie trwała we wdzięcznej pamięci,
wspomnieniach i w sercach.



Proszę przyjąć najszczerze kondolencje.
Łączymy się w modlitwie za duszę Zmarłej.
Niech Pana Żona odpoczywa w pokoju.

Z wyrazami głębokiego współczucia
Dyrekcja i pracownicy
Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego
Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej przy
Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich w Ukrainie

Drohobycz, 1 X 2023 r.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie
składa wyrazy szczerzego współczucia
Rodzinie Stanisława Durysa z powodu odejścia
do wieczności
męża, ojca, dziadka

śp. Stanisława Durysa

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!



Zarząd, prezes i słuchacze KUTW we Lwowie



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Stanisława Durysa (1951–2023)

Wieloletniego członka Federacji Organizacji Polskich
na Ukrainie,
Kierownika Lwowskiego Zespołu Pieśni i Tańca
„LWOWIACY”.

Osoby, która zaszczerpiła wśród młodych ludzi
miłość i szacunek do polskiego folkloru.
Sercem zaangażowany w obronę praw ludzi wierzących
w czasach komunizmu.

Odnznaczony Złotym Krzyżem Zasługi,
oraz odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.
Składamy najgłębsze wyrazy współczucia rodzinie oraz
najbliższym.



Zmarłypozostaniew naszych sercach i wdzięcznej
pamięci.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Pogrążona w smutku
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



...Nie umiera ten, kto żyje w naszej pamięci...

Z wielkim żalem o ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci

Śp. STANISŁAWA DURYSA

kierownika Polskiego zespołu pieśni i tańca „Lwowiacy”,
przewodnika po Lwowie i okolicach,
wspaniałego i serdecznego przyjaciela naszej Redakcji

Pogrążonej w żalu Rodzinie, Najbliższym
oraz wszystkim łączącym się w bólu,
składamy szczerze wyrazy współczucia

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Z ubolewaniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. STANISŁAWA DURYSA

kierownika zespołu „Lwowiacy”

Składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia
rodzinie i bliskim

Grono pedagogiczne grupy
„Mikrusy” w przedszkolu nr 48



Składamy głębokie wyrazy współczucia p. Renacie
Kupycz i Adusi
z powodu śmierci ojca i dziadka

ŚP. STANISŁAWA DURYSA

kierownika zespołu „Lwowiacy”

Grono pedagogiczne i rodzice grupy
„Miglanec” w przedszkolu nr 131

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsu-
lacie Generalnym RP w Odessie działa
Elektroniczna Platforma Usług Admi-
nistracji Publicznej (ePUAP) - adres
skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektro-
niczna Platforma Usług Administracji
Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /
KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania
zbrojne na terenie Ukrainy, działal-
ność Ambasady RP w Kijowie została
czasowo zawieszona. Ponadto zawie-
sili działalność konsulaty w Charko-
wie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.10.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	37,40	38,10
1 EUR	39,60	40,70
1 PLN	8,40	8,90
1 GBR	44,60	47,50



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Mirostaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne
wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej
Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak,
Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmy-
tro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn,
Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz
Olbroński, Anna Kozłowska-Rysz, Tadeusz

Rawa, Iryna Kottłobułatowa, Joanna
Pacan-Swietlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub
części artykułów i informacji zamiesz-
czonych w naszym piśmie jest uzyskanie
pisemnej zgody redakcji i powołanie się
na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów
nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których
treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Jesień 2023 z muzyką Karola Szymanowskiego

W dniach 25-28 września trzy wojenne pieśni Karola Szymanowskiego po raz pierwszy zabrzmiały w Kropywnickim, Czerkasach i Lwowie. Utwory muzyczne zostały wykonane podczas koncertów, które zainaugurowały XXI festiwal „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego”. Wykonawcy: Maria Polaczok (skrzypce), Eugeniusz Romanow (fortepian), Zofia Maczuła (sopran).

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wprzedsiedniu 181. rocznicy urodzin wybitnego polskiego kompozytora koncert finałowy odbył się w wypełnionej po brzegi Sali Wielkiej Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki. Dyrektor Muzeum Karola Szymanowskiego w Kropywnickim i prezes Stowarzyszenia „Polonia” w tym mieście, muzykolog Aleksander Polaczok opowiedział o historii pomysłu projektu oraz przedstawił jego szczegóły.

Prezes „Polonii”, dyrektor Muzeum Karola Szymanowskiego w Kropywnickim muzykolog Aleksander Polaczok opowiedział o historii pomysłu projektu oraz przedstawił jego szczegóły. Projekt „Zakochani w Ukrainie. Znani Polacy z pogranicza Kijowszczyzny i Chersońszczyzny” opracowany przez Stowarzyszenie Polaków „Polonia” im. Karola Szymanowskiego we współpracy z Muzeum Kultury Muzycznej im. K. Szymanowskiego jako jeden ze zwycięzców Konkursu małych grantów przeprowadzonego przez Stowarzyszenie Odra – Niemen (Wrocław, Polska) otrzymał dofinansowanie ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP Kancelaria Premiera w wysokości 7 690,00 zł (67 600,00 UAH) z zobowiązaniem udzielenia wkładu własnego w kwocie 1 300,00 zł. Projekt polega na utworzeniu dwujęzycznej polsko-ukraińskiej wystawy oraz zorganizowaniu koncertu muzyki Karola Szymanowskiego. Bohaterami wystawy są przedstawiciele rodziny Szymanowskich: kompozytor Karol, śpiewaczka Stanisława, pisarka Zofia, pianista Feliks, inżynier Marcin, a także artysta



MARIA POLACZOK I EUGENIUSZ ROMANOW

Kazimierz Przyszykowski i pisarze: Michał Grabowski, Jarosław Iwaszkiewicz oraz Michał Choromański.

Aleksander Polaczok zaznaczył, że głównym tematem tegorocznego festiwalu jest walka o niepodległość i solidarność polsko-ukraińską w czasie rosyjskiej agresji. Projekt ma na celu zaspokojenie potrzeby wiedzy o wybitnych Polakach urodzonych w Środkowej Ukrainie, zarówno wśród około 200 członków Polonii, jak i reszty mieszkańców Kropywnickiego, a także uchodźców z Południowej i Wschodniej Ukrainy, przebywających w Kropywnickim i obwodzie kirowogradzkim od początku rosyjskiej inwazji, oraz gości z miasta i obwodu. Projekt ma być jednym z instrumentów rozwiązania problemu niedostatecznej znajomości, wśród mieszkańców regionu i kraju osiągnięć polskiej muzyki, literatury i sztuki, uświadomienia wspólnej płaszczyzny historyczno-kulturowej, wkładu Polaków w rozwój kultury ukraińskiej, ich uczestnictwa w życiu społecznym regionu i kraju. Służąc dalszemu wzmocnieniu ukraińsko-polskiej współpracy i przyjaźni, projekt ma kontynuować poprzednie działania organizacji, która w partnerstwie z różnymi instytucjami w latach 2007-2019 organizowała naukowe konferencje i wystawy czasowe: „Polacy na ziemi kirowogradzkiej” i „Karol Szymanowski i Ukraina”, wystawy czasowe „Kobiety Niepodległości”, „Znani nieznani. Polacy świata” i in., festiwale kultury

polskiej oraz „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego”.

Wymagająca publiczność, składająca się głównie z wykładowców i studentów Lwowskiej Akademii Muzycznej, zgotowała młodym wykonawcom utworów Karola Szymanowskiego owację na stojąco. Podkreślano, że koncert zawdzięcza swój sukces ekspresyjnej muzyce Szymanowskiego, utalentowanemu wykonawcom, dobrze skomponowanemu programowi i aktualnym tematom.

W imieniu obecnych na Sali lwowskich Polaków słowa podziękowania złożyły wiceprezes Stowarzyszenia Odra – Niemen oraz prezes oddziału we Lwowie Krystyna Frołowa.

Po zakończeniu koncertu nie mogłem nie zapytać Aleksandra Polaczka o sytuację w Kropywnickim, które znajduje się blisko linii frontu – również tam są częste rosyjskie ataki powietrzne.

Po pierwsze, człowiek do wszystkiego się przyzwyczai



KWIATY OD STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN. ALEKSANDER POLACZOK (OD PRAWY), KRYSZYNA FROŁOWA, WALENTYNA KRIWOSZEINA

– powiedział Aleksander Polaczok. – Uważam, że prowadzenie takiej działalności jest konieczne, aby nie poddawać się cały czas jakimś negatywnym uczuciom, bo one będą nas rujnować. Tego chce nasz wróg. Ludziom potrzebna jest duchowa, kulturalna odskocznia, która napawa optymizmem i nadzieją. Widzimy, że ludzie przychodzą na nasze koncerty, bardzo często sale są pełne. Nawet w filharmoniach w Kropywnickim i w Czerkasach dużo jest koncertów i jest publiczność. Widzimy, że jest to jakby przeciwwaga tym wszystkim negatywnym uczuciom, temu stresowi. Oczywiście przeżywamy, ale staramy się nie poddawać.

Aleksander Polaczok zauważył, że przypomina to też czasy, w których powstały wojenne pieśni Karola Szymanowskiego.

Faktycznie jest to dla nas przykład, że w najtrudniejszych czasach, podczas wojen od 1914 do 1920 roku, miał jednocześnie miejsce największy rozkwit życia muzycznego w naszym regionie, w naszym mieście wówczas Jelizawetgradzie (dawna nazwa Kropywnickiego – red.) – zaznaczył muzykolog.

– Bardzo dużo utalentowanych muzyków takich jak Szymanowski, jak śpiewacy, śpiewaczki z wielkich centrów wrócili do swoich rodzin w obawie o ich los i robili tu bardzo wielkie rzeczy. Po raz pierwszy była utworzona orkiestra symfoniczna. Nawet wystawy operowe. Miejscowymi siłami dało się organizować nawet Stowarzyszenie Operowe. I to wszystko podczas wojny. Nam więc też nie wypada tylko narzekać i bać się. Musimy działać. Chwała Bogu, mamy pewne wsparcie, i w tym roku, i w ubiegłym, bo nasz Festiwal wydaje mi się, jest jedynym w Kropywnickim, który przetrwał, odbywa się bez przerwy, również w czasie koronawirusa. I odbył się nawet w ubiegłym roku. Co więcej, wsparł nas pianista z Łodzi Wojciech Kubica, który swoim przyjazdem chciał pokazać, że Polacy też ryzykują i nie boją się. I żeby dodać nam otuchy przyjechał, zagrał koncert w filharmonii. Na szczęście, i w ubiegłym roku, i w tym roku alarm nie zabrzmiał podczas koncertów. W ubiegłym roku było to podczas szkolenia, szkolenia mistrzowskiego, które było przeprowadzone w schronie.

Zapytałem też, czy dużo Polaków z Kropywnickiego udało się na uchodźstwo.

W czasie tej wojny z naszego terenu wyjechało bardzo dużo Polaków, może około połowy naszego Stowarzyszenia, ale niedługo połowa z nich wróciła. Zorientowali się jednak, że na szczęście nasze miasto Kropiwnicki, chociaż z jednej strony jest niedaleko frontu, ale z drugiej strony, jest dość daleko, by ulegać największym bombardowaniom czy rujnacji – powiedział Aleksander Polaczok.



Partnerzy medialni

